

10 lipca 2025

NR 159 (18250)

Sport



Oferta Lukasza

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
CzadoZaświadczenie
A-38

Rozpoczynają się europejskie puchary, hurrrraaaa!!! Uwierzyć Państwo, że wydajemy ten okrzyk z siebie już od 70 lat?! Rozgrywki zainauguował ś.p. Puchar Europy Mistrzów Krajowych w sezonie 1955/56. 4 września 1955 roku odbył się w Lizbonie pierwszy mecz, w którym Sporting zremisował 3:3 z Partizanem Belgrad. Potem wspaniałe szaleństwo pucharowe opanowało całą Europę, ale to moje „hurrrraaaa” z pierwszego zdania nie jest niestety już tak szczerze entuzjastyczne jak jeszcze jakiś czas temu... W pogoni za banknotami UEFA tak sprzeniewierzyła się zasadzie, że prostota to cnota, tak wykrzywiła ideę pucharową, tak pozmieniała nazwy pucharów, tak nacudowała ze sposobem przekakiwania z jednego pucharu do drugiego (jeśli wygrasz), albo do trzeciego (jeśli przegrasz), że aż przypomniała mi się moja ukochana francuska kreskówka z Asteriksem i Obeliksem. Dzielni Galowie mieli do wykonania dwanaście prac przekraczających możliwości zwykłego śmiertelnika, pamiętacie? Tak szczerze mówiąc, obecne reguły w europejskich pucharach przypominają mi właśnie absurd, z którymi musieli mierzyć się Asterix i Obelix. Zadaniem numer osiem było „wejście do domu, który czyni szalonym” i zdobycie legendarnego zaświadczenia A-38. Asterix i Obelix byli odsyłani od okienka do okienka, a cała procedura - wyjątkowo skomplikowana i beznadziejna. Zwarować było można! Obecne rozgrywki europejskich pucharów są właściwie przechadzanie się po piętach urzędu po kolejne, następujące po sobie zaświadczenia: A-38, L-26, E-28, C-11, I-07, U-56, L-67 i E-01. Zapewniają one przede wszystkim biurokratyczną udrękę i absurd, które przetrwać potrafią jedynie najwytrwalsi. Zaświadczenie A-38 jest więc synonimem niepotrzebnych komplikacji, komplikowania spraw dla komplikowania spraw. Bohaterowie - w tym wypadku piłkarze - muszą przejść przez szereg skomplikowanych procedur, aby coś wygrać. Ba, startując w jednym rozgrywkach mogą wygrać inne, o czym oczywiście na początku nie mają pojęcia. Zrozumienie zasad obecnych pucharowych rozgrywek może prowadzić do szaleństwa. Nie oszalał na szczęście twardy zawodnik Kacper Janoszka, wyjaśniający w sąsiednim tekście te wszystkie zawiłości, ale że czaszka mu dymi to ja się nie dziwię... Trochę poważniej. Piszemy o pucharach, bo rywalizację w nich inauguruje w Polsce Legia, której oczywiście dobrze życzymy i mamy nadzieję, że wyprawa na ćwierćfinał świata (co to za świat - na sąsiedniej stronie objaśnia Mariusz Rajek) - zakończy się sukcesem i satysfakcją. Prawda jednak taka, że słowo „sukces” w obecnej sytuacji jest na wyrost, bo na razie w szranki staje wiele zespołów, bez urazy, notujmy. Przyniosło to założenie UEFA, że każdy kraj musi poczuć się choć trochę ważny i dopieszczony, tak żeby nawet przedstawiciele najstarszych lig mieli szansę poczuć radość z przejścia choć jednej pucharowej przeszkody... Niech się chłopaki cieszą... Z drugiej strony - kiedyś, gdy puchary były naprawdę pucharami, wytrwanie do wiosny oznaczało dla polskich drużyn wyczyn nie lada i było autentyczną sztuką, z których słusznie mogły być dumne, bo to oznaczało ćwierćfinał Pucharu Europy Mistrzów Krajowych, Pucharu Europy Zdobyców Pucharów czy Pucharu UEFA. Jak pięknie brzmią te nazwy! Aż ciężka się oku kręci... Niestety - to już nie wróci.

Gorączka już rośnie

Legia rozpocznie w czwartek zmagania w kwalifikacjach do Ligi Europy, a dwa tygodnie później do rywalizacji na Starym Kontynencie dołączą pozostałe polskie drużyny.

Legia Warszawa jest pierwszą polską drużyną, która w tym sezonie zagra w europejskich pucharach. Z uwagi na fakt, że stołeczny zespół wygrał Puchar Polski, jako jedyny reprezentant naszego kraju zaczyna zmagania w kwalifikacjach do Ligi Europy. Kwalifikacje do europejskich pucharów podzielone są na ścieżkę mistrzowską, w której grają mistrzowie krajowi oraz niemistrzowską, czyli rywalizację zespołów, które awansowały do europejskich pucharów dzięki triumfowi w krajowym pucharze lub dzięki wysokiej (ale nie pierwszej) pozycji w lidze. Legia zagra więc w pierwszej rundzie ścieżki niemistrzowskiej z Aktobe FK z Kazachstanu. To oznacza, że w przypadku wygranej w dwumeczu awansuje do drugiej rundy kwalifikacyjnej, w której grać będą pozostali zwycięzcy z pierwszej rundy oraz zespoły zaczynające zmagania od tego etapu. Po pierwszym losowaniu już wiemy, że jeśli Legia wygra z Aktobe, w kolejnej rundzie zmierzy się z Banikiem Ostrawa z Czech. Jeśli natomiast przegra, spadnie do Ligi Konferencji i wówczas zagra w drugiej rundzie kwalifikacyjnej ze Spartą Praga, która zajęła czwarte miejsce w lidze czeskiej. Wówczas nie ma już miejsca na błąd. Legia musi wygrać najpierw ze Spartą, później z rywalem w III rundzie kwalifikacyjnej, a następnie w rundzie play off, żeby dostać się do Ligi Konferencji.

Ścieżka mistrzowska

Nieco później europejskie puchary rozpoczną się dla pozostałych naszych drużyn. Lech Poznań jako mistrz Polski wystartuje za dwa tygodnie w drugiej rundzie kwalifikacji do Ligi Mistrzów. Jeszcze nie poznał rywala - musi poczekać na rozstrzygnięcia pierwszej rundy - ale będzie to albo albańska Egnatia Rrogozhine, albo islandzki Breidablik. Pierwsze spotkanie w dwumeczu pomiędzy tymi drużynami zakończyło się zwycięstwem zespołu z Bałkanów. Choć oczywiście start w drugiej rundzie kwalifikacji nie jest czymś nadzwyczajnym, znacząco różni się on od zmagania w pierwszej rundzie. Przegrani z pierwszej rundy łądzą od razu w Lidze Konferencji, dwa szczeble niżej. Jeśli natomiast Lech przegra



Legia walczyć będzie o udział w Lidze Europy, a Lech chce się dostać do Ligi Mistrzów.

w tym roku swoje pierwsze starcie w europejskich pucharach, znajdzie się w trzeciej rundzie Ligi Europy, więc tylko o jeden szczebel niżej.

Na razie nie wiadomo, na kogo mistrz Polski może trafić, jeśli wygra - gra w ścieżce mistrzowskiej i bez wyników pierwszej oraz drugiej rundy kwalifikacyjnej poznaniacy nie znają potencjalnego rywala. Pewne jest to, że w fazie ścieżki mistrzowskiej rywalizować będzie 12 zespołów.

Lech nie zna też na razie żadnego potencjalnego rywala w przypadku porażki i spadku do trzeciej rundy Ligi Europy. Jeśli przegrałby też na tym etapie, może czuć się w miarę bezpiecznie. Kolejna przegrana skutkowałaby spadkiem do rundy play off Ligi Konferencji, w której mierzyłby się z innymi krajowymi mistrzami, którzy potknęli się na drodze do Ligi Mistrzów i Ligi Europy. W przypadku wygranej w rundzie play off Lech zagwarantowałby sobie udział w fazie ligowej Ligi Konferencji.

Jeśli natomiast poznaniacy wygrają pierwszy mecz w kwalifikacjach do LM, będą pewni gry w europejskich pucharach. Nawet jeśli w kolejnych etapach kwalifikacji przegrałby wszystkie spotkania, dostałby się do fazy ligowej Ligi Konferencji.

Trzy dwumecze

Z kolei Jagiellonia Białystok i Raków Częstochowa zaczną zmagania w ścieżce niemistrzowskiej w drugiej rundzie kwalifikacyjnej do Ligi Konferencji, która rozpocznie się za dwa tygodnie. Obie ekipy znają już swoich rywali. Częstochowianie zagrają z MSK Žilina ze Słowacji, a białoostoczanin z FK Novi Pazar z Serbii. W odróżnieniu od Legii i Lecha obie ekipy nie mogą pozwolić sobie na potknięcie. Porażka oznaczać będzie odpadnięcie z europejskich pucharów. Jaką drogę oba zespoły muszą przejść, żeby znaleźć się w Lidze Konferencji? Muszą wygrać w drugiej i trzeciej rundzie, a następnie pokonać rywala w fazie play off. Do wyeliminowania jest więc trzech rywali.

Bez zmian

System kwalifikacji oraz fazy zasadniczej europejskich pucharów nie zmienił się od poprzedniego sezonu. Po awansie do którychkolwiek rozgrywek rozpoczyna się faza ligowa, a nie - jak tradycyjnie się przyjęło - grupowa. W każdych zmaganiach w europejskich pucharach zobaczymy 36 zespołów, które będą walczyć o punkty w tabeli, rozgrywając sześć (w przypadku Ligi Konferencji) lub osiem (w przypadku Ligi Mistrzów i Ligi Europy) kolejek. Do fa-

zy pucharowej awansuje 16 zespołów - bezpośrednio do 1/8 finału dostają się drużyny z miejsc 1-8, a pomiędzy ekipami z miejsc 9-24 rozgrywany jest mecz barażowy, po którym zwycięzcy grają dalej. Zespoły z Ligi Mistrzów, które zajęły miejsca 25-36, nie spadają do Ligi Europy, podobnie jak zespoły z miejsc 25-36 z Ligi Europy nie spadają do Ligi Konferencji. Dla nich rozgrywki się kończą i to samo tyczy się przegranych w barażu.

Ostatni taki sezon

Dzięki temu, że Legia i Jagiellonia w poprzedniej edycji Ligi Konferencji awansowały do ćwierćfinału, Polska znalazła się na 15. miejscu w rankingu UEFA. Ten sezon będzie (na razie) ostatnim, w którym będziemy mieli czterech przedstawicieli. Od przyszłego roku do europejskich pucharów awansuje pięć zespołów. Mistrz kraju rozpocznie zmagania od trzeciej rundy kwalifikacji Ligi Mistrzów, a oprócz tego będziemy mieli jeszcze jednego przedstawiciela w tych rozgrywkach, który wystartuje od drugiej rundy. 15. miejsce w rankingu gwarantuje również jedno miejsce w Lidze Europy (od trzeciej rundy kwalifikacyjnej) oraz dwa miejsca w Lidze Konferencji (od drugiej rundy).

Kacper Janoszka



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Legia grała już z Aktobe w 2014 roku. Wtedy wygrała na Łazienkowskiej 2:0. Na zdjęciu fragment tamtego meczu.

Na początek Kazachstan

FK Aktobe będzie pierwszym rywalem Legii w Lidze Europy. Czy w Warszawie mają się czego obawiać i jak w ogóle wygląda piłka nożna w dziewiątym pod względem wielkości kraju na świecie?

Bezkresny step, stal-nowskie deportacje, współcześni polscy repatrianci czy film o Boracie. To zazwyczaj pierwsze skojarzenia, gdy słyszymy nazwę "Kazachstan". Wymieniona na końcu satyra Larry'ego Charlesa, która miała ośmieszać rzekomo będący na granicy cywilizacji kraj na końcu świata, niewiele ma jednak ze współczesnym Kazachstanem wspólnego. Co do repatriantów, to obecnie w Kazachstanie rozsiadanych po kraju jest około 36 tys. naszych rodaków. Część już się w pełni zasymilowała, jednak niektórzy na pewno chcieliby jeszcze wrócić... Piłka nożna w tym regionie świata cały czas się rozwija, ale raczej w wolniejszym tempie niż zakładali oligarchowie pompujący w kluby potężne miliony. Efektu na arenie europejskiej czy światowej na razie to jednak nie przyniosło. Reprezentacja potrafi sprawiać pojedyncze niespodzianki, ale zajmuje odległe - 113. miejsce w rankingu FIFA. Klubowy ranking UEFA również wyraźnie daje do zrozumienia, że nie mamy do czynienia z mocarzami - liga kazachska obecnie jest 39. w Europie, pomiędzy Kosowem a Wyspami Owczymi.

Co powinniśmy wiedzieć o Aktobe?

Rywal Legii to pięciokrotny mistrz Kazachstanu, ostatni triumf ligowy święcił jednak dość dawno, bo w 2013 roku. W Kazachstanie, podobnie jak w wielu krajach postsowieckich, liga gra systemem wiosna-jesień. To trzecia drużyna sezonu 2024 i podobnie jak Legia, w eliminacjach Ligi

Europy może grać dzięki sięgnięciu po krajowych puchar. Aktualnie również zajmuje trzecią pozycję w tabeli ze stratą pięciu punktów do prowadzącej Astany. 14-zespołowa liga jest za półmetkiem (rozegrano 15 kolejek) i gra bez przerwy. W minioną sobotę Aktobe wygrało u siebie 2:0 z Atyrau.

Trener Wacław Lewczuk to 54-letni Białorusin, który pełni swoją funkcję dopiero od 14 maja (wcześniej był asystentem) i to jak na razie jego największe osiągnięcie w trenerskiej karierze. Preferuje grę czwórką obrońców, a ofensywa nie jest najmocniejszą stroną jego zespołu. W rodzimej lidze gracze Aktobe nie unikają pojedynków. Na co powinna uważać Legia? Na stałe fragmenty gry. Siedem goli (z 26) w obecnym sezonie Kazachowie zdobyli właśnie w taki sposób.

Szykując się do występów w Europie, rywale Legii latem w odróżnieniu od warszawian solidnie wzmocnili skład. Klub pozyskał ośmiu nowych piłkarzy, w tym jednego z... Georgiju Żukowie (24-krotny reprezentant Kazachstanu), który jeszcze w poprzednim sezonie występował w Puszczy Niepołomice. Na uwagę zwracają też przyjskie reprezentanta Nigru Daniela Sosaha, który może grać zarówno jako napastnik, jak i na skrzydle, czy Nikity Korzuna (30 występów dla kraju Aleksandra Łukaszenki), doświadczonego defensywnego pomocnika z Białorusi. Największą gwiazdą jest Jairo Jean, reprezentant Haiti (sześć goli w trwającym sezonie kazachskiej ekstraklasy).

Dotychczasowe doświadczenia

Legia miała okazję mierzyć się już z Aktobe, choć pewnie wolałaby, aby do tego meczu... nigdy nie doszło. Nie ze względu na wynik, bo w sezonie 2014/15 warszawianie po wygranych 2:0 w Warszawie oraz 1:0 na terenie rywali nie mieli większych problemów z Kazachami. Problem w tym, że zagrali z nimi jedynie o Ligę Europy po tym jak walkowerem przegrali walkę o Ligę Mistrzów z Celtikiem Glasgow, ponieważ Bartosz Bereszyński, który pojawił się na placu gry w 86 minucie nie został zgłoszony do protokołu. Legii zdarzyło się jednak i odpaść z rywalem z tego kraju. W sezonie 2017/18 FK Astana okazała się lepsza w III rundzie elim. Ligi Mistrzów (1:0, 1:3). Dwa lata temu stołeczni wyeliminowali z kolei Ordabasy Szymkent (3:2, 2:2), choć też nie można powiedzieć, aby to był to dla nich spacer.

W Kazachstanie zdarzały się fanaberie oligarchów i wielomilionowe projekty, podsumowując to jednak liga jest słabsza od naszej ekstraklasy. Poza Astaną nie widać klubu, który powinien mieć realne szanse nawiązać walkę z naszymi klubami, a i Astanie wyszło to średnio, gdy trzy lata temu trafiła na Raków. Losy rywalizacji rozstrzygnęły się już w Częstochowie (5:0), a do Kazachstanu drużyna Marka Papszuna poleciała już bardziej na wycieczkę. Legia, nie chcąc sobie komplikować życia, również powinna próbować załatwić sprawę już w czwartek przy Łazienkowskiej.

Mariusz Rajek

Pokażą, na co ich stać

Każde inne niż udane rozpoczęcie pucharowych zmagania będzie odebrane w Warszawie jako gigantyczne rozczarowanie.

LEGIA WARSZAWA

Zdobycie Pucharu Polski ma zalety, za które płaci się jednak drobną niedogodnością. Do tej pory - bo zmienia się to za rok - wicemistrz i trzecia drużyna ekstraklasy wchodzi „tylko” do Ligi Konferencji, podczas gdy wygrany krajowego pucharu może próbować swoich sił w Lidze Europy. Jedyne utrudnienie jest takie, że tak jak Legia - musi zacząć walkę od 1. rundy eliminacyjnej. Do startu ligi zostało jeszcze trochę czasu, ale Wojskowi już dzisiaj muszą wejść do boju.

Entuzjazm i optymizm

- Czas zawsze jest największym wrogiem trenerów - mówił przed spotkaniem z kazachskim Aktobe trener Legii Edward Iordanescu. - Rzecz jasna musiałem dopasować się do kalendarza. Dowiedziałem się jednak, że mamy zawodników, którzy są otwarci i szybko się uczą. Chcą współpracować i wykorzystywać naszą strategię. Szybko dopasowali się do mojego stylu i czujemy przed sezonem wiele entuzjazmu. Jest też jednak wiele pytań - mówił rumuński szkoleniowiec, który - mimo doniesień mediów z jego ojczyzny - przekonywał, że jest zadowolony z tego, co posiada. - Jesteśmy przygotowani mentalnie. Osiągnęliśmy sporo celów w trakcie letniego obozu, który był bardzo udany. Atmosfera jest świetna. Nie mogę powiedzieć, jak silni jesteśmy, ale od czwartku będziemy mieli odpowie-

dzi na wiele z tych pytań. Codziennie pracujemy nad tym, abyśmy byli mocniejsi. Mamy jeszcze czas, aby w klubie i zespole działały się dobre rzeczy - użył na koniec tajemniczej frazy Iordanescu. Podobny optymizm wykazywał najlepszy strzelec Legii w zeszłym sezonie Bartosz Kapustka. - Czujemy się bardzo dobrze przygotowani. Okres przygotowawczy był krótki, ale mieliśmy doskonałe warunki do pracy. Jestem przekonany, że w czwartek postawimy pozytywny krok - ocenił „Kapi”.

Pełna kontrola

Legioniści znają Aktobe, z którym rywalizowali w 2014 roku - także w eliminacjach do LE. Wtedy warszawiacy wygrali w dwumeczu 3:0. Teraz realia wyraźnie się zmieniły, ale Polacy ponownie będą faworytem. Co na temat najbliższego przeciwnika sądzi Iordanescu? - Plusem Kazachów jest to, że są w trakcie sezonu. Są w rytmie, pozyskali kilku zawodników, których musimy przeanalizować. Mają dużo jakości, doświadczenie w Europie. Może nie osiągnęli tam zbyt wiele, ale są silni. Przed nami wielkie wyzwanie - mówił rumuński trener przed 1. rundą eliminacyjną. - Aktobe ma trochę inny styl niż polskie zespoły. To drużyna, która ma parę indywidualności, szczególnie na skrzydłach, lubiących grać 1 na 1. Mierzymy się jednak w Warszawie, na Legii, gdzie wszystko zależy od nas. Sądzę, że mecz będzie przebiegał pod na-

szą kontrolą - dodał z kolei Kapustka.

Iordanescu po raz kolejny poruszył też wątek kadrowy dotyczący jego drużyny. - Nie mamy teraz bardzo szerokiej kadry. Niektórych zawodników, którzy grali w minionym sezonie, już z nami nie ma, inni zostali wypożyczeni. Mamy parę problemów zdrowotnych, nie są duże, ale mogą się pogorszyć i sprawić, że dani piłkarze nie będą dostępni na Aktobe. Więcej nie mogę powiedzieć. Zawsze, kiedy podejmuję decyzje o składzie, najpierw patrzę na sytuację medyczną, bo potrzebuję graczy gotowych - zaznaczył szkoleniowiec.

Korona ma więcej

Kolejne transfery w stolicy prędzej czy później się pojawiają, ale sprawa z nimi nie jest taka oczywista. Powszechnie wiadomo, że w Legii whisky z kranów się nie leje i choć nazwanie jej kolosem na glinianych nogach byłoby przesadzone, to jednak działacze muszą się trochę nagimnastykować. Ciekawą opinię na temat sytuacji w klubie podał w podcaście Kilka słów o Legii dziennikarz portalu legia.net Marcin Szymczyk: - Jeśli sprzedalibyśmy Maxiego Oyedele za 6 mln euro z klauzuli, to nie wiem, czy zostałoby z tego więcej niż pół miliona na transfer. Trzeba pokryć bieżące koszty, długi, odsetki... Na dzisiaj więcej na transfery ma od Legii Korona Kielce - zaskoczył Szymczyk. Czy trzeba to dodatkowo komentować?

Piotr Tuhacki



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Bartosz Kapustka wierzy, że Legia przejmie pełną boiskową kontrolę nad Aktobe.

Dużo pracy przed nami

Po dwóch meczach grupowych Polki nie mają już szans na awans.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIEC

Przygoda Polek na mistrzostwach Europy w Szwajcarii dobiega końca. Porażka 0:3 ze Szwecją sprawiła, że nie mają już szans na awans do fazy pucharowej. Po dwóch meczach (pierwsze spotkanie z Niemkami) nie mają punktu, nie zdobyły bramki, a straciły pięć. Zajmują ostatnie miejsce w grupie i nawet wygrana w ostatnim spotkaniu z Dunkami nie jest w stanie im pomóc.

Problemy w obronie

Podczas wtorkowej rywalizacji ze Szwedkami selekcjonerka Nina Patalon zaskoczyła wyborem pierwszego składu. Na ławce rezerwowych usiadły Natalia Padilla-Bidas oraz Ewelina Kamczyk, dotychczasowe liderki reprezentacji. W pierwszej połowie Polki zostały praktycznie zamknięte na własnej połowie. Nie miały argumentów, żeby przenieść ciężar gry na drugą stronę boiska. Brakowało zawodniczek, które spokojnie wyprowadziłyby futbolówkę. Z kolei w obronie Polki nie radziły sobie z szybkimi skrzydłowymi rywalkami. Te regularnie dośrodkowywały i po jednym z nich doszło do straty pierwszego gola. Nina Patalon zareagowała na wydarzeniu boiskowe zmianami. Od razu po starcie drugiej połowy weszły wspomniane Padilla-Bidas oraz Kamczyk, ale na odrobienie strat nie mogliśmy liczyć. Przeciwniczki były bezlitośne. Na skrzydłach uciekały polskim defensorkom, a w polu karnym wygrywały pojedynki

główkowe. I choć obie rezerwowo wprowadziły powiew pozytywnej energii w ataku, to Szwedki strzeliły kolejne dwa gole i wyeliminowały Polki z turnieju.

Nikt nie odpuszcza

– Po pierwszym, przegranym spotkaniu chcieliśmy w drugim poszukać innych rozwiązań. Jak się okazuje, przed nami jeszcze dużo pracy i będziemy musieli ją wykonać. Rywalizując z najlepszymi, trzeba mieć świadomość, że liczy się każde podanie, każde przyjęcie piłki, każdy strzał. Wszystko to może prowadzić albo do zdobycia bramki, albo do jej utraty. Aspekt intensywności i koncentracji ma ogromne znaczenie. Po tych dwóch meczach

mamy mnóstwo nowych doświadczeń. W takich turniejach nikt nie odpuszcza nawet w najmniejszym stopniu, a jeśli przeciwnik jest wysokiej klasy, potrafi wykorzystać każdy słabszy moment – powiedziała selekcjonerka Nina Patalon. Aspekt doświadczenia, o którym wspomniała, jest rzeczywiście ważny. Jasne, marzyliśmy o tym, żeby Polki wyszły z grupy, ale – jak się okazało – był to cel nieosiągalny. Z tym należy się pogodzić. Piłkarki z Polski debiutowały na wielkim turnieju. Nasz kraj nie ma długotrwałych tradycji piłki kobiecej. Białoczerwona kadra rywalizowała natomiast z europejskimi potęgami, byłyimi mistrzyniami Europy. Tak ten turniej

musiał się skończyć... Nie zapominajmy: miał on być doświadczeniem, z którego należy wyciągać wnioski. Tak żeby za trzy lata, przy okazji kolejnego Euro w Wielkiej Brytanii i Irlandii, znów zakwalifikować się do turnieju i zaprezentować się już lepiej.

Ogromne możliwości

– Gdy zaczynałam pracę z kadrą (w 2021 roku – przyp. red.) podkreślałam, że musimy być cierpliwi, bo długoterminowe procesy tego wymagają. Przez cztery lata zrobiliśmy coś niesamowitego z oddaną grupą ludzi, którzy każdego dnia poświęcali się w całości temu, byśmy byli. Dziś jesteśmy w pełni profesjonalną

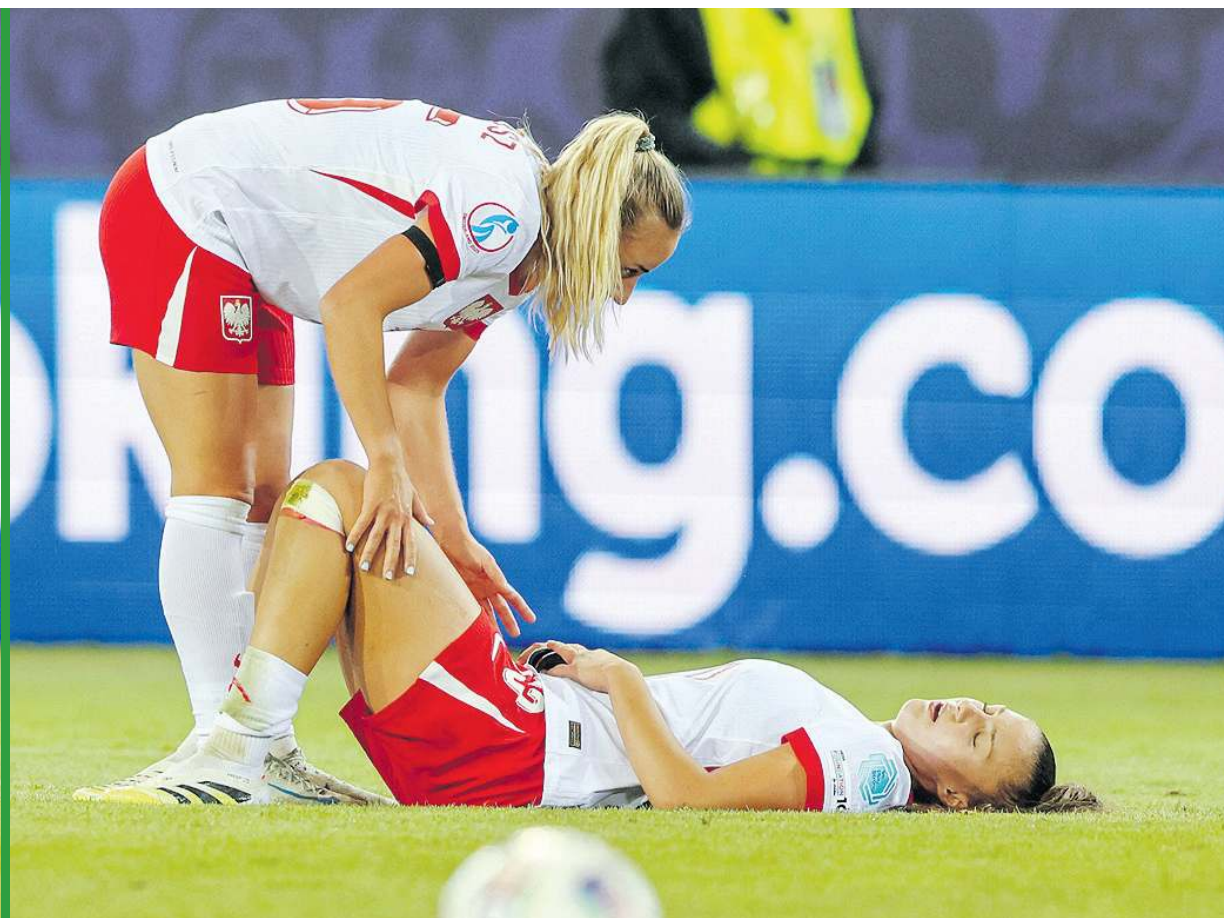
drużyną, znajdującą się w gronie szesnastu najlepszych w Europie. Liga się profesjonalizuje, rozwijają się rozgrywki młodzieżowe. Wierzę, że piłkarek w Polsce będzie coraz więcej. Młodziem ma swoje idolki, jeździ za nami na mecze na całym świecie. Pojawiały się ogromne nakłady na kadry juniorskie. Cały czas rozwijamy ten sport i mam nadzieję, że będziemy wciąż szli w tym kierunku. Efekty jednak wymagają czasu, w ciągu kilku lat nie jesteśmy w stanie doskoczyć do światowej czołówki. Potrzeba cierpliwości. Dzięki tym dziewczynom, które poświęciły kilka lat życia, by znaleźć się na tym Euro, może zmienić się bardzo wiele i głęboko w to

wierzę. Należy się im za to ogromny szacunek – stwierdziła po starciu ze Szwedkami opiekunka reprezentacji Polski. O przyszłości Białoczerwonych wypowiedziała się także kapitan Ewa Pajor. – Naprawdę mamy niesamowite piłkarki. Z tego, co wiem, jesteśmy najmłodszym zespołem na tym turnieju. To pokazuje nasze możliwości. Na pewno będziemy się rozwijać, bo jesteśmy bardzo ambitne. Patrząc na ostatnie cztery lata, widać, że zrobiliśmy ogromny krok w przód.

Walka do końca

Optymizmem po dwóch porażkach w grupie może kibiców napawać podejście naszych zawodniczek. Może brakowało im umiejętności, doświadczenia czy spokoju w działaniach defensywnych, ale nie zabrakło im za to zaangażowania. Rywalizacji w praktyce okazały się nie do pokonania, a Polki robiły wszystko, żeby choć trochę utrudnić im życie. Świadczy o tym nawet jedna z ostatnich akcji meczu ze Szwecją, gdy Milena Kokosz oddała fantastyczny strzał z dystansu, po którym piłka odbiła się od słupka. Polki walczyły do końca, nawet gdy traciły do rywalek trzy bramki. Takiej postawy oczekujemy też w ostatnim meczu z Dunkami, który odbędzie się w najbliższą sobotę. Choć będzie to mecz o nic, zarówno dla jednej, jak i dla drugiej drużyny (Dunki także przegrały dwa pierwsze mecze), chcemy jeszcze ostatni raz na mistrzostwach zobaczyć waleczny zespół Niny Patalon, który... po raz kolejny nie będzie faworytem. Mimo tego chcemy zobaczyć walkę o każdy skrawek boiska!

Kacper Janosza



Polki nie były w stanie urwać punktów Szwecji.

Foto: IMAGO/PressFocus

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIEC - FAZA GRUPOWA

GRUPA A

Islandia – Finlandia	0:1 (0:0)
Szwajcaria – Norwegia	1:2 (1:0)
Norwegia – Finlandia	2:1 (1:1)
Szwajcaria – Islandia	2:0 (0:0)
10.07. Finlandia – Szwajcaria	21.00
10.07. Norwegia – Islandia	21.00

1. Norwegia	2	6	4:2
2. Szwajcaria	2	3	3:2
3. Finlandia	2	3	2:2
4. Islandia	2	0	0:3

GRUPA B

Belgia – Włochy	0:1 (0:1)
Hiszpania – Portugalia	5:0 (4:0)
Hiszpania – Belgia	6:2 (2:1)
Portugalia – Włochy	1:1 (0:0)
11.07. Portugalia – Belgia	21.00
11.07. Włochy – Hiszpania	21.00

1. Hiszpania	2	6	11:2
2. Włochy	2	4	2:1
3. Portugalia	2	1	1:6
4. Belgia	2	0	2:7

GRUPA C

Dania – Szwecja	0:1 (0:0)
Niemcy – Polska	2:0 (0:0)
Niemcy – Dania	2:1 (0:1)
Polska – Szwecja	0:3 (0:1)
12.07. Polska – Dania	21.00
12.07. Szwecja – Niemcy	21.00

1. Szwecja	2	6	4:0
2. Niemcy	2	6	4:1
3. Dania	2	0	1:3
4. Polska	2	0	0:5

GRUPA D

Walia – Holandia	0:3 (0:1)
Francja – Anglia	2:1 (2:0)
Anglia – Holandia	4:0 (2:0)
Francja – Walia	4:1 (2:1)
13.07. Anglia – Walia	21.00
13.07. Holandia – Francja	21.00

1. Francja	2	6	6:2
2. Anglia	2	3	5:2
3. Holandia	2	3	3:4
4. Walia	2	0	1:7



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Kibice Górnika czekają na finał negocjacji w sprawie przejęcia Górnika.

Tylko jeden chętny

Jedynie firma związana z Lukaszem Podolskim jest ostatecznie zainteresowana nabyciem pakietu większościowego Górnika Zabrze.

GÓRNIK ZABRZE

Okazuje się, że drugi podmiot - Konsorcjum Zarys-Tabapol (Zarys International Group sp. z o.o. spółka komandytowa i Tabapol Tarnówka sp. j. z Zabrze) - wycofał się ostatecznie z negocjacji. Wcześniej ten producent środków medycznych wnioskował o przedłużenie terminu składania ofert, na co miasto się zgodziło. Obaj oferenci mieli możliwość zapoznania się z księgami rachunkowymi klubu.

Zarys chce zostać jako sponsor

Do Urzędu Miasta wpłynęło uzasadnienie od rezygnującej z zakupu klubu firmy. „Po przeanalizowaniu wszystkich okoliczności faktycznych oraz dostępnych informacji podjęliśmy decyzję, że nie będziemy uczestniczyć w ostatecznym procesie ofertowym” - wyjaśnili przedstawiciele konsorcjum.

- 11 lipca odbędzie się otwarcie oferty, a potem, po dokonaniu oceny oferty, jak tylko Lukasz Podolski będzie dostępny, jesteśmy w stanie usiąść do stołu negocjacyjnego. Może być tak, że skoro jest jedna oferta, negocjacje będą prowadzone szybciej i sprawniej - zaznaczyła Ewa Weber, pełniąca obowiązki prezydenta miasta podczas śródogodzinnej konferencji prasowej.

Zgodnie z wcześniej przyjętym harmonogramem, do 15 października powinna zostać podpisana umowa sprzedaży klubu. Na placu boju pozostała już tylko firma LP Holding GmbH, związana z Podolskim. Przypomnijmy, że piłkarz prowadzi różne biznesy, jest m.in. właścicielem sieci lokali gastronomicznych w Niemczech, otworzył też niedawno restaurację w centrum Zabrze.

Konsorcjum Zarys-Tabapol złożyło pisemną rezygnację z udziału w transakcji, ale też zadeklarowało dalsze wsparcie Górnika. „Klub Górnik Zabrze pozostaje w naszych sercach. Mamy zamiar utrzymać wsparcie na poziomie sponsorskim oraz w innych płaszczyznach jeśli to się okaże konieczne” - stwierdzili przedstawiciele konsorcjum.

Miasto powinno iść w tę stronę

Ewa Weber wyjaśniła, że jeśli oferta złożona przez Podolskiego będzie niesatysfakcjonująca, bo tak też przecież może być, będzie to automatycznie oznaczało koniec procesu prywatyzacji na ten moment, ale - oczywiście - nie na zawsze. - Nawet jeśli ta transakcja nie dojdzie do skutku, to ponowimy ogłoszenie. Prywatyzacja to dobre podejście, miasto powinno iść w tę stronę - stwierdziła Ewa Weber.

Jak już podawaliśmy w „Sporcie”, zabrzański samorząd zamierza sprzedać wszystkie swoje udziały w klubie, z wyjątkiem jednej, „złotej” akcji. Miasto zastrzegło zmiany nazwy klubu i jego siedziby oraz zachowanie prawa do powołania i odwołania jednego członka rady nadzorczej spółki.

Przypomnijmy, że sprzedaż akcji Górnika przez gminę ciągnie się od wielu miesięcy. W kwietniu 2024, na ostatniej sesji poprzedniej kadencji, radni nie zajęli się uchwałą o wyrażeniu zgody na zbycie akcji. Ze zleconej wtedy przez samorząd wyceny wynikało, że całość akcji Górnika jest warta ok. 8 mln złotych.

Piłkarze Górnika przebywają obecnie na zgrupowaniu w Austrii. W ostatnim sparingu przegrali 1:2 z wicemistrzem Czech - Viktoria Pilzno.

Paweł Czado

RÓŻNI WŁAŚCICIELE

■ Górnik istnieje od 1948 roku, futbolowa spółka zarządza nim od 1996. Została założona przez osoby fizyczne i firmy, potem miała różnych właścicieli. Ostatnim prywatnym było Towarzystwo Ubezpieczeniowe Allianz Polska (2007-2011). W połowie 2011 roku większość akcji z powrotem przejął samorząd Zabrze.

Niezawodny Słowak

Obawy o zdrowie Tomasza Bobczeka były na wyrost. Zagrał w sparingu i strzelał jak na zawołanie.

LECHIA GDAŃSK

Wponiedziałek do treningów z kolegami wrócili Słowak Tomasz Bobczek oraz Ukrainiec Bohdan Wjunnyk, którzy nie zagraли w sobotnim sparingu z Motorem Lublin. Powodem były drobne urazy i sztab szkoleniowy Białego-zielonego nie chciał ryzykować, wystawiając ich do składu. Okazało się, że to nie były poważne kontuzje, skoro obaj normalnie uczestniczyli w zajęciach z całym zespołem, lecz czasami lepiej dmuchać na zimne. Ponownie zabrakło Kacpra Sezonienki, który od początku okresu przygotowawczego ma problemy zdrowotne. Podczas pierwszego treningu ćwiczył indywidualnie, był bowiem po kuracji antybiotykowej. Powodem była choroba i dolegliwości żołądkowe. „Sezon” znalazł się w składzie na pierwszy sparing z GKS-em Tychy, ale z powodu osłabienia ostatecznie nie wyszedł na boisko. Ta choroba cały czas się za nim ciągnie i nie może wrócić do pełnych treningów z drużyną.

kiem i z grymasem bólu na twarzy padł na murawę. Natychmiast kapitanem zespołu zajęli się fizjoterapeuci, podszedł do niego też trener John Carver. Jak się okazało, piłkarz doznał lekkiego urazu stawu skokowego. Wstał o własnych siłach i starał się rozchodźć bolącą nogę. Początkowo wyglądało to niepokojąco, ale uraz okazał się niegroźny i Kapić zagrał we wczorajszym sparingu z Olimpią Elbląg.

Dobre wieści

Jeszcze przed sparingiem z Olimpią klub z Trójmiasta „zaklepał” dwa transfery. Najpierw do zespołu trenera Carvera dołączył niespełna 25-letni obrońca Matusz Vojtko, który podpisał kontrakt obowiązujący do 30 czerwca 2028 roku. Od 2021 roku Słowak występował w Slovanie Bratysława, regularnie zajmując czołowe lokaty w słowackiej lidze. Reprezentował również Słowację na poziomie młodzieżowym w zespołach U-17, U-19 i U-21.

Dwie godziny przed rozpoczęciem potyczki z trzecioliogowcem autograf pod kontraktem z Białym-zielonym złożył inny obrońca, Alvis Jaunzems. 26-letni Łotysz związał się z Lechią do 30 czerwca 2027 roku, z możliwością przedłużenia. Jaunzems ostatnie dwa sezony spędził w Stali Mielec. W jej barwach w 59 me-

czach strzelił dwa gole i dołożył do tego dwie asysty. Nowy nabytek gdańszczan to etatowy reprezentant Łotwy, w kadrze zagrał 45 razy.

Nie zwalnia tempa

Wczoraj przedstawiciel ekstraklasy nieco męczył się z trzecioliogowcem. Ale od czego Lechia ma w składzie Tomasza Bobczeka? 24-letni napastnik otworzył konto bramkowe i potem już jakoś poszło. Zresztą Słowak również „zamknął” sparing i jest najlepszym snajperem gdańszczan w meczach kontrolnych. Do tej pory sześciokrotnie wpisał się na listę zdobywców bramek.

Białozieloni w tym tygodniu rozegrają jeszcze jeden mecz kontrolny. W sobotę w samo południe zmierzą się z drugoligową Chojniczanką. Spotkanie zostanie rozegrane na stadionie przy ul. Traugutta w Gdańsku.

Bogdan Nather

■ Lechia Gdańsk - Olimpia Elbląg 3:1 (1:0)

1:0 - Bobczek, 32 min, 2:0 - Pllana, 52 min, 2:1 - 65 min (karny), 3:1 - Bobczek, 66 min. LECHIA: Sarnavskij (46. Weirauch) - Wójtowicz, Pllana (73. Ziółkowski), Ols-son (73. Szczepankiewicz), Vojtko (63. Katalahur) - Mena (73. Wendt), Kapić (63. Neugebauer), Żelisko (73. Koperski), Vjunnyk (46. Carenko), Awad Allah (46. Brzek) - Bobczek (73. M. Głogowski). Trener John CARVER.



Fot. Piotr Matusiewicz/PressFocus

W sparingu z Olimpią Elbląg Tomasz Bobczek strzelił pierwszego i trzeciego gola.

Do zobaczenia wkrótce

Za 11 dni Ruch zagra z Puszczą w 1. kolejce I ligi. Wczoraj obie drużyny zmierzyły się w sparingu przy Cichej.

RUCH CHORZÓW

Podczas dogadywania meczu kontrolnego kluby nie wiedziały jeszcze, że los ponownie tak szybko zwiąże je ze sobą. Kolejne starcie odbędzie się bowiem w poniedziałek 21 lipca w Niepołomicach - już w rozgrywkach ligowych. Ruch z Puszczą sparingi ze sobą grać jednak lubią, może nie tak często jak Niebiescy testują się z Polonią Bytom czy Piastem Gliwice - ale jednak. Spotkanie odbyło się przy Cichej, lecz oczywiście nie na płycie głównej, ale na bocznej. Na widoku pozbawiona już dachu legendarna trybuna. Widok w strugach deszczu był co najmniej smutny.

Z młodymi też się da

Smutne było też boiskowe widowisko, ale to raczej nie mogło nikogo dziwić. Większość sparingów jest przecież taka, że trudno się je ogląda. Płynnych akcji było jak na lekarstwo, a przez większość czasu nawet palce jednej ręki nie były potrzebne, by zliczyć klarowne okazje na gola. Trzeba jednak zaznaczyć, że chorzowianie stemplowali niepołomicką bramkę, bo Aleksander Komor tra-



Patryk Szwedzik (z prawej) strzelił wczoraj gola Puszcz Niepołomice.

fił w poprzeczkę, a Maciej Żurawski w słupek. Piłka do siatki wpadała jednak dopiero w ostatnich 20 minutach. Wynik otworzył w 71 minucie Ruch, który od kilkudziesięciu sekund akurat prezentował skład

złożony aż z 6 młodzieżowców (wcześniej był fragment bez żadnego młodego w składzie). Asystę ładnym prostym podaniem między rozciągnięte szeregi obronne Puszcz zaliczył Mateusz Rosół, a sytuację

na sam wykorzystał Patryk Szwedzik. Co ciekawe, konstrukcja akcji (nieco chaotyczna, ale mniejsza z tym) była możliwa dzięki temu, że chwilę wcześniej Maciej Krzempek przytomnie zgrał piłkę klatką pier-

siołą do swojego bramkarza Marcela Potoczno, kończąc w ten sposób atak Puszcz.

Takich pochwał nie mógł z kolei zebrać w 84 minucie Kajetan Klaja. Ustawiony na lewej obronie młodzian zupełnie nie pokrył bowiem 18-letniego Adama Sendora, który wyskoczył niepilnowany do centrum z lewego skrzydła Żubrów i bez problemów umieścił futbolówkę w śląskiej bramce.

Witek na „nie”

Puszcza miała w składzie dwóch zawodników testowanych, z kolei w Ruchu lista nieobecnych była bardzo długa. Trenują, ale jeszcze nie grają z różnych względów Shuma Nagamatsu, Nono, Jakub Szymański, Przemysław Szymański i Martin Turk. Z kolei ze względów zdrowotnych nieobecni byli Filip Lachendro, Patryk Sikora, Dominik Preisler, ale też Jakub Sobeczko, Denis Ventura czy Daniel Szczepan, któremu niedawno odnowił się uraz. Na sparingu nie było młodego stopera, Nikodema Leśniaka-Paducha, który wkrótce ma podpisać kontrakt z Niebieskimi i przenieść się do Chorzowa ze Skry Częstochowa. Warszawa była ostatnio testowa-

Ruch Chorzów – Puszcza Niepołomice 1:1 (0:0)

1:0 – Szwedzik, 71 min, 1:1 – Sendor, 84 min (głową)

RUCH: Bielecki (46. Potoczny) – Konczkowski (69. Krzempek), Lukić (69. Rosół), Komor (80. Lukić), Sz. Szymański (69. Dyduch) – Mezghrani (69. Czarnobaj), Szwoch, Żurawski (69. Klaja) – Szwedzik (25. Kozak), Dyduch (25. Bała), Ceglarczyk (46. Szwedzik). Trener Dawid SZULCZEK.

PUSZCZA: Kowal – Serafin, K. Stępień, Przybytko, Mroziński – Cholewiak, Walski, Barczak, Korczakowski – Iwao, Błagać. II połowa: Perchel – Gil, Piekarski, testowany, Gałazka – M. Stępień, Pieprzyca, Francois, Sendor – Barkowski, testowany. Trener Tomasz TUŁACZ.

Sędziował: Piotr Lasyk (Bytom). **Żółte kartki:** Żurawski, Lukić – M. Stępień

ny w Ruchu i zrobił dobre wrażenie, przeciwnie do Jakuba Witka, którego testy zakończyły się fiaskiem i opuścił drużynę. Klub nadal nie odniósł się jeszcze oficjalnie do sytuacji Mateusza Chmarka.

Nie tylko Chorzów!

Kolejny, ostatni tego lata sparing chorzowianie zagrają w sobotę o godz. 11.00 w Krakowie z Wisłą. Będzie to mecz z udziałem kibiców, połączony z prezentacją drużyny Białej Gwiazdy. Ruch swoją prezentację ma zaplanowaną na czwartek 17 lipca na godz. 17.00, a odbędzie się ona w Siemianowicach, na Pszczelniku. To tylko pokazuje, że 14-krotni mistrzowie Polski nie są tylko drużyną Chorzowa. W 2021 roku prezentowali się w Świętochłowicach, a rok później – w Mikołowie.

Piotr Tubacki

Jak po Erasmusie

Rozmowa z **Jakubem Krzyżanowskim**, obrońcą Wisły Kraków

Masz za sobą niemal cały rozegrany sezon dla Torino w Primavera, czyli włoskich rozgrywkach dla młodych piłkarzy. Trener Mariusz Jop powiedział, że jest tam starszy poziom niż w Betclit 1. Lidze.

- Ja bym powiedział, że to jest przede wszystkim zupełnie inna liga. Jest ogromna różnica w fizyczności, ale jeśli chodzi o przygotowanie techniczne i taktyczne, to niektórzy zawodnicy spokojnie poradziłoby sobie w 1. lidze lub wyżej. U nas gra się bardziej bezpośrednio, a w Primavera było więcej rozgrywania, taktycznego przesuwania. Akcje były trochę dłuższe. Dla było dla mnie mniej zupełnie nowe doświadczenie.

Czujesz się jak... student po powrocie z Erasmusa?

- Trochę tak, zwłaszcza że Turyn też jest akademickim miastem. Mój pobyt we Włoszech postrzegam jako fajną przygodę. Wiele się nauczyłem, mam inne spojrzenie na piłkę i życie. Z pierwszą drużyną trenowałem trzy albo cztery razy. Rzadko, bo chyba taka była polityka klubu i niezbyt chętnie kierowali wypożyczonych do pierwszego zespołu. Miałem jednak wszystko, co było mi potrzebne. Raz w tygodniu wszyscy obcokrajowcy brali udział w lekcjach włoskiego, w czasie kontuzji zapewnili mi rehabilitację, basen. Bardzo o nas dbali. Mieszkaliśmy w kamienicy w centrum Turynu, po dwóch graczach na mieszkanie 30 mkw. Ja trafiłem na Irlandczyka i dobrze się dogadywaliśmy, a do tego mogłem podszlifować angielski. Korzystaliśmy z małej stołówki, gdzie gotowała nam starsza Włoszka.

Pasta była codziennym przysmakiem na obiad i kolację. Z kolei niedaleko znajdowała się kawiarnia prowadzona przez Polkę, o czym na początku nie wiedziałem. Codziennie chodziłem tam na minimum jedną kawę. Przed wyjazdem nie piłem, a po powrocie do Polski przestałem.

Zostałeś wypożyczony z opcją wykupu przez Torino, na co Włosi się nie zdecydowali. Żałujesz, że musiałeś wrócić do Krakowa i Wisły?

- Nie jestem rozczarowany. Miałem opcję jeszcze przez rok grać w Primavera, ale się na to nie zgodziłem. Stwierdziłem, po rozegraniu niemal całego sezonu, w większości meczów w pełnym wymiarze, że nie ma sensu zostawać w tej samej lidze i chęć iść do seniorów.

Podszkoliłeś się z taktyki, bo Włosi mają bzik na jej punkcie. Przybyło ci kilka kilogramów mięśni. A jak szło z nauką włoskiego?

-Przed wyjazdem miałem książkę do włoskiego, codziennie korzystałem z aplikacji Duolingo, ale najwięcej nauczyłem się już mieszkając w Turynie. Pierwsze dwa miesiące były dla mnie trudne, ale po tym czasie zaczynałem się komunikować. W ciągu dwóch ostatnich miesięcy już dość swobodnie się komunikowałem. Połowa zawodników pochodziła z innych krajów, więc w szatni było dużo angielskiego, aczkolwiek trenerzy nie za bardzo potrafili. To też wymuszało na nas szybką naukę włoskiego. Początki były trudne, ale szybko nauczyliśmy się piłkarskich komend i po kilku tygodniach rozmawialiśmy się z trenerami. Ja



We wtorek Jakub Krzyżanowski zagrał w Bratysławie w wygranym 1:0 sparingu ze Slovanem.

w szatni przede wszystkim stawiałem na angielski, ale wynikało to z tego, że trzymałem się z chłopakami, którzy tak jak ja byli z innych krajów. Gdy na boisku ktoś krzyknął „uomo”, to było wiadomo, że blisko jest rywal. „Avanti” oznaczało grę do przodu, a „spazio” przestrzeń.

Gdy mówicie, że jesteście z Polski, miejscowi wspominali o Kamili Gliku?

- Cały czas o nim pamiętają. Obok stadionu jest kawiarnia z szalikami, zdjęciami zawodników. Jest też fotografia Kamila Glika, więc widać, że jest jedną z ich legend.

Rozmawiał Michał Knura



Kibice Odry wierzą, że Salvadorczyk Perez będzie istotnym wzmocnieniem drużyny.

Chce wypłynąć w Odrze

Mający za sobą debiut w Serie A reprezentant Salvadora Joshua Perez już zaczął strzeleckie popisy w Opolu.

Kibice Odry Opole wysokie umiejętności... niewysokiego Pereza mogli dostrzec zanim jeszcze ten podpisał 2-letni kontrakt z niebiesko-czerwonymi. Piłkarz urodzony w 1998 roku, grając w rundzie wiosennej w barwach Kotwicy Kołobrzeg, zdobył bowiem gola na Itaka Arena. W 3 minucie doliczonego czasu gry po mistrzowsku wykonał rzut wolny i pokonał Artura Halucha. To był ostatni gol tamtego spotkania, rozegranego 11 maja, a więc zaledwie 2 miesiące temu... W życiu piłkarza wszystko szybko się jednak zmienia, a Perez pod tym względem jest zawodnikiem szczególnym.

Przyszedł na świat w amerykańskim Montebello i tam się wychował. Piłkarskiego abecadła uczył się w Clubie Deportivo Chivas, który z powodów finansowych przestał istnieć w 2014 roku. W amerykańskiej MLS nie zdołał więc zadebiutować w barwach swojego macierzystego klubu, dał się za to poznać jako obiecujący junior i trafił do drużyny narodowej Stanów Zjednoczonych, grając w niej od U-15 do U-23, po drodze zaliczając udział w mistrzostwach świata U-17 w Chile w 2015 roku.

Bogaty życiorys

Jako reprezentacyjny junior USA trafił do Europy. W Fiorentinie grał w młodzieżowej drużynie w Primavera razem z Adamem

Chrzanowskim. To był jego najlepszy strzelecki czas, bo w rundzie wiosennej 2016 roku w 9 meczach strzelił 4 gole, a w sezonie 2016/17 w 20 występach zdobył 10 bramek i dorzucił 5 asyst. Z takim dorobkiem przebił się do pierwszej drużyny i 28 listopada 2016 roku zadebiutował w Serie A, wybiegając na murawę stadionu Giuseppe Meazza na ostatni kwadrans wyjazdowego spotkania z Interem Mediolan. W obecności 40 tysięcy widzów miejsca w jedenastce ustąpił mu reprezentant Hiszpanii Cristian Tello.

Na tym się jednak przymiarka Pereza do Serie A się zakończyła, a po wypożyczeniu na sezon 2017/18 do US Livorno i grze w Serie C, wrócił za ocean i grał w MLS w barwach Los Angeles FC oraz w USLC (amerykańskiej II lidze) w Phoenix Rising FC, Miami FC i Tampa Bay Rowdies.

W międzyczasie próbował wrócić do europejskiej piłki, ale ani w hiszpańskich drużynach Castellon i UD Ibiza (Segunda Division B) w sezonie 2020/21, ani we włoskim Montevarchi (Serie C) wiosną 2023 roku nie zdołał się zadomowić. Zmienił wówczas także koszulkę reprezentacyjną i od 19 marca 2021 roku jest reprezentantem Salvadora, z którego pochodzą jego rodzice. Najpierw w Niebiesko-białych zagrał w zespole U-23, a od 6 czerwca 2021 roku jest już w pierwszej drużynie „La Selecta”.

Zaczął fantastycznie, bo po 4 pierwszych meczach, w ramach eliminacji do mistrzostw świata w strefie CONCACAF miał na koncie 3 gole i 3 asysty. Na tym jednak wyczerpał ostrą amunicję i w pozostałych występach, a ma ich w sumie 22 - dorobku już nie poprawił. Ostatni mecz w reprezentacji rozegrał 5 lipca 2023 roku, a następnie od 1 grudnia 2024 roku był bez klubu. Wreszcie 1 kwietnia tego roku „wypłynął” w Kołobrzegu. W sumie w Kotwicy zagrał 9 spotkań i strzelił 4 gole, więc może na zapleczu polskiej ekstraklasy odnalazł miejsce do piłkarskiej odbudowy? Tak czy inaczej - chce kontynuować swoją drogę w górę w Odrze.

Team spirit jest

- Przede wszystkim cieszę się z pierwszego gola - stwierdził reprezentant Salvadora po bramce strzelonej w niedawnym sparingu z Zagłębiem Lubin. - Co prawda przegraliśmy 1:2, ale takie trafienie jest bardzo ważne dla mnie, dla atmosfery w drużynie i daje mi motywację. „Ciśniemy” dalej, to dobrze rokuje, a ja jestem szczęśliwy, bo w zespole jest „team spirit”. Uważam, że to wspina.

Środowy sparing

■ Odra Opole - MKS Kluczbork 4:1 (0:0)

Bramki dla Odry: Szklirski 48, Purzycki 64, Mida 80, 84. Dla Kluczborka Janicki, 81 min.

Jerzy Dusik

Na bośniacką nutę

Kapitanem drużyny znad Kaczawy został doświadczony stoper, Adnan Kovaczević.

MIEDŹ LEGNICA

1 7-letni lewoskrzydłowy Szymon Pączek dołączył w tym tygodniu do drużyny z Legnicy. Utalentowany młodzieńowiec w minionym sezonie występował w zespole FASE Szczecin, zdobywając 20 bramek w 27 spotkaniach Centralnej Ligi Juniorów U-17.

Uniwersalny żołnierz

Pączek jest pomocnikiem urodzonym 13 maja 2008 roku. Przygodę z piłką rozpoczął w Wiśle Fordon. Następnie został zawodnikiem FASE Szczecin. Ma za sobą także cztery spotkania w reprezentacji Polski U-17, w której łącznie rozegrał 166 minut. Zagrał w meczach towarzyskich ze Szwecją (0:1), Irlandią Północną (1:1) oraz dwukrotnie z Albanią (4:0, 2:3).

Nowy pomocnik drużyny znad Kaczawy rozpocznie przygotowania do sezonu w pierwszym zespole. Będzie trenował pod okiem trenera Wojciecha Łobodzińskiego i jego sztabu, ale może także występować w drugiej drużynie oraz ekipie CLJ U-19. Miedź związała się z młodzieżowcem obowiązującym do 30 czerwca 2028

roku. - Bardzo się cieszę, że dołączyłem do Miedzi - powiedział Szymon Pączek po podpisaniu kontraktu z legnickim klubem. - Jest to klub z bardzo dużym potencjałem, w którym mogę się rozwijać. Moim celem jest gra w pierwszym zespole i wywalczenie z nim awansu do PKO BP Ekstraklasy. Jeśli jednak będę potrzebny w młodszych zespołach, również jestem na to gotowy.

Znowu mu zaufali

Kapitanem „Miedzianki” w sezonie 2025/26 będzie niespełna 32-letni Bośniak Adnan Kovaczević. Zastępcami kapitana będą Kamil Drygas i Mateusz Grudziński, natomiast w radzie drużyny znaleźli się także Bartosz Kwiecień, Benedik Mioc i Juliusz Letniowski.

Nowy-stary kapitan (przejął opaskę od swojego rodaka Nemanji Mijuskovicia, który odszedł do Wisły Płock) dołączył do zespołu z Legnicy 9 września ubiegłego roku. W sezonie 2024/25 rozegrał w Betclit 1. Lidze 24 mecze, w których pięć razy wpisał się na listę zdobywców bramek i dołożył do tego jedną asystę. Wcześniej grał w Koronie Kielce i Rakowie Częstochowa, jego licznik w ekstraklasie zatrzymał

się na 109 meczach i siedmiu trafieniach.

Chwilowo „bezdomni”

Ze względu na wymianę oświetlenia na Stadionie Miejskim im. Orła Białego w Legnicy na pierwszy domowy mecz Miedzi kibice będą musieli poczekać jeszcze kilka tygodni. Po raz pierwszy Zielono-niebiesko-czerwoni zagrają przed własną publicznością w 5. kolejce (16 lub 17 sierpnia), a ich przeciwnikiem będzie Chrobry Głogów. Jednak już w piątek, 11 lipca, drużyna znad Kaczawy zaprezentuje się legnickiej publiczności na dziedzińcu Akademii Rycerskiej przy ulicy Chojnowskiej 2. Najpierw od godz. 19.00 przed kibicami wystąpią drużyny Akademii Piłkarskiej Miedzi Legnica, a w kulminacyjnym momencie na scenie pojawią się piłkarze pierwszego zespołu.

Ostatnie szlify

W czwartek o godzinie 17.00 podopieczni trenera Wojciecha Łobodzińskiego zagrają sparing z Widzewem Łódź, natomiast w sobotę ich przeciwnikiem będzie trzecioligowy Górnik Polkowice. Początek meczu o godzinie 11.00 w Polkowicach.

Bogdan Nather



Adnan Kovaczević w „Miedziance” ma spory autorytet.

Bolesny nokaut!

Piłkarze PSG bez problemów rozbili Real Madryt, wykorzystując pomyłki obrońców hiszpańskiej ekipy.

KLUBOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Wstarcu z PSG Xabi Alonso po raz pierwszy przekonał się, z jakimi problemami będzie się musiał mierzyć jako trener Realu Madryt. Hiszpan dołączył do Królewskich po zakończeniu poprzedniego sezonu i rozpoczął pracę od razu od występu w Klubowych Mistrzostwach Świata. Dotarł z zespołem do półfinału w miarę bezboleśnie, ale gdy na ostatniej prostej przed finałem trafił na triumfatorów Ligi Mistrzów, musiał pogodzić się z bezapelacyjną wyższością francuskich rywali. Wszystko przez fatalne błędy defensorów. Pierwszą bramkę Real stracił już w szóstej minucie, po niewytłumaczalnej pomyłce Raula Asencio, który zastępował Deana Huijsena; obrońca pierwszego wyboru nie mógł wystąpić z powodu czerwonej kartki. Chwilę później Thibaut Courtois wyciągał piłkę z siatki po raz drugi, a tym razem prosty błąd popełnił Antonio Ruediger. Do końca pierwszej połowy paryżanie tra-



Raul Asencio (z lewej) nie był nieomylny.

fili jeszcze raz, gdy Real nie poradził sobie z szybkim kontratakiem.

Hiszpanie na kolanach... Przed meczem wydawało się, że największym problemem Xabiego Alonso będzie wybór zawodników w ataku. Do pełni sił powrócił Kylian Mbappe, który zmagał się z ostrą gripą żółdkową. Z kolei jego zastępcą Gonzalo Garcia grał wcześniej w turnieju fantastycznie, trafiając do siatki niemal co mecz. Hiszpań-

ski szkoleniowiec znalazł rozwiązanie: obaj znaleźli się na murawie od pierwszego gwizdka i stworzyli ofensywną trójkę wspólnie z Viniciusem. To jednak nie miało żadnego znaczenia, ponieważ to obrona była źle funkcjonującym elementem, więc po 45 minutach spotkanie było właściwie zamknięte. Po zmianie stron PSG strzeliło jeszcze jedną bramkę, dzięki czemu w finale zmierzy się z Chelsea.

Błędy Realu nie wzięły się z niczego. Są one spowodowane trudną sytuacją kadrową, z którą na start przygody z Realem musi mierzyć się Xabi Alonso. Nie chodzi tylko o wspomnianą czerwoną kartkę Huijsena. Z powodu kontuzji pauzuje lewy obrońca Ferland Mendy. Wciąż do siebie nie doszedł David Alaba, którego problemy z kolanem ciągną się od miesięcy. Co więcej, nowy nabytek Los Blancos - Trent Alexander-Arnold dzień

przed meczem doznał urazu mięśniowego na treningu. Jego potencjalny zamiennik Dani Carvajal dopiero wrócił do treningów po zerwaniu więzadła krzyżowego, a kolejny prawy obrońca Lucas Vazquez nie jest w najlepszej formie. Dlatego na prawej obronie zobaczyliśmy... środkowego pomocnika Fede Valverde (Carvajal wszedł dopiero w drugiej połowie). Właśnie w takich warunkach pracować musi Xabi Alonso. Efekt? Koniec przygody Realu w półfinale Klubowych Mistrzostw Świata.

Kacper Janoszka

■ PSG - Real Madryt 4:0 (3:0)

1:0 - F. Ruiz (6), 2:0 - Dembele (9), 3:0 - F. Ruiz (24), 4:0 - G. Ramos

PSG: Donnarumma - Hakimi, Marquinhos, Beraldo, Mendes (80. Lee) - Neves, Vitinha, F. Ruiz (66. Zaire-Emery) - Doue (66. Mayulu), Dembele (59. G. Ramos), Kvaracchelia (59. Barcola). Trener Luis ENRIQUE.

REAL: Courtois - Valverde, Asencio (64. Militao), Ruediger, F. Garcia - Guler (83. Vazquez), Tchouameni, Bellingham (64. Modric) - Mbappe, G. Garcia (71. Carvajal), Vinicius (65. B. Diaz). Trener Xabi ALONSO.

Sędziował Szymon Marciniak. Widzów 77542. Żółte kartki: J. Neves - Tchouameni, Carvajal.

Kandydaci (?) u prezesa

Wśród w siedzibie Polskiego Związku Piłki Nożnej zjawili się dwaj trenerzy, którzy są kandydatami do objęcia stanowiska selekcjonera - Jacek Magiera oraz Jerzy Brzęczek. Super Express sfotografował obu szkoleniowców pod budynkiem PZPN-u. Spotkali się pod drzwiami i udali do gabinetu Cezarego Kuleszy. Wygląda więc na to, że wyścig o posadę selekcjonera powoli dobiega końca. Pozostaje pytanie, na kogo powstawi prezesa? Czy tylko oni pozostali w grze o posadę? A może Cezary Kulesza gubi trop i żaden z nich nie zostanie selekcjonerem? W końcu kilka dni temu szef PZPN-u stwierdził, że kandydat już jest wybrany. W ostatnich dniach w mediach pojawiły się informacje o tym, że selekcjoner rozmawiał telefonicznie z Janem Urbanem. Teraz natomiast w PZPN-ie pojawili się dwaj kolejni kandydaci. Co więc wymyśli Cezary Kulesza?

Ależ zamieszanie!

Zarząd ligi francuskiej wraz z prezesami klubów Ligue 1 tworzą własną platformę do transmisji meczów.

FRANCJA

Zachłanność, skok na kasę, zdrada i procesy sądowe - tak w skrócie można opisać to, co się dzieje we francuskim futbolu. W tle są prawa do transmisji meczów najwyższej krajowej ligi. Zaczęło się w 2019 roku, kiedy przetarg wygrała platforma Mediapro (dwa mecze w kolejce transmitować miał także Canal+). Chiński inwestor namieszał na rynku i się... przeliczył. Do tego stopnia, że miał być rekordowy kontrakt telewizyjny, a skończyło się bankructwem. Niektórzy uważają, że spowodowała to zachłanność Francuzów, którzy od dawna marzyli, żeby wpływy ze sprzedaży praw telewizyjnych osiągały kwoty podobne do innych lig TOP 5 -

między innymi włoskiej czy niemieckiej. Nie wzięli jednak pod uwagę, że Ligue 1 cieszy się mniejszym zainteresowaniem. Rykoszetem dostały kluby, które w planowane budżety wpisały kwoty za prawa telewizyjne i... nigdy ich nie zobaczyły. Ligue de Football Professionnel (LFP) wołała pójść z Chińczykami na ugodę, ponieważ w umowie nie zawarto żadnych gwarancji finansowych w przypadku przedwczesnego zerwania kontraktu! W takiej sytuacji prawa sprzedano najpierw Canal+, ale na kolejne lata Amazonowi za raptem... 250 mln euro. Partner, który we Francji rodzimą ligę pokazywał od 1984 roku, poczuł się urażony i zdradzony, ponieważ za wspomniane dwa mecze w kolejce płać aż 330 mln euro, odmówiono mu także renowacji tego kontraktu.

Przy przetargu na lata 2024-2029 tłumów chętnych nadawców nie było. LFP znowu chciała zrobić skok na kasę i szukała kupca gotowego wyłożyć

ponad 750 mln euro za sezon. Canal+ nie przystąpił do przetargu, podobnie jak Amazon Prime, który nie zdołał zarobić na transmisji spotkań. Ostatecznie na kilkanaście dni przed startem nowego sezonu zdecydowano się na ofertę DAZN za 400 milionów euro, a jedno spotkanie miała pokazywać także katarska telewizja beIN Sports. Gdy wydało się, że sytuacja się unormowała, w lutym tego roku doszło do kolejnego trzęsienia ziemi. DAZN pozwało Ligue 1, żądając odszkodowania w wysokości ponad 500 milionów euro, zarzucając lidze nieuczciwe przedstawienie wartości praw telewizyjnych i brak walki z piractwem. Ostatecznie po zakończeniu poprzedniego sezonu doszło do rozstania. Zamiast pięciu lat owocnej współpracy, przyszedł rozwód po zaledwie jednym sezonie. Oba podmioty ostatecznie dogadaly się: platforma miała zapłacić odszkodowanie w wysokości 100 milionów euro i uiścić dwie zaległe



Ligue 1 w ciągu pięciu lat pokazywało kilku nadawców.

płatności o łącznej wartości 140 milionów euro.

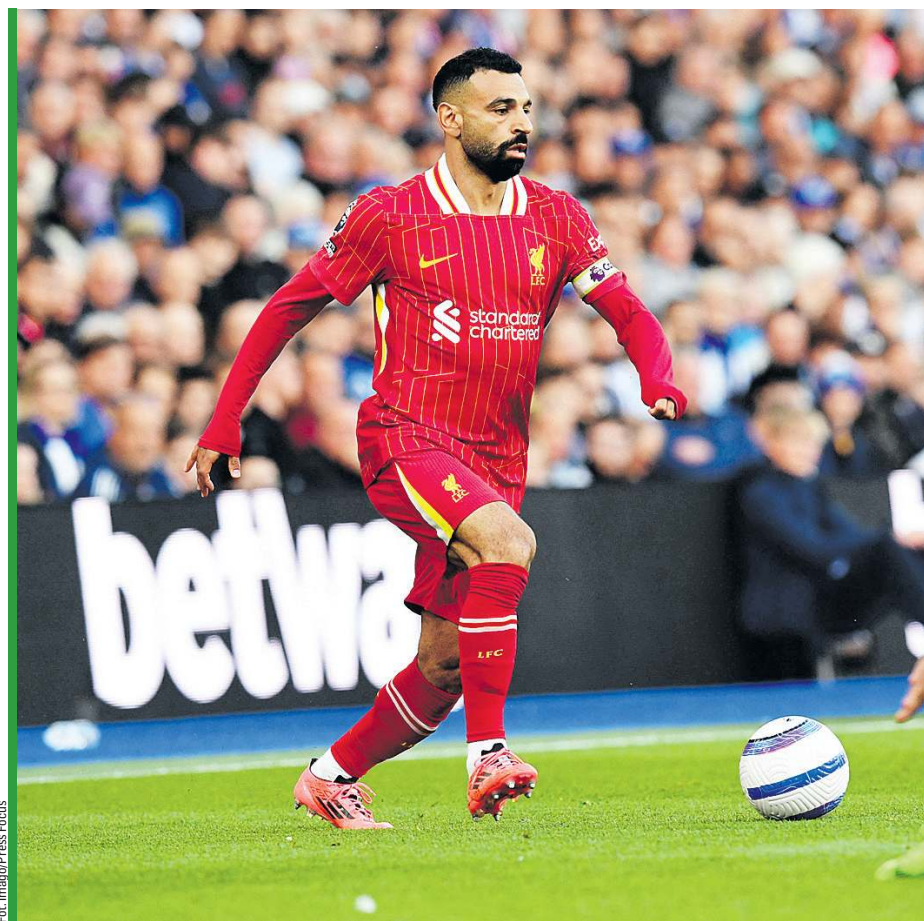
Nic więc dziwnego, że prezesi klubów Ligue 1, zarząd Ligue de Football Professionnel i Komitet Nadzorczy LFP Media podjęli decyzję, o której myśłano już przed startem poprzednich rozgrywek. Utworzona zostanie własna platforma telewizyjno-cyfrowa przeznaczona do transmisji meczów najwyższej francuskiej ligi. W każdej kolejce

na żywo pokazywanych będzie osiem spotkań. Ponadto na niedzielne wieczory przewidziano magazyn podsumowujący daną serię gier. Jedynie starcie odbywające się w sobotę o godzinie 17:00 ma pokazywać beIN Sports.

Problemy już się jednak zaczynają, ponieważ na razie nie ma chętnych na dystrybucję treści z nowej platformy. Powodem kolejna, ostra gra LFP,

która znów liczy na dobre pieniądze z tego tytułu. Canal+ ogłosił bojkot, rozmowy mają jednak trwać z dostawcami usług internetowych: Free Mobile, Orange i Societe Francaise de Radiotelephonie oraz serwisami DAZN (platforma zachowała prawo do współpracy podczas ugody przy przedwczesnym rozwiązaniu kontraktu) i Amazon Prime Video.

Milosz Cebo



Fot. Imagopress Focus

Czy Mohamed Salah ponownie pokaże swoje najlepsze oblicze?

Będzie tylko trudniej

Po imponującym wejściu do Premier League trener Arne Slot stanie przed wymagającym zadaniem.

ANGLIA

Powiedzenie o tym, że wejście na szczyt to jedno, ale prawdziwym wyzwaniem jest utrzymanie się na nim, jest dewizą przewodnią tego lata na Anfield Road. Wydawało się, że aby buty po Jürgenie Kloppie przypasowały Slotowi, potrzeba będzie trochę czasu. Tymczasem Holender wziął Premier League – notabene – z buta i po kapitalnej jesieni oraz mocnym początku 2025 roku zdobył mistrzostwo. Można powiedzieć, że - nieco paradoksalnie - sprzyjały mu warunki. W wielki kryzys wpadł bowiem Manchester City, a Arsenal ze swoją mentalnością drugiego miejsca ani razu na poważnie liverpoolczykom nie zagroził.

Puchacz porysował

Pod koniec sezonu The Reds zaczęli jednak spuszczać z tonu. Czuli zapewne, że nikt ich już nie dogoni i w meczach coraz bardziej się męczyli, lecz to nie jest wytłumaczenie wszystkiego. Obniżkę formy (z wybitnej na niechęć) zaliczył gwiazdor nad gwiazdory, czyli król strzelców Mohamed Salah. W 38 meczach ligowych strzelił 29 goli i zanotował 18 asyst, ale w ostatnich 9 kolejkach zaliczył tylko 2 bramki i ledwie jedno ostatnie podanie. Ten „zjazd” dobrze oddaje, jak Liverpool za-

czą wytracać rozpęd. A że zaczął wytracać, pokazały też inne rozgrywki. Jeszcze w lutym z Pucharu Anglii wyrzucił go (przyszły) spadkowicz z Championship Plymouth, z... Tymoteuszem Puchaczem na boisku. W marcu The Reds przegrali finał Pucharu Ligi z Newcastle, kilka dni wcześniej ulegając po rzutach karnych (1:4) w 1/8 finału Ligi Mistrzów późniejszemu triumfatorowi, czyli PSG. Francuzi potrzebowali „jedenastek”, ale nie można powiedzieć, aby awansowali niezaskuszenie. Wręcz przeciwnie.

Zirytowany Guardiola

Rysy na projekcie Słota były więc wyraźne gołym okiem. Jasne, nadal był to udany sezon, ale nie można było go nazwać kapitalnym, szczególnie w kontekście drugiej połowy rundy wiosennej. W nadchodzących rozgrywkach mistrzom Anglii nie będzie łatwiej. Przede wszystkim rozszkodzony Manchester City. Pep Guardiola dostał kilka nowych „zabawek” i z nową energią planuje wrócić na mistrzowski tron. Arsenal także nie próżnuje, bo w końcu chciałby przeskoczyć - i jednym, i drugim. Wydaje się, że wreszcie stabilizację na wysokim poziomie osiąga Chelsea, a po bardzo dziwnym sezonie silniejszy chce też być Tottenham (zajął ostatnie bezpieczne miejsce w tabeli, ale wygrał Ligę Europy i...

wystąpi w Lidze Mistrzów). W Liverpoolu są świadomi trudności zadania, jakie przed nimi.

Dwie strony barykady

Z tego powodu The Reds pobili transferowy rekord Premier League, płacąc 125 mln euro za Floriana Wirtza z Leverkusena, a kwota ta może jeszcze wzrosnąć po aktywacji bonusów. Pobić rekord w najbogatszej lidze świata - to brzmi dumnie. Wzmocnienie zostały też boki. Skoro do Madrytu odszedł Trent Alexander-Arnold, to jego miejsce na prawej obronie zajął Jeremie Frimpong (też Leverkusen). Po lewej zaś starzeje się Andrew Robertson, stąd transfer Milosa Kerkeza z Bournemouth. Obaj kosztowali po 40-kilka milionów. To jeszcze nie koniec, bo The Reds chcą rozwiązać problem napastnika. To będzie wiązać się z pozbyciem niewypału, Darwina Nuneza, za którego Napoli oferowało 55 mln, podczas gdy Anglicy oczekują 70 (przepalili na niego 85). Spekuluje się, że nowym snajperem LFC może zostać Hugo Ekitike z Eintrachtu Frankfurt. Francuz jeszcze niedawno tworzył tam znakomity duet z Omarem Marmoushem. Zimą Egipcjanin trafił jednak do Manchesteru City - czy teraz stanie swoim dawnym partnerem po przeciwnych stronach barykady?

Piotr Tubacki

Projekt bez głowy

Bayer Leverkusen przyzwyczajają się do rzeczywistości bez Xabiego Alonso. Czy niedawna rewelacja Bundesligi poradzi sobie bez baskijskiego trenera?

NIEMCY

Alonso przybył na Bay-Arenę w trakcie sezonu 2022/23. Najpierw poukładał ogarnięty chaosem zespół, by w następnej kampanii dokonać rzeczy historycznej, jaką było zdobycie mistrzostwa Niemiec bez choćby jednej porażki! Był też wzniesiony Puchar Niemiec, finał Ligi Europy, a na początku sezonu 2024/25 - wygrany Superpuchar. Minione rozgrywki tak dobre już dla Bayeru jednak nie były, choć cały czas trzymał wysoki poziom i zdobyło wicemistrzostwo. Na nic więcej nie mógł liczyć, bo zaliczył aż 12 remisów i odniósł o 9 zwycięstw mniej niż rok wcześniej. Xabi Alonso przeniósł się do Realu Madryt, a jego miejsce zajął Erik ten Hag, pogoniony w październiku z Manchesteru United (ale nie ma pewności, czy to on był tam największym problemem). Holender stoi przed trudnym zadaniem zastąpienia głowy całego projektu. Czy mu się uda?

Furgonetka z monitorem

Trener powiedział nam, że chce kontynuować pracę Xabiego z ostatnich dwóch lat, choć oczywiście ma własne pomysły. Staramy się, aby jak najszybciej zaadaptować się do jego podstawowych zasad, które przedstawia nam bardzo jasno i wyraziście - powiedział drugi najstarszy w drużynie zawodnik Jonas Hofmann. W Bildzie ukazał się artykuł opisujący metody treningowe Holendra. Przede wszystkim - zajęcia trwają dłużej. Te początkowe zajmowały 90 minut, podczas gdy u Alonso rzadkością było przekraczanie 75 minut. Ten Hag cały czas nagrywa treningi dro-

nem, z którego obraz jest przekazywany do stojącej obok boiska małej furgonetki, gdzie zamontowano ekran. Na bieżąco można więc pokazywać materiały zawodnikom. Alonso też korzystał z drona, ale rzadziej. Nowemu trenerowi nie wystarcza system kamer zamontowany dookoła boisk treningowych. Dodatkowo ten Hag karze piłkarzy za... zagrywanie piętą, a drużynom, które przegrają w gierce, nakazuje wykonywanie pompek. Tego u jego poprzednika podobno nie było.

Zarobili prawie 200 mln

Prócz sztabu zmiany w Leverkusenu dotykają też kadry. O ile po zdobyciu mistrzostwa Die Werkself utrzymali praktycznie cały skład, o tyle teraz roszady są szeroko zakrojone. Odeszły trzy kluczowe postaci - lider defensywy Jonathan Tah (do Bayernu za 2 mln, zapłacone tylko po to, aby mógł zagrać na Klubowych MŚ), piekielnie szybki wahałdowy Jeremie Frimpong (40 mln) i jedna z największych ofensywnych gwiazd świata Florian Wirtz (125 mln, obaj do Liverpoolu). Na koncie Bayeru pojawiło się też 20 mln euro za Odilona Kossounou, którego po wypożyczeniu postanowiła wykupić Atalanta Bergamo. Pieniądzy więc nie brakuje.

Transfery przychodzące na razie nie rekompensują jednak skali odejść. W zamian za Wirtza i Frimponga Liverpool oddał do Leverkusena 22-letniego stopera Jarella Quansaha (35 mln euro), który na Anfield i tak był dopiero czwarty do grania. Nowym ofensywnym pomocnikiem został z kolei niespełna 20-letni urodzony w Berlinie Algierczyk Ibrahim Maza, ściągnięty

za 12 mln z drugoligowej Herthy; wychowanek Starej Damy z gigantycznym potencjałem. Najpewniej dojdzie też do roszady w bramce. Kapitan Lukas Hradecky skończy w tym roku 36 lat i powoli widać po nim obniżkę formy. Nie bez powodu więc działacze wydali 10 mln euro na 32-letniego Marka Flekkena, który wrócił do Niemiec po pobycie w Brentford. W zeszłym sezonie był podstawowym wyborem średniaka Premier League.

Przewietrzenie na przyszłość

To jednak nie koniec ruchów na BayArenie. Media donoszą bowiem, że Juventus kusi gwiazdę środka pola oraz lidera całej szatni Die Werkself, Granita Xhakę. Milan z kolei chce napastnika Victora Boniface'a (podobno 50 mln), lecz ten Hag na razie go wstrzymuje, chcąc sprawdzić na boisku obok drugiej „dziewiątki”, Patrika Schicka. Do klubu mogą z kolei dołączyć dynamiczna gwiazda PSV Eindhoven, 22-letni Johan Bakayoko (za Frimponga?) oraz pomocnik tego samego zespołu, 23-letni Malik Tillman (35 mln). Bayer ma też kupić 18-letni talent z drugoligowego hiszpańskiego Albacete, 18-letniego napastnika Christiana Kofane.

Wnioski? Zmiany w Leverkusenu będą znaczące, a ci, którzy do drużyny dołączą, będą/są sprowadzeni z ukierunkowaniem na przyszłość. Nie wiadomo też, czy kolejni liderzy nie opuszczą Bayeru. W zeszłym sezonie mówiło się o zbytnim „nasyceniu” Die Werkself i potrzebie przewietrzenia szatni. Ale czy tak znaczące zmiany nie spowodują osunięcia się Leverkusenu w klubowej hierarchii?

Piotr Tubacki



Fot. Imagopress Focus

Młodzieżowy reprezentant Anglii Jarell Quansah to jak na razie najdroższy letni transfer Bayeru Leverkusena.

Było ich za dużo

Gra wewnętrzna zakończyła pierwszy tydzień przygotowań Rekordu Bielsko-Biała.

Zespół z Cygańskiego Lasu do treningów powrócił w środę, 3 lipca. Piłkarze mieli w nogach tydzień indywidualnych treningów. - Były dostosowane odpowiednio. Powiedziałbym, że wyjątkowo lekkie, jeśli chodzi o ten czas, w którym jesteśmy, ale każdy z nich się uśmiechnie - ironizuje Jakub Korba, trener przygotowania motorycznego. Trener Dariusz Rucki podkreśla, że odpoczynek to równie ważny moment przygotowań do nowego sezonu. - Wszyscy na ten czas zasłużyliśmy. To też jest potrzebne, gdy jest sukces i następuje „przeładowanie emocjonalne”. Potrzebowaliśmy tego, by naładować akumulatory - mówi szkoleniowiec Rekordu. Przed zespołem ponad trzy tygodnie przygotowań do startu ligi. - To będzie okres odbudowania tego, co zbudowaliśmy w zimie.

Planujemy ok. 10-12 mniejszych treningów, a potem szykowanie do startu i pierwszego meczu, z rezerwami Śląska Wrocław - dodaje Rucki.

Z drużyną latem pożegnało się 13 piłkarzy, w tym m.in. doświadczony Tomasz Nowak oraz Michał Bojdis i Mateusz Pańkowski, a Szczepan Mucha wrócił do Piasta Gliwice. Dotychczas w ich miejsce pozyskano trzech zawodników. - Chcieliśmy trochę ograniczyć kadrę, bo było nas trochę za dużo i może te osoby - powiem brutalnie - nie reprezentowały jakości, która nas interesowała. Będziemy mieli kadrę bardziej konkretną i mniej liczną - wyjaśnia szkoleniowiec i dodaje, że przydałoby się jeszcze jedno, dwa wzmocnienie. Dariusz Rucki w swoich obliczeniach raczej nie uwzględnił bramkarza Wiktora Kaczorowskiego, który

po okresie wypożyczenia z Hutnika Kraków stał się wolnym zawodnikiem, ale 24-latek podpisał roczną umowę z klubem. Potrzeba pozyskania jeszcze maksymalnie dwóch zawodników nie uwzględnia też Jana Ciucki. Drugoligowiec sfinalizował transfer definitywny swojego 22-letniego wychowanka, który w sezonie 2024/25 był wypożyczony z Górnika Zabrze i na boiskach drugiej ligi strzelił dziewięć goli. Rekord musiał sięgnąć do kieszeni i zapłacić klubowi ekstraklasy za Ciuckę, który podpisał dwuletni kontrakt. Według naszych ustaleń to kwota ok. 50 tys. zł, a Górnik ma też zagwarantowany procent od kolejnej transakcji.

Na koniec pierwszego, skróconego tygodnia przygotowań, zespół rozegrał wewnętrzną sparing. Grano dwa razy 30 minut, a sztab trenerski przyglądał



Tomasza Nowaka nie zobaczymy już w barwach Rekordu.

Fot. Krzysztof Dzierżawa/Pressfocus

się w nim dwóm testowanym piłkarzom - to 19-letni obrońca Przemysław Karolak, który w minionym sezonie rozegrał trzy spotkania w Pogoni Grodzisk Mazowiecki i o trzy lata starszy Kamil Herman z Pniówki Pawłowice Śląskie, który występuje jako napastnik lub ofensywny pomocnik. Sparring wygrał zespół „żółtych” dla któ-

rych gole strzelali Jakub Ryś i Hubert Żyrek. - Nie będę wyciągał daleko idących wniosków, bo w tym dniu bardziej zależało nam na tym, by „przepalić układ nerwowy” w warunkach zbliżonych do meczowych, wrócić na odpowiednie tory. Jeszcze mamy pracę do wykonania, ale kilka osób pokazało, że liga mogłaby się dla nich już zacząć. Mar-

twi kilka urazów, ale liczę, że to tylko kwestia kilkunastodniowej absencji - mówi Dariusz Rucki. W środę Rekord rozegrał dodatkowy sparing w Czechach, a rywalem będzie trzecioligowiec FC Hlucin. Trzy dni później drugoligowiec zmierzy się z grającym szczebel niżej LKS-em Goścławkiwie Zdrój.

(gru)

Skuteczni testowani

Drużyna trenera Jarosława Zadyłaka w grze kontrolnej rozgromiła IV-ligowy Ruch Radzionków.

PNIÓWEK 74 PAWŁOWICE

Wnadchodzącym sezonie w składzie Pniówka nie zobaczymy trzech kolejnych zawodników. Z trzecioligowcem rozstał się 28-letni pomocnik Piotr Kwaśniewski. Wychowanek ŁTS-u Łabędy grał w zespole z Pawłowic tylko w poprzednim sezonie, wystąpił w 23 meczach ligowych, wchodząc 11 razy na boisko w podstawowej jedenastce.

Jeszcze krócej w zespole trenera Kamila Rakoczego grał 19-letni bramkarz Marcel Potoczny, który na rundę wiosenną został wypożyczony z Ruchu Chorzów. Wychowanek Polonii

Bytom zagrał w 17 potyczkach ligowych, w pięciu z nich zachowując czyste konto. Ostatni z tej „listy skazańców”, 22-letni pomocnik Dawid Ciszewski, był zawodnikiem Pniówki w dwóch poprzednich sezonach. Wychowanek Gwiazdy Ruda Śląska w rozgrywkach 2023/24 16 razy wbiegł na boisko, natomiast w poprzednim 23 razy.

Optymistyczny prognostyk

Pierwszym sparingpartnerem drużyny z Pawłowic, którą w nadchodzących rozgrywkach będzie prowadził 52-letni Jarosław Zadyłak, był występujący

w IV lidze Ruch Radzionków. Mecz zakończył się efektownym zwycięstwem Pniówka 6:2. Sparring został rozegrany w formule tercji po 35 minut każda. Obaj trenerzy wykorzystali to spotkanie, by sprawdzić formę zawodników pierwszego składu, ale także dać szansę nowym oraz testowanym piłkarzom. Skuteczna gra w ofensywie (aż sześć goli) jest dla piłkarzy Pniówka bardzo dobrym prognostykiem na nadchodzące tygodnie pracy.

Zespół trenera Zadyłaka pierwsze przetarcie ma już za sobą, teraz w kolejce czekają Kuźnia Ustroń (sobota, 12 lipca), Rekord Bielsko-Biała (środa, 16 lipca), ROW 1964 Rybnik (sobota, 19 lipca) oraz Wisła Strumię (sobota, 26 lipca).

■ Pniówek 74 Pawłowice - Ruch Radzionków 6:2 (2:1, 3:0, 1:1)

Gole: Baranyski (7), Testowany 1 (10), Witkowski (18), Testowany 2 (20, 25), Testowany 3 (27), PNIÓWEK (kadra): Hajduk, Szymura, Groborz, Musiot, Sobierajewicz, Witkowski, Weis, Mucha, Zieliński, Baranyski, Trąd, Piontek, Oleksy, Hornik i zawodnicy testowani. Trener Jarosław ZADYLAK.

W składzie „Cidrów” zagrało sześciu testowanych zawodników oraz trzech sprawdzanych młodzieżowców UKS-u Ruchu Radzionków.

Bogdan Nather



Fot. gksniowek74@com.pl

Piłkarze Pniówka (w białych koszulkach) w sparingu z „Cidrami” zaimponowali skutecznością.

Spłynęły oferty

Dwie firmy wyraziły chęć zakupu akcji piłkarskiego Zagłębia. Prezesem jednej z nich jest Marek Koźmiński, były reprezentant Polski, a potem m.in. wiceprezes PZPN.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

To kolejna próba sprzedaży akcji klubu przez miast. W 2024 roku wydawało się, że Zagłębie trafi w ręce byłego właściciela i prezesa Arki Gdynia, Michała Kołakowskiego, syna Jarosława Kołakowskiego, menedżera od lat związanego z rodzimym futbolem. Ostatecznie jednak do przejęcia akcji klubu z Sosnowca nie doszło.

W stolicy Zagłębia nie porzucono jednak myśli o sprzedaży. Nie jest tajemnicą, że klub generuje koszty, których gmina chciałaby się, przynajmniej częściowo, pozbyć. Czy tym razem się uda?

- Jeśli dobrze pamiętacie, jakiś czas temu uruchomiliśmy przetarg na sprzedaż akcji w spółce piłkarskiej Zagłębie SA. Nie tak dawno ogłosiliśmy dodatkowy termin składania ofert i właśnie jesteśmy po ich otwarciu. Mamy dwóch zainteresowanych: KB Partner sp. z o.o. oraz Profi Investment sp. z o.o. Te oferty są analizowane. Na razie jest jeszcze zbyt wcześnie, aby coś więcej napisać. O następnych etapach będą Was informować na bieżąco - przekazał za pośrednictwem mediów społecznościowych Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca.

Wolę przejęcia akcji II-ligowca wyraziły następujące podmioty: Profi Investment, firma z Sosnowca, której prezesem i właścicielem jest były piłkarz Zagłębia Grzegorz Książek, pełniący obecnie funkcję prezesa Stowarzyszenia Byłych Piłkarzy i Sympatyków Zagłębia Sosnowiec. Książek to były mniejszościowy udziałowiec Zagłębia. W ubiegłym roku przekazał on nieodpłatnie kilka procent akcji miastu. Z kolei za KB Partner z Krakowa stoi Marek Koźmiński (uczestnik mistrzostw świata w Korei Południowej i Japonii w 2002 roku, srebrny medalista olimpijski z Barcelony w 1992 roku). W latach 2003-2005 był właścicielem Górnika Zabrze. Od 2012 do 2016 był wiceprezesem ds. zagranicznych w PZPN, a następnie do 2021 roku wiceprezesem ds. szkoleniowych. W 2021 wystartował w wyborach na prezesa PZPN, które przegrał z Cezarym Kuleszą.

Przypomnijmy, że oferta opiewa na zakup do 90 proc. akcji klubu. Pozostałe chce zatrzymać w ręku miasto Sosnowiec.

Tymczasem zespół Zagłębia od poniedziałku przebywa na obozie w Wodzisławiu Śląskim. Na zgrupowane trener

Marek Gołębiewski zabrał 27 graczy, w tym trzech testowanych. To 20-letni pomocnik Milan Bazler (w poprzednim sezonie grał w IV-ligowym KTS Wesoła Warszawa oraz III-ligowej Odrze Bytom Odrzański) oraz dwóch graczy Wisły Kraków. To 24-letni obrońca Dawid Sztot i 22-letni pomocnik Patryk Gogół.

Wczoraj sosnowiczanie rozegrali pierwszy z dwóch zaplanowanych na obozie sparingów. W obu przypadkach rywalami są czeszy III-ligowcy: rezerwy Sigmy Olomuniec oraz FK Frýdek-Místek. Drugą grę kontrolną Zagłębie rozegra w sobotę, na zakończenie tygodniowego zgrupowania.

■ Zagłębie Sosnowiec - Sigma II Olomuniec 3:0 (1:0)

Bramki: 1:0 - Boruń 10., 2:0 - zawodnik testowany 83., 3:0 - Janiszewski 86. ZAGŁĘBIE: (I tercja) Kabala - Sztot, Matras, Kurtović, Gryszkiewicz - Boruń, Bazler, Mucha, Gogół, Dziedzic - Snopczyński. (II tercja) Kabala (46. Siuta) - Sztot (46. Chęciński), Matras (46. Janiszewski), Kurtović (46. Niewulis), Gryszkiewicz (46. Zalewski) - Boruń (46. Rakels), Marciniec, Paszczela, Pawłowski, Tobiczyn - Szykawa. (III tercja) Siuta - Chęciński, Janiszewski, Niewulis, Zalewski - Zawojski, Wasiluk, Rakels, zawodnik testowany I, Uchnast - Agbor.

Krzysztof Polackiewicz

Polacy pierwszym wyborem, ale..

Jakub Szyszko dołączył do drużyny mistrzów Polski. Były już zawodnik Górnik Zabrze zastąpi Słoweńca Tima Cokana, który musiał opuścić Płock ze względu na przepisy... nakazujące grę Polaków w Superlidze.

Po dwóch latach spędzonych w Górniku Zabrze i 277 bramkach dla tego klubu w ORLEN Superlidze oraz Lidze Europejskiej, 24-letni skrzydłowy - powoływany także do reprezentacji Polski - podpisał z Orlen Wisłą kontrakt w formule 2+2. To oznacza, że w Niebiesko-biało-niebieskich barwach Szyszko występować będzie co najmniej do 2027 roku. - Jakub to młody, ale już doświadczony zawodnik, który sprawdził się zarówno w ORLEN Superlidze, jak i w europejskich pucharach - mówi Adam Wiśniewski, dyrektor sportowy ORLEN Wisły Płock. - Potrzebujemy jakościowych, polskich graczy, co wynika także z przepisów ligi, dlatego ten transfer ma dla nas duże znaczenie. Kuba łączy energię, ambicję i boiskową dojrzałość i jestem pewien, że pokaże te wszystkie cechy w walce o nasze wspólne cele.

Nielatwa decyzja

Szyszko w klubie z Mazowsza zastąpi Słoweńca Ti-



Jakub Szyszko zamienił Górnika na mistrza Polski.

ma Cokana, który po rocznej przygodzie z Nafciarzami wraca do ojczyzny. Słoweński skrzydłowy reprezentował barwy aktualnego mistrza Słowenii, RD Slovan. - To była niesamowita podróż pełna niezapomnianych wspomnień. Jestem dumny z tego, co razem osiągnęliśmy w ciągu roku. Jestem wdzięczny, że mogłem być częścią klubu. Zawsze będę śledził losy klubu i życzę mu wielu sukcesów. Dziękuję za wszystko!

- Żegnał się Tim Cokan, a dyrektor Wiśniewski życząc Timowi powodzenia w dalszej karierze dziękował za czas spędzony w Płocku. - Dziękujemy Timowi za jego profesjonalizm i wkład w sukcesy, które osiągnęliśmy w minionym sezonie. Był ważną częścią zespołu i dołożył swoją cegiełkę do zdobycia mistrzostwa Polski, Superpucharu oraz awansu do TOP 12 Ligi Mistrzów. Decyzja o rozwiązaniu kontraktu z Timem zdecydowa-

nie nie była łatwa. Została podyktowana obowiązującymi przepisami dotyczącymi limitu polskich zawodników w ORLEN Superlidze. Mimo wcześniejszych rozmów o możliwości zniesienia tego wymogu, regulacja została podtrzymana, co znacząco wpływa na kształtowanie składu drużyny - nie ukrywał Adam Wiśniewski, raz jeszcze wspominając o obowiązującym od kilku lat przepisie, czyli o konieczności gry dwóch Polaków w meczach Orlen Superligi, którego mocnym przeciwnikiem jest także hiszpański szkoleniowiec mistrzów Polski.

Różnica na korzyść Niemców

- Jesteśmy polskim klubem, mistrzem Polski po raz drugi z rzędu, reprezentujemy Polskę w Lidze Mistrzów. Zapewniam, że przepisy nie mają na to wpływu - podkreślał w rozmowie z portalem TVP Sport Xavier Sabate. - Filozofia klubu jest jasna - jeśli potrzebujemy zawodnika, to najpierw rozglądamy się

w Polsce. Polski zawodnik będzie dla nas zawsze pierwszym wyborem. Dopiero jeśli w Polsce nie znajdziemy takiego, który prezentuje określony poziom i spełnia wymagania sportowe, to szukamy w Europie. Jeśli porównamy Wisłę z Magdeburgiem, zwycięzcą ostatniej Ligi Mistrzów, to wyjdzie, że gra u nas tylu Polaków, co tam Niemców. W Wiśle czterech polskich zawodników regularnie grało w Lidze Mistrzów, w Magdeburgu było dokładnie tak samo. I to w rozgrywkach, gdzie takie regulacje nie występują. Jest jednak bardzo istotna różnica między Polską a Niemcami - w ostatnich mistrzostwach świata reprezentacja Polski zajęła 25. miejsce, a Niemcy - 6.

Z roku na rok gorzej

Szkoleniowiec Wisły zwrócił uwagę, że przepisy, które wymagają gry co najmniej dwóch Polaków, obowiązują u nas od sześciu sezonów. W sporcie to bardzo długi okres. Na tej podstawie może już ocenić, że te przepisy

nie działają. - Czy sprawiły, że polska piłka ręczna się rozwinięła? Nie. Czy sprawiły, że reprezentacja Polski zaczęła osiągać lepsze wyniki w MŚ czy ME? Nie. Najlepszy wynik w tym okresie polska kadra uzyskała w ME 2022, gdy zajęła 12. miejsce. W pozostałych turniejach wyglądało to o wiele gorzej. Na przykład w MŚ 2023, których byliście współgospodarzem, Polska zajęła 15. miejsce. Rok później, w ME 2024, była 16. Z kolei na ostatnich MŚ - 25. Wychodzi na to, że z roku na rok jest coraz gorzej. Reprezentacja Polski największe sukcesy osiągała w latach 2007-2016, gdy większość zawodników grała w Bundeslidze. I to w topowych klubach, gdzie odgrywali ważne role. Obecne przepisy hamują wyjazd zawodników do zagranicznych klubów, a regulacje, które obowiązują w Polsce, zupełnie się nie sprawdziły. Nie przyniosły żadnych korzyści. Uważam, że należy to zmienić tak szybko, jak to możliwe - zakończył Sabate.

Zbigniew Cieńciała

Z najlepszymi na świecie

Rozmowa z **Jakubem Szyszko**, byłym już zawodnikiem Górnik Zabrze

Jak się udało panu wyrwać z Zabrze? Prezes i właściciel Górnik Bogdan Kmiecik po swojej decyzji o rezygnacji z zaangażowaniu finansowego w klub nie odbiera od was telefonów, drużyna nie wie, co z nią dalej będzie...

- Ja też nie wiedziałem, co się dzieje, ale wtedy klub z Płocka skontaktował się ze mną z ofertą przejścia i z Górnikiem. Ja się zgodziłem, kluby się dogadały, aczkolwiek w tych rozmowach nie brałem udziału. Z prezesem miałem jedynie krótką rozmowę o odejściu z Górnika.

Nie zdążył się pan pożegnać z kolegami z Zabrze...

- Zobaczyłem się tylko z niektórymi, ponieważ mój transfer błyskawicznie został przeprowadzony. Może jeszcze kiedyś uda się powiedzieć już oficjalnie kolegom cześć.

Żał było opuszczać Zabrze, gdzie tworzyliście świetny kolektyw na boisku i poza nim?

- Druga część poprzedniego sezonu tak nas scaliła i ukształtowała. Dobrze się ze sobą czuliśmy i nieźle to wszystko na parkiecie wyglądało. A co się wydarzyło się potem w klubie to już sprawy niezależne od nas. To trochę smutne, bo już jest lipiec, a chłopcy nadal nie wiedzą, co z nimi będzie i gdzie będą grać. No i co mogę więcej powiedzieć?

Po bardzo dobrym sezonie chyba nie był pan zaskoczony zainteresowaniem najlepszej drużyny w kraju?

- Czy ja wiem, czy to był mój bardzo dobry sezon? Przyzwyczajony powiedziałbym. A czy się spodziewałem? Wcześniej były już jakieś zapytania i fajnie, że to się tak potoczyło. Cieszę się, że mogę stać się częścią najbardziej utytułowanego zespołu piłki ręcznej w Polsce. Dołączenie do ORLEN Wisły Płock to nowe wyzwanie, które przyjmuję z dużym entuzjazmem. Wierzę, że wspólnie osiągniemy wiele kolejnych sukcesów

Przejście do Płocka to dla pana już nie tyle krok, ile skok w przód kariery.

- Nawet nie zakładałem innego scenariusza. Przeprowadzam się do Płocka z dziewczyną. Mieszkam szybko wynajmę. Wchodzę do nowej szatni i na pewno chwili będę potrzebował, by się w niej zintegrować. Mam nadzieję, że szybko to nastąpi, bo jest to jednak szatnia „LigoMistrzowska”. Spotkam w niej znanych zawodników. Jednych z najlepszych na świecie. Liczę jednak na szybką adaptację, a wtedy będę się mógł skupić już tylko na treningach i grze.

W tym roku pana urlop jest dość specyficzny?

- Mamy urlopy, ale teraz mam jakby okres przygotowawczy do okresu... przygotowawczego. Mam indywidualne plany dbania o formę, w tym szczegółowe rozpiski biegania. Korzystam również z siłowni, na pewno więc nie odpoczywam. 21 lipca zaczynam już wspólne treningi z drużyną. Muszę być do nich gotowy w stu procentach.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Lawina hiobowych wieści

W Zabrze znikają ostatnie kontury cienia nadziei na uratowanie Superligi dla Górnik. Wzrasta przeświadczenie, że zabrzański klub zniknie z handballowej mapy Polski.

Wczwartek bardzo złe wieści miała dla Trójkorowych p.o. prezydenta miasta Ewa Weber, że krótkoterminowo samorząd nie może wesprzeć klubu. - Nie ma możliwości, żeby miasto w tej chwili w formie dotacji udzieliło klubowi wsparcia na poziomie dwóch milionów złotych. Środki budżetowe na dziś na to nie pozwalają. Jest konieczne stworzenie kompleksowej strategii rozwoju sportu, ustalenie celów sportowych dla tego klubu. Tak naprawdę klub ma prywatnego właściciela, który - krótko mówiąc - powinien zapewnić finansowanie, bądź znaleźć sponsorów - przekazała pani prezydent, co tylko potwierdza naszą tezę zawartą na wstępie.

Innych hiobowych wieści też nie brakuje. Górnicy zrezygnowali z udziału w kwalifikacjach EHF European League - zastąpi ich piąty Chrobry Głogów. Następnie decyzją Komisarza Ligi nie uzyskali licencji na udział w rozgrywkach ORLEN Superligi w sezonie 2025/26 w związku z niespeł-

nieniem kryterium finansowego. W międzyczasie zaczęli odchodzić najważniejsi, kluczowi dla drużyny zawodnicy. Z Górnikiem pożegnał się reprezentant Ukrainy Taras Minot-

skyi, odszedł reprezentacyjny skrzydłowy Jakub Szyszko, a w czwartek po trzech sezonach spędzonych w Górniku, swoją przygodę z klubem zakończył były bramkarz Piotr Wyszomirski, nie przedłużając wygasającego kontraktu. Od nowego sezonu będzie występował w barwach Energa MKS-u Kalisz.

(ZC)



„Wyszu” po trzech sezonach odchodzi z Zabrze.

CZY WIESZ, ŻE..

■ Piotr Wyszomirski pierwszy kontrakt podpisał w sezonie 2006/2007, dołączając do Azotów Puławy. W 2012 roku został zawodnikiem węgierskiego Csurgói KK, następnie występował w drużynie wicemistrza kraju - Pick Szeged. W 2016 roku przeniósł się do niemieckiego Lemgo, by po czterech latach wrócić na Węgry - do brązowego medalisty, Grundfos Tatabánya. W reprezentacji Polski rozegrał blisko 150 spotkań. Na mistrzostwach świata w Katarze w 2015 roku wywalczył brązowy medal. Był uczestnikiem igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro. Z Górnikiem dwukrotnie zdobył brązowy medal ORLEN Superligi.

Młodzież zamiast gwiazd

Na rynku transferowym sporo się działo. Liga straciła wiele gwiazd, ale były też ciekawe ruchy w drugą stronę.

TAURON LIGA

Najgorętszy okres w transferach już za nami. Większość klubów skompletowała kadry na nowy sezon. Ruch był spory. Nie obyło się bez głośniejszych odejść. Mocno ucierpiał mistrz Polski DevelopRes Rzeszów. Stracił cztery filary, reprezentantki Polski. Agnieszka Korneluk i Weronika Centka-Tietaniec wybrały kierunek turecki, Magdalena Jurczyk wyjeżdża do USA, a Monika Fedusio grać będzie w Panathinaikosie Ateny. Odszedł też trener Stephane Antiga, który postanowił wrócić do pracy z siatkarzami i podpisał kontrakt z mistrzem Polski, Bogdanką LUK Lublin.

Nie oznacza to, że DevelopRes straci na jakości. Następczynie są klasowe. Bardzo ciekawym ruchem było zatrudnienie Tylor Bannister. Amerykańska atakująca, córka Kennetha Darnella Bannistera, znakomitego koszykarza klubów NBA, ma papiery, by być gwiazdą Tauron Ligi. Przez ostatnie cztery sezony występowała w Vasas Obuda Budapeszt i była jego pierwszoplanową postacią. W minionym sezonie w jego barwach w rozgrywkach Ligi Mistrzyń zdobyła w sześciu meczach 131 pkt. Działaczom z Rzeszowa udało się też podpisać umowy z reprezentantkami Polski, Julitą Piasecką i Dominiką Pierzchałą oraz Holandii, Laurą Jensen.

Nowym szkoleniowcem będzie 48-letni Hiszpan Cesar Hernandez Gonzalez. Drugi sezon prowadził francuski zespół Neptunes de Nantes VB (w ub. sezonie grała tam Marrit Jasper). Jest też od tego roku trenerem reprezentacji Francji. Jego asystentką będzie Serbka Jelena Blagojević, która w DevelopResie grała w latach 2017-2023. Jej powrót do Rzeszowa oznacza, że skupi się tylko na trenerskiej pracy.

Nie tylko DevelopRes stracił gwiazdy. W Tauron Lidze nie będą już występowały: Julia Nowicka (wyjazd do Brazylii), Zuzanna Górecka (Ilbank Ankara), Martyna Grajber-Nowakowska (Aydin Belediyespor) i młoda Anna Fiedorowicz (wyjazd do USA).

Kluby Tauron Ligi nie boją się sięgać za to po uzdol-



Kibice chętnie fotografowali się z Zuzanną Górecką, doceniając i jej kunszt sportowy, i urodę.

nioną młodzież. Przykładem może świecić BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, który co roku wprowadza do ligi młode i zdolne zawodniczki. W poprzednich latach były to m.in. Weronika Szlagowska, Karolina Drużkowska, Wiktoria Szewczyk czy Martyna Borowczak. Tym razem szefowie bielsko-bialskiego klubu sięgnęli po 19-letnią Martynę Podlaską oraz rok młodszą Marię Kaczmarzyk. Pod okiem Bartłomieja Piekarczyka mają szansę być objawieniem ekstraklasy. Na zaistnienie w seniorskiej siatkówce liczą też 18-latkę Natalia Siuda (PGE Grot Budowlani Łódź) i Maja Koput (Lotto Chemik Police).

(mic)

DEVELOPRES RZESZÓW

Przychodzą: Oliwia Sieradzka (ITA Tools Stal Mielec), Taylor Denise Bannister (USA, Vasas Obuda Budapeszt/Węgry), Julita Piasecka (BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała), Dominika Pierzchała (Lotto Chemik Police), Justyna Jankowska (Hospel Płomień Sosnowiec), Laura Jansen (Holandia, Neptunes Nantes/Francja).

Odchodzą: trener Stephane Antiga (Bogdanka LUK Lublin), Karolina Fedorek (zakończyła karierę), Elizabeth Vicet (RC Cannes/Francja), Sabrina Machado (szuka klubu), Monika Fedusio (Panathinaikos Ateny/Grecja), Bruna Honorio (PGE Grot Budowlani Łódź), Agnieszka Korneluk (Fenerbahce Stambuł/Tur-

cja), Weronika Centka-Tietaniec (Kuzeyboru SK/Turcja), Magdalena Jurczyk (wyjazd do USA).

W kręgu zainteresowania: trener Cesar Hernandez Gonzalez (Hiszpania), Swietłana Dorsman (Ukraina, Metalkas Pałac Bydgoszcz), Laura Heyrman (Belgia, Vero Volley Mediolan/Włochy).

ŁKS COMMERCECON ŁÓDŹ

Przychodzą: -

Odchodzą: trener Zbigniew Bartman, Lana Scuka (Papara Goztepe/Turcja), Maria Stenzel (przerwa w karierze), Weronika Gierszewska (Lotto Chemik Police), Regiane Bidas (SESC RJ Rio de Janeiro/Brazylia), Zuzanna Górecka (Ilbank Ankara/Turcja), Natalia Drózd (szuka klubu).

W kręgu zainteresowania: Anna Pawłowska (#VolleyWrocław).

PGE GROT BUDOWLANI ŁÓDŹ

Przychodzą: Joanna Pacak (BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała), Nadia Siuda (SMS PZPS Szczyrk), Bruna Honorio (DevelopRes Rzeszów), Maja Storck (Szwajcaria, CDA Volley Talmasons/Włochy), Paulina Majkowska (Beziers/Francja), Rodica Buterez (Rumunia, CSA Voluntari/Rumunia).

Odchodzą: Jelena Blagojević, Dominika Sobol-ska-Tarasowa (obie zakończyły karierę), Kinga Różyńska (Metalkas Pałac Bydgoszcz), Terry Enweonu (Proton Saratowsk/Rosja), Weronika Sobiczew-

ska (ITA Tools Stal Mielec), Afero Manyang, Ewelina Wilińska, Małgorzata Lisiak (szukają klubów).

W kręgu zainteresowania: -

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Przychodzą: - Adriana Adamek (Uni Opole), Agata Michalewicz (MAV Elore Foxconn/Węgry), Martyna Podlaska (BAS Białystok), Klaudia Nowakowska (Darto Bevo Roeselare/Belgia), Reka Szedmak (Węgry, Dinamo Bukareszt/Rumunia), Kristiine Miilen (Estonia, Moya Radomka).

Odchodzą: Giulia Angelina, Marharyta Geiko (obie szukają klubów), Zofia Brzoza (wypożyczenie), Joanna Pacak (PGE Grot Budowlani Łódź), Julita Piasecka (DevelopRes Rzeszów), Kinga Drabek (zawiesiła karierę), Julia Nowicka (liga brazylijska), Magdalena Janiuk (zakończyła karierę).

W kręgu zainteresowania: Maria Kaczmarzyk (SMS PZPS Szczyrk).

MOYA RADOMKA

Przychodzą: Julie Lengweiler (Szwajcaria, Dresdner SC/Niemcy), Brigitta Petrenko (Węgry, VC Kanti Schaffhausen/Szwajcaria), Wiktoria Szumera (Energia MKS Kalisz), Agata Plaga (LOS Nowy Dwór Mazowiecki), Oleksandra Molchanowa (Ukraina, VK Bukowynka/Ukraina).

Odchodzą: Kamila Witkowska (zakończyła karierę), Aleksandra Stachowicz

(Sokół&Hagric Mogilno), Zuzanna Maciejewicz (wyjazd do USA), Kristiine Miilen (BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała), Laura Milos, Milka Stijepić, Victoria Mayer (szukają klubów).

W kręgu zainteresowania: -

METALKAS PAŁAC BYDOSZCZ

Przychodzą: Marta Pol (Energia MKS Kalisz), Elena Baka (Grecja/PAOK Saloniki/Grecja), Victoria Foucher (Francja, Ranieri International Soverato/Włochy).

Odchodzą: Swietłana Dorsman (DevelopRes Rzeszów?), Wiktoria Paszulewicz, Natalia Sidor, Koleta Łyszkiewicz, Paola Martinez Vela (szukają klubów), Ksenia Kurerowa (Klub Volleyball Dinamo Tirana/Albania).

W kręgu zainteresowania: Kinga Różyńska (obie PGE Grot Budowlani Łódź).

ITA TOOLS STAL MIELEC

Przychodzą: Anna Bączyńska (#VolleyWrocław), Magdalena Ociepa (Lotto Chemik Police), Julia Mazur (Energia MKS Kalisz), Weronika Sobiczewska (PGE Grot Budowlani Łódź), Natasha Calkins (Kanada, Fatum Nyiregyhaza/Węgry), Julia Bińczycka, Marta Pamuła (obie Uni Opole).

Odchodzą: Zuzanna Kuligowska, Agata Milewska (szukają klubów), Klaudia Łyduch (Uni Opole), Emilia Pinczewska (Mucha), Adriana Priante, (obie Sokół&Hagric Mogilno), Oliwia Sieradzka (DevelopRes Rzeszów).

W kręgu zainteresowania: -

LOTTO CHEMIK POLICE

Przychodzą: Weronika Gierszewska (ŁKS Commercecon Łódź), Wiktoria Przybyło (Sokół&Hagric Mogilno), Maja Koput (SMS PZPS Szczyrk).

Odchodzą: Dominika Pierzchała (DevelopRes Rzeszów), Martyna Grajber-Nowakowska (Aydin Buyuksehir Belediyespor/Turcja), Magdalena Ociepa (ITA Tools Stal Mielec), Wiktoria Łomanczuk (GS Panionios/Grecja), Anna Fedorowicz (Georgia Tech Yellow Jackets/USA), Ewa Kwiatkowska, Elena Baić (szukają klubów).

W kręgu zainteresowania: Natalia Drózd (ŁKS Commercecon Łódź).

UNI OPOLE

Przychodzą: trener Bartłomiej Dąbrowski

(#VolleyWrocław), Klaudia Łyduch (ITA Tools Stal Mielec), Margaret Speaks (USA, ASP Thetis/Grecja), Iga Kępa, Wirginia Mulka (obie Energetyk Poznań).

Odchodzą: trener Nicola Vettori (szuka klubu), Adriana Adamek (BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała), Julia Bińczycka, Marta Pamuła (obie ITA Tools Stal Mielec), Guewe Diouf (AEK Ateny/Grecja), Piper Matsumoto (szuka klubu), Aleksandra Cygan (Sokół&Hagric Mogilno).

W kręgu zainteresowania: Judyta Gawlak (#VolleyWrocław), Gabriela Makarowska-Kulej (Energia MKS Kalisz).

#VOLLEYWROCLAW

Przychodzą: -

Odchodzą: Anna Bączyńska (ITA Tools Stal Mielec), trener Bartłomiej Dąbrowski (Uni Opole), Judyta Gawlak (UNI Opole?), Wiktoria Kowalska, Kinga Stronias (obie Sokół&Hagric Mogilno), Adrianna Szady, Aleksandra Gancarz (zakończyły karierę), Anna Lewandowska, Anna Pawłowska (szukają klubów), Emilia Solarewicz (NTSK PANS Komunálnik Nysa).

W kręgu zainteresowania: Natalia Drózd (ŁKS Commercecon Łódź).

SOKÓŁ&HAGRIC MOGILNO

Przychodzą: Kinga Stronias, Wiktoria Kowalska (obie #VolleyWrocław), Aleksandra Stachowicz (Moya Radomka), Emilia Pinczewska (Mucha), Adriana Priante (obie ITA Tools Stal Mielec), Aleksandra Cygan (Uni Opole), Maria Tsitsigianni (Grecja, IMD Concorezzo/Włochy), Wiktoria Nowak (Santokva Ołomuniec/Czechy), Natalia Pajdak (EnergiaMKS Kalisz).

Odchodzą: Zuzanna Efimenko-Młotkowska, Julita Rafałko, Sandra Barambas (wszystkie zakończyły karierę), Wiktoria Przybyło (Lotto Chemik Police), Ivana Jeremić, Jewgienia Chober, Aleksandra Szczepańska, Maria Mazenko (szukają klubów), Natalia Gajewska (DH Volley Baku/Azerbejdżan).

W kręgu zainteresowania: -

ECO HARPOON LOS NOWY DWÓR MAZOWIECKI (BENIAMINEK)

Przychodzą: -

Odchodzą: Agata Plaga (Moya Radomka), Emilia Kaczmarzyk i Julia Sobalska (szukają klubów).

W kręgu zainteresowania: -

Wstrząs na początek

Polki starcie z Koreą Płd. zaczęły od przegrania pierwszego seta. Potem się przebudziły, ale kłopotów nie uniknęły.

LIGA NARODÓW KOBIET

Po dwutygodniowej przerwie zespoły wróciły do gry. Polki na rozpoczęcie ostatniej serii gier w japońskiej Chibie zmierzyły się z Koreą Południową. Wydawały się być 100-procentowymi faworytkami. Wygrały wcześniej siedem z ośmiu dotychczasowych meczów i są w czubie tabeli. Koreanki z kolei kolejny sezon dołują i desperacko walczą o uniknięcie spadku z elity.

Spotkanie tymczasem rozpoczęło się sensacyjnie. Nasze zawodniczki prezentowały się fatalnie. Źle przyjmowały zagrywkę, a do tego popełniały kuriozalne błędy. Nawet atakująca Magdalena Stysiak, która wielokrotnie ratowała skórę naszemu zespołowi, nie była sobą. Brakowało jej mocy i dynamiki. Trener Biało-czerwonych, Stefano Lavarini, widząc niemoc swoich podopiecznych, błyskawicznie zdecydował się na zmiany. Jeszcze w pierwszej odsłonie zdjął z parkietu bezproduktywne Stysiak oraz Weronikę Centkę-Tietianiec, zastępując je odpowiednio Malwiną Smarzek i Aleksandrą Gryką. Zmiany przyniosły pożądany skutek. Gra Polek wreszcie nabrała tempa i rytmu. Zanim jednak rezerwowce w pełni pokazały swoje możliwości, Polki pierwszy set przegrały. Koreanki bowiem szybko uzyskały kilka punktów przewagi i potem ją skrzętnie pilnowały, wykorzystując każdy błąd naszej ekipy. Najwięcej problemów Polkom sprawiała Saenwoo Lee, która z premedytacją objęła ręce naszych blokujących. Azjatki zaimponowały też grą w defensywie, ale to akurat nie było zaskoczeniem, bo słyną z obrony.

Od drugiej partii inicjatywa należała już do Bia-



Rozgrywająca Katarzyna Wenerska musiała się sporo nabiegać.

ło-czerwonych. Smarzek kończyła każdy atak. Na wyższy poziom wskoczyły też Martyna Łukasik oraz Julita Piasecka. Ta druga wciąż nie najdokładniej przyjmowała zagrywkę, lecz nadrobiła w ataku. Uaktywnił się też blok Polek, zwłaszcza w wykonaniu Gryki. I wreszcie Aleksandra Szczygłowska. Nasza libero postanowiła pokazać, że w defensywie jest równie dobra, a może nawet i lepsza od Koreanek. I wyszło jej to wybornie. Podbiła mnóstwo trudnych piłek, dając szansę koleżankom do zdobycia punktu.

Lavarini przez dwa sety mógł w spokoju obserwować wydarzenia na parkiecie. Powodów do zdenerwowania nie miał. Czasami coś podpowiedział, skrzywił się po nie najlepszym zagranie jednej z pod-

opiecznych, ale mecz przebiegał pod pełną kontrolą Polek. W czwartej odsłonie coś jednak znowu się zacięło w ich postawie. Rywalki narzuciły rytm meczu. Odskoczyły na trzy „oczka” (17:14). Lavarini poprosił o czas, a potem nastąpiła jedna z najdłuższych wymian, którą skutecznym z atakiem z drugiej linii zakończyła Łukasik. To była przełomowa akcja. Polki odzyskały pewność siebie, ale do końca musiały walczyć o punkty. Koreanki miały dwie piłki setowe, w tym jedną w górze. Seonwoo nie trafiła jednak w boisko. Mecz skutecznym blokiem zakończyła Piasecka.

Czwartek będzie dniem przerwy dla Biało-czerwonych, aw piątek zmierzą się z Brazylią (początek, godz. 12.20).

(mic)

WYNIKI

Grupa VII (Apeldoorn/Holandia)

■ Czechy – Serbia 1:3 (25:22, 22:25, 26:28, 18:25)

■ Włochy – Belgia 3:0 (25:19, 25:15, 25:18)

■ Holandia – Turcja 0:3 (19:25, 16:25, 21:25)

Grupa VIII (Arlington/USA)

■ Niemcy – Kanada 3:2 (24:26, 25:20, 23:25, 25:23, 15:13)

Grupa IX (Chiba/Japonia)

■ Korea Płd. – Polska 1:3 (18:25, 19:25, 14:25, 26:28)

KOREA: Dain (1), Sohwi (13), Dahyeon (13), Seonwoo (21), Seoyoung (6), Hoyoung (6), Dahye (libero) oraz Sarang, Jiyun (2), Yunju. Trener Fernando Javier MORALES LOPEZ.

POLSKA: Wenerska (1), Piasecka (15), Centka-Tietianiec, Stysiak (4), Łukasik (21), Jurczyk (5), Szczygłowska (libero) oraz Smarzek (20), Gryka (9), Grabka, Łysiak. Trener Stefano LAVARINI.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:11, 20:16, 25:18.

II: 5:10, 10:15, 14:20, 19:25.

III: 6:10, 6:15, 11:20, 14:25.

IV: 10:8, 15:13, 19:20, 24:25, 26:28.

Bohaterka – Malwina SMARZEK.

■ Bułgaria – Brazylia 1:3 (21:25, 29:27, 10:25, 19:25)

■ Francja – Japonia 0:3 (23:25, 16:25, 19:25)

1. Włochy	9	9/0	25	27:5
2. POLSKA	9	8/1	24	26:9
3. Brazylia	9	8/1	23	24:8
4. Turcja	9	8/1	22	25:8
5. Japonia	9	7/2	21	24:8
6. Niemcy	9	5/4	16	21:18
7. Chiny	8	5/3	15	18:13
8. USA	8	4/4	11	15:16
9. Czechy	9	4/5	10	15:19
10. Dominikana	8	4/4	9	13:18
11. Francja	9	3/6	10	15:21
12. Holandia	9	3/6	10	13:21
13. Bułgaria	9	3/6	9	15:23
14. Belgia	9	3/6	8	11:22
15. Kanada	9	2/7	7	13:25
16. Serbia	9	1/8	8	15:25
17. Tajlandia	8	1/7	5	8:22
18. Korea	9	1/8	4	9:26

KROK OD STREFY MEDALOWEJ

■ Polki nie zatrzymują się w mistrzostwach świata U-19, które rozgrywane są w Chorwacji i Serbii. Po zwycięstwie w grupie, tym razem w 1/8 finału bez problemów pokonały Tajlandię. Było to już ich szóste zwycięstwo i pozostają niepokonane w zawodach. Mecz wielkiej historii nie miał. Biało-czerwone dominowały od pierwszej akcji. Świetnie prezentowała się Natasza Ornoch.

Nie tylko trzymała przyjęcie, ale też była zabójczo skuteczna w ataku. Swoimi zbijaciami rozbiła blok i defensywę Tajek. Zdobyła aż 13 punktów, co w trzysetowym spotkaniu jest bardzo dobrym rezultatem. Wy różniły się też Liliana Wójcik (9 pkt) oraz Maja Koput (7 pkt). W ćwierćfinale Polki zmierzą się z Japonią, która w 1/8 finału wyeliminowała Tajwan, wygrywając 3:1. Mecz w piątek.

WYNIKI 1/8 FINAŁU

■ Polska – Tajlandia 3:0 (25:17, 25:20, 25:23)

POLSKA: Siuda (2), Ornoch (13), Koput (7), Pinderska (5), Wójcik (9), Kaczmarzyk (6), Gucwa (libero) oraz Szewczyk, Koprowska (7), Dorywalska (4). Trener Marcin ORLIK.

W ćwierćfinale zagrają: Chiny – Turcja, Japonia – POLSKA, Bułgaria – Brazylia i USA – Włochy.

(mic)

BĘDZIE PODIUM?

■ W rozgrywanych w Albanii i Kosowie mistrzostwach Europy U-16 Polki pokonały Litwę 3:0 (25:16, 25:22, 25:11) i zapewniły sobie awans do półfinału. Najwięcej punktów dla naszej drużyny zdobyła Aleksandra Wyka (15). Wyróżniły się też Gabriela Jakubowska (7 pkt) oraz Klaudia Bładocha i Elżbieta Czerwonka (po 6 pkt). Polki po rozegraniu sześciu

kolejek – bilans pięć wygranych i jedna porażka – zajmują drugie miejsce w grupie I. Z kompletem punktów prowadzą Włochy. Do zakończenia fazy grupowej Polkom pozostało do rozegrania jeszcze tylko jedno spotkanie, z Ukrainą (w czwartek, godz. 15.00). Do półfinałów awansują po dwie najlepsze ekipy z dwóch grup. W grupie II na czele są Czechy i Turcja.

(mic)

PIĘCIOBOJ NOWOCZESNY

BRĄZ POLEK

■ Małgorzata Karbownik i Adrianna Kapata zdobyły w egipskiej Aleksandrii brązowy medal mistrzostw świata sztafet w pięcioboju nowoczesnym. Kamil Kasperczak i Maciej Klimek zajęli piąte miejsce. Polki przegrały tylko z reprezentantkami gospodarzy Malak Ismail i Faridą Khalil oraz Węgierkami Kingą Dulai i Blanką Guzi. Wśród mężczyzn triumfowali Francuzi Leo Bories i Mathis Rochat, srebrny medal zdobyli Czesi Marek Grycz i Matej Lukes, a brązowy Egipcjanin Moutaz Mohamed i Omar Wael.

■ **Kobiety:** 1. Malak Ismail, Farida Khalil (Egipt) 1314 pkt, 2. Kinga Dulai, Blanka Guzi (Węgry) 1286, 3. Małgorzata Karbownik, Adrianna Kapata 1273.

■ **Mężczyźni:** 1. Leo Bories, Mathis Rochat (Francja) 1488, 2. Marek Grycz, Matej Lukes (Czechy) 1486, 3. Moutaz Mohamed, Omar Wael (Egipt) 1445... 5. Kamil Kasperczak, Maciej Klimek 1416.

RUGBY 7

TRENER WYRZUCONY

■ Janusz Urbanowicz przestał pełnić obowiązki trenera reprezentacji Polski kobiet rugby 7 – poinformowała krajowa federacja. 59-letni szkoleniowiec prowadził kadrę od października 2015 roku. Niebawem ma zostać ogłoszony konkurs na nowego trenera drużyny narodowej.

Urbanowicz, były piłkarz Stoczniewca Gdańsk oraz rugbista Lechii Gdańsk (jego syn Maciej występował w reprezentacji Polski w hokeju na lodzie), prowadził z sukcesami drużynę narodową od października 2015 roku. Pod jego wodzą biało-czerwone wywalczyły mistrzostwo Europy w 2022 roku, rok później były drugie w Igrzyskach Europejskich, a w czerwcu zajęły drugą pozycję w czempionacie Starego Kontynentu. Polki regularnie uczestniczyły także w międzynarodowych turniejach cyklu World Rugby Sevens Series. Prezes PZR Jarosław Prasal podkreślił, że zarząd, kierując się odpowiedzialnością za przyszłość reprezentacji, po nieudanym turnieju World Rugby HSBC Sevens Challenger w Krakowie, już w kwietniu podjął decyzję o zakończeniu współpracy z obecnym sztabem po mistrzostwach Europy w Chorwacji i Niemczech.

Na celowniku Warszawa 2026

Rozmowa z **Grzegorzem Bachańskim**, prezesem Polskiego Związku Koszykówki

Jak pan ocenia występ naszych koszykarek na ostatnich mistrzostwach świata 3x3 w Mongolii? Polki były tam bardzo blisko pierwszego w historii medalu.

- Bardzo cieszymy się z tego występu. Naprawdę niewiele zabrakło, by dziewczyny zagrały w finale mistrzostw świata! To była kwestia wybronięcia jednego rzutu albo jednej dodatkowej akcji w ataku. No ale taka jest koszykówka 3x3 - czasami wygrywa się o włos, a czasami o włos można przegrać. Generalnie jestem bardzo zadowolony z tego występu. Pokonanie w drabince turniejowej mistrzyń olimpijskich Niemek oraz bardzo silnej reprezentacji Francji zrobiło duże wrażenie w Europie, a także w całym świecie koszykówki 3x3. Mongolki z kolei były bardzo silne, bo przypomnijmy, że wyeliminowały wcześniej Amerykanki. W związku z tym przegraliśmy z bardzo silnym przeciwnikiem. Dziewczyny w Ułan Bator zaprezentowały się z bardzo dobrej strony, pokazały, że są reprezentacją, z którą w świecie trzeba się liczyć.

Na początku września w Kopenhadze odbędzie się FIBA 3x3 Europe Cup, czyli mistrzostwa Europy. Polki kwalifikację zdobyły na początku czerwca na turnieju w Rumunii. O co powalczymy w Danii?

- To na pewno będzie trudny turniej. Jesteśmy czwartą drużyną świata, ale w Kopenhadze pojawi się wiele zespołów, które nie grały w Mongolii i o zwycięstwa wcale łatwo nie będzie. Che-



Dyplomacja PZKosz działa znakomicie - w tym roku organizujemy EuroBasket, a za rok w Warszawie odbędą się mistrzostwa świata w baskecie 3x3.

mia, która jest w naszej kadry między dziewczynami, to dobry prognostyk przed tą imprezą.

Czy ta kadra, która otarła się o medale w Mongolii, to docelowy skład, jaki zobaczymy za rok w Warszawie, gdy będziemy gospodarzem turnieju mistrzostw świata?

- Tak mi się wydaje. Z trenerką Edytą Koryzną mamy ustalone, że to jest pewien etap przed turniejem w Warszawie. Pani Koryzna od co najmniej pół roku pracuje nad pewną koncepcją przygotowań do MŚ w Warszawie i ten projekt poprzez etapy takie jak Ułan Bator czy Kopenhaga, ma spore szanse na powodzenie. Pracę pani trener oceniam bardzo dobrze, już w ubiegłym roku niewiele zabrakło do

kwalifikacji olimpijskiej - dopiero dogrywka w Hongkongu (17:18 z Azerkami) przesądziła o tym, że nie było nas na turnieju olimpijskim w Paryżu.

A co z kadrą mężczyzn? Błyszczeli w turnieju olimpijskim, ale obecny sezon już tak różowo nie wygląda...

- Szkoda, bo wygrali ze Szwajcarami na turnieju w Bukareszcie, którzy potem świetnie zagraли na mistrzostwach świata w Mongolii, byli tam w czwórce. Ponadto nieszcześnie przegrana z Węgrami, gdyby nie to, chłopaków zobaczylibyśmy również w Kopenhagie. Mimo to mamy ustalony plan z trenerem Piotrem Renkiem i myślę, że będzie chciał zrealizować te zało-

żenia i w Warszawie kadra wypadnie dużo lepiej.

Polska w przyszłym roku będzie organizatorem mistrzostw świata w baskecie 3x3. W naszym kraju rywalizowało kilka miast, wybrano Warszawę.

- Były się o tę imprezę 3-4 miasta. Ostatecznie Warszawa przedstawiła najlepsze warunki. W centralnej części stolicy, tuż pod Pałacem Kultury, szykuje się naprawdę wspaniałe wydarzenie. Ukłony dla władz Warszawy. Cieszę się, że wśród takich miast jak Amsterdam, Wiedeń, Singapur czy Antwerpia, które wcześniej organizowały turniej MŚ, znalazła się Warszawa. Spodziewam się wielkiego święta koszykówki, wielkiego święta street artu.

Jak udało się przekonać władze FIBA, by Polska otrzymała tę imprezę?

- Na pewno nie było to łatwe. Trzeba było wykonać dużą pracę dyplomatyczną, ale chyba nie zawiedliśmy. To jest zresztą też kolejne potwierdzenie tego, że FIBA ufa nam jako organizatorom dużych imprez.

Jakie jest podejście związku do koszykówki 3x3?

- Cały czas mocno wspieramy, rozwijamy. Świetnie nam się rozwija projekt wakacyjnych turniejów, imprez z cyklu Quest, mistrzostw Polski seniorskich. Przypomnijmy, że w pierwszy weekend sierpnia tradycyjnie finał mistrzostw Polski na Rynku w Katowicach. To powinna być świetna przygrywka przed EuroBasketem.

Rozmawiał Piotr Piatek

Z Madrytu do Dubaju

EUROLIGA

Dużo ciekawego w okresie między rozgrywkami dzieje się w najlepszej lidze Starego Kontynentu. Andreas Zagklis, sekretarz generalny FIBA przyznał właśnie, że Euroliga jest stroną w rozmowach o utworzeniu ligi NBA Europe. Dotychczas mówiło się głównie o negocjacjach NBA z FIBA, teraz okazuje się, że rozmowy są toczzone w trójkącie.

- Siedzimy przy stole w trójkę **FIBA, EuroLeague, NBA** - i to jest nasze zadanie: spro- wadzić wszystkich do stołu - powiedział Zagklis dla portalu BasketNews.com - Kiedy to się skończy, nie mogę powiedzieć, ponieważ wciąż je-

steśmy w trakcie. Ale atmosfera jest odpowiednia do profesjonalnego dialogu, potem wypracujemy kolejne kroki w tym procesie. Na razie jest za wcześnie, by ogłaszać ostateczne decyzje - dodał. Kluby tymczasem szykują skład na kolejny sezon. Real Madryt po niezbyt udanym sezonie (brak kwalifikacji do Finał Four) zdecydował się na rozstanie z trenerem Chusem Mateo. Ten ostatni miał nadal ważny kontrakt, doprowadził zespół do tytułu mistrzowskiego w rozgrywkach krajowych (2025, 2024), był też mistrzem Euroligi (2023). Zastąpił go Sergio Scariolo, legenda koszykówki w Hiszpanii, trener kadry. Pod jego wodzą Hiszpanie zostali także mistrzami świata w 2019 roku, zdobyli też srebr-

ne medale olimpijskie (2012). Scariolo zakończy pracę z kadrą podczas sierpniowo-wrzesniowego EuroBasketu. Z Królewskimi rozstał się właśnie Bośniak Džanan Musa, który spędził w Madrycie trzy ostatnie lata. "Real Madryt pragnie wyrazić mu wdzięczność za postawę i zaangażowanie, jakie demonstrował w trakcie trzech sezonów, w trakcie których bronił naszych barw, zdobywając sześć tytułów: Puchar Europy, dwa mistrzostwa Hiszpanii, Puchar Króla oraz dwa Superpuchary Hiszpanii. Na poziomie indywidualnym Musa był wybrany MVP Finałów Ligi Endesa w sezonie 2023/24. Real Madryt życzy zawodnikowi i jego rodzinie wszystkiego najlepszego na nowym etapie

Beniaminek z Dubaju szykuje się na podbój Euroligi. Na początek ściągnął gwiazdę z Realu Madryt

życia" - tak klub z Madrytu pożegnał Musę w mediach społecznościowych. Okazało się, że Bośniaka skusił szejkwicie; niemal natychmiast po zakończeniu kontraktu podpisał umowę z beniaminkiem Euroligi - Dubai BC. - Przyłączenie się do klubu z Dubaju to wielka szansa. Jestem gotowy, by napisać nowy rozdział tej historii, wspierając rozwijającą się nową kulturę koszykówki, próbując zbudować coś na prawdę historycznego - powiedział Musa zaraz po podpisaniu kontraktu. Uwagę amerykańskich i europejskich mediów przyciąga też Jonas Valanciunas. W ramach wymiany między Sacramento Kings i Denver Nuggets litewski olbrzym (211 centymetrów

wzrostu) trafił do klubu Nikoli Jokicia. Wydawało się, że to tylko ruch czasowy, a znaczące postacie koszykówki na Starym Kontynencie z przekonaniem zapewniały, że Valanciunas za moment będzie graczem jednej z europejskich potęg. Valanciunas przyleciał do Aten - celem były testy medyczne i ustalenie ostatnich szczegółów lukratywnego kontraktu z greckim gigantem - Panathinaikosem. Umowa ma obowiązywać trzy lata, kontrakt opiewa na 12 milionów dolarów netto. Tymczasem zza oceanu zaczęły dochodzić głosy, że Nuggets blokują pomysły Litwina i chcą go zatrzymać u siebie. Obecnie trwają negocjacje między stronami, sytuacja stała się patowa. (pp)

POD TABLICAMI

DWA KONTRAKTY MISTRZÓW

■ Legia Warszawa kompletuje polską rotację. W składzie mistrzów Polski pojawiło się właśnie dwóch rodzimych zawodników. Dwuletnią umowę podpisał 23-letni skrzydłowy Wojciech Tomaszewski, który od 2022 roku związany był z Twardymi Piernikami Toruń. Ostatni sezon skończył przedwcześnie - w marcu w meczu z Anwilom doznał kontuzji stawu kolanowego. Tomaszewski w cv ma występy w młodzieżowych reprezentacjach Polski do lat 16, 18 oraz 20, w 2019 roku zdobył m.in. srebrny medal dywizji B na mistrzostwach Europy do lat 18. Trzyletni kontrakt podpisał z kolei 17-letni Błażej Czaplą, reprezentant Polski U-18. Zawodnik gra na pozycjach rozgrywającego oraz rzucającego obrońcy. W ostatnim sezonie reprezentował młodzieżowe zespoły Legii oraz drugoligowy SMS PZKosz Włodystawowo

KANADYJCZYK W OSTROWIE

■ Mająca spore kłopoty organizacyjne i finansowe u schyłku poprzedniego sezonu Stal Ostrów Wielkopolski zaczyna kompletować skład na nowe rozgrywki. Kontrakt z klubem podpisał Luka Sakota. To Kanadyjczyk z chorwackimi korzeniami. 24-latek był młodzieżowym reprezentantem Kanady, w ostatnim sezonie najpierw grał w Finlandii (w Pyrinto Tampere zdobywał średnio 18 punktów, 3,4 zbiórki i 2,9 asysty), potem przeprowadził się do Włoch - grał w drużynie Givova Scafati (4 mecze, średnio 3,5 punktu i 1,5 zbiórki). To pierwszy zagraniczny transfer Stalówki, wcześniej klub ogłosił przedłużenie umowy ze swoim wychowankiem skrzydłowym Jackiem Ruteckim.

ANWIL KOMPLETUJE SZTAB

■ Anwil ma nowego trenera (Grzegorz Kożan) i robi zmiany w sztabie szkoleniowym. Pożegnano trenera przygotowania motorycznego Huberta Śledzińskiego oraz fizjoterapeutę Wojciecha Krawczaka. Za przygotowanie fizyczne będzie odpowiadał Łukasz Orzechowski, który w sezonie 2018/2019 pracował w Polpharmie Starogard Gdański, a od 2020 roku w niemieckim MBC SYNTAINICS. Po raz pierwszy w historii Anwilu stanowisko fizjoterapeuty będzie pełnił kobieta - Marta Adamczak, która w poprzednim sezonie pracowała w MKS-ie Dąbrowa Górnicza, natomiast wcześniej w AZS-ie AWF-ie Mickiewicz Romus Katowice. Klub z Włocławka wciąż ma wakat na stanowisku drugiego asystenta trenera. rozmowy w tej sprawie trwają.

(p)

Powrót z przytupem

Chcemy być powiewem świeżości i sprawiać niespodzianki w zbliżającym się sezonie – zapowiada dyrektor sekcji hokejowej bytomskiej Polonii, Sławomir Budziński.

TAURON HOKEJ LIGA

Akiedy hokeiści Polonii Bytom będą grali w ekstralidze? – takim pytaniem był indagowany przez niżej podpisanego, na przestrzeni ostatnich trzech lat, dyrektor sekcji, Sławomir Budziński. – Wszystko w swoim czasie, klimat jest sprzyjający, ale musimy stworzyć odpowiedni budżet – odpowiadał z olimpijskim spokojem szef sekcji. W końcu dotarła do nas wiadomość, że władze klubu zamierzają wykupić „dziką kartę” do TAURON Hokej Ligi. I 24 kwietnia br. na konferencji prasowej prezydent miasta Mariusz Wołosz, w towarzystwie klubowych władz, zakomunikował, że hokejowy zespół wraca do rywalizacji na najwyższym poziomie. Po niespełna trzech miesiącach możemy stwierdzić z całą pewnością, że po sześciu latach nieobecności w elicie nastąpi powrót – i to powrót z przytupem! Optyzm uzasadniają dotychczasowe dokonania działaczy oraz sztabu trenerskiego. Ale po kolei...

Na miarę możliwości

Na wspomnianej konferencji w pierwszej kolejności przedstawiono Andreja Gusowa jako pierwszego szkoleniowca, który jest gwarantem odpowiedniej jakości pracy. Ponadto w sztabie szkoleniowym znaleźli się trenerzy-asystenci: Sebastian Owczarek i Tomasz Kowalczyk odpowiedzialni za szkolenie bramkarzy; fizjoterapeuta



Kamil Górny, doświadczony reprezentant kraju, postanowił przenieść się z Jastrzębia do Bytomia.

oraz trener odpowiedzialny za przygotowanie motoryczne Jakub Mróz, kierownik drużyny i zarazem serwisant – Artur Wieczorek.

– Będziemy tworzyć kadrę na miarę swoich możliwości budżetowych. Znajdzie się w niej wielu młodych zawodników, którzy będą wspierani przez bardziej doświadczonych oraz obcokrajowców. Zapewniam – nie chcemy być hałmułkowymi tej ligi i zamierzamy odegrać w niej istotną rolę – zasygnalizował z optymizmem trener Gusow, który kilka dni wcześniej zdobył z reprezentacją do lat 18 awans w mistrzostwach świata Dywizji 1A.

Powiew świeżości...

Ludzie zaangażowani w ten projekt odczuli, że są tego godni. Pewnie nie byłoby ich, gdyby nie budżet, który – sądząc po kadrze zespołu – nie jest ubogi.

– Budżet jest na miarę naszych możliwości i w jego ramach robiliśmy zmiany personalne – uśmiecha się dyrektor Budziński. – Rynek hokejowy jest opanowany przez agentów i właśnie od nich otrzymaliśmy propozycje kadrowe, my zaś przedstawialiśmy warunki finansowe, na jakich możemy zatrudnić

zawodników. I proszę mi wierzyć – nikt nie przyszedł do nas z „łapanek”. Wszystkie ruchy personalne były akceptowane przez trenera Gusowa, który dla większości przybyłych jest gwarantem odpowiedniej jakości pracy. W sumie chcemy w tej lidze być powiewem świeżości, nie wykluczając niespodzianek.

Staranna budowa

Hokeiści rozpoczęli treningi – jeszcze bez obcokrajowców – w maju, a trwały one do 26 czerwca. Obecnie wszyscy przebywają na urlopiach. Zagraniczni zawodnicy pojawią się 1 sierpnia i wówczas ruszą

przygotowania sezonu oraz do pierwszych meczów kontrolnych. Kadra składa się z 27 zawodników. W gronie trzech bramkarzy niewątpliwie liderem jest reprezentant Ukrainy Bohdan Diaczenko, który odegrał jedną z wiodących ról podczas ostatnich mistrzostw świata Dywizji 1A. Wśród obrońców znaleźli się m.in. reprezentant kraju Kamil Górny (JKH GKS Jastrzębie), Ukraińcy Hlib Warwa i Jewgienij Kamieniew, a ponadto Dawid Musiał. Wydaje się, że ten skład daje gwarancję odpowiedniej jakości tej formacji. A jeszcze wczoraj formacja defensywna Po-

lonii została uzupełniona o dziesiątego zawodnika – 25-letniego Fina Leevi Karjalainena (182 cm, 81 kg), który ostatni sezon spędził we francuskim klubie Les Aigles de Nice.

Wśród nowych napastników są m.in. trzech obcokrajowcy: Fin Mir Lehtimäki (Kiruna IF), Kazach Andriej Bujalski – występował za oceanem w lidze uniwersyteckiej, był też draftowany w NHL – dobrze nam znany Ukrainiec Pawło Padakin (ostatnio Norfolk Admirals) oraz Dominik Jarosz, Jakub Musioł i Michał Zajac.

– Kiedy już zawodnicy wyjdą na лёд, przekonamy się, czy nasze wybory były trafne – dodaje szef bytomskiego hokeja. – Dodam tylko, że z kadrą będzie trenowało kilku utalentowanych juniorów, którzy będą chcieli przekonać trenerów, że zasługują na debiut w ekstralidze. Nie wykluczamy zmian w kadrze, gdyby ktoś się nie sprawdził podczas przygotowań na lodzie. Z drugiej strony, projekt jest stworzony na lata, dlatego też działaliśmy niezwykle rozsądnie.

Sześć zespołów ma już zapewnioną licencję na występy w THL. A co z Polonią? – Musimy uzupełnić dokumenty, ale nic mi nie wiadomo, by była zagrożona – mówi na pożegnanie Budziński.

Skoro są takie zapewnienia, to tylko należy się cieszyć, że 6-krotny mistrz kraju, Polonia Bytom, po 6 latach wraca do rywalizacji na najwyższym szczeblu rozgrywek!

Włodzimierz Sowiński

Powtórzy sukces?

ŻUŻEL

Powtórzy sukces? Wiktor Przyjemski z impetem rozpoczął marsz w stronę tytułu mistrza świata juniorów. W piątek (4 lipca) rozpoczęły się najbardziej prestiżowe rozgrywki dla zawodników, którzy nie ukończyli jeszcze 21. roku życia. Chodzi o Speedway Grand Prix 2 (dawne indywidualne mistrzostwa świata juniorów). Pierwsza runda odbyła się w Malilli i padła łupem Wiktora Przy-

jemskiego. 20-letni wychowanek Polonii Bydgoszcz dominował w Szwecji od samego początku. Pewny udziału w wielkim finale był już po czwartej serii startów. Taki obrót sprawy nie zdekoncentrował jeźdźcy Motoru Lublin i w kolejnym wyścigu do swojego dorobku dopisał kolejną „trójkę”. Tym samym z kompletem punktów bezpośrednio przedostał się do gonitwy nr 23, w której również nie dał najmniejszych szans oponentom. Prowadził od startu do mety i zasłuże-

nie zwyciężył. Przyjemski w Szwecji pod pewnym względem dokonał historycznego osiągnięcia. Rodowity bydgoszczanin wygrał już po czwartej serii startów na stadionie Skrotfrag Arena, nie zaznając goryczy porażki w żadnym z biegów. Ten fakt najlepiej świadczy, w jak fantastycznej formie żuźlowiec się znajduje i że zamierza bić się o swoje drugie w karierze złoto mistrzostw globu do lat 21. Zresztą ubiegłoroczny cykl Grand Prix 2 również zainaugurował zawodami w Malilli, a ich

Wiktor Przyjemski z impetem rozpoczął marsz w stronę obrony tytułu mistrza świata juniorów.

triumfem był Przyjemski. Czyżby historia miała się powtórzyć na koniec sezonu 2025? Z pewnością nikt z polskich sympatyków sportu żuźlowego nie miałby nic przeciwko temu. Nie zapominajmy jednak, że przed nami jeszcze dwie rundy całej serii: w Rydze (1 sierpnia) oraz Vojens (12 września). W walkę o najwyższe laury może włączyć się srebrny medalista z zeszłego sezonu, Nazar Parnicki. Ukraińiec co prawda przegrał bój o trzecie miejsce w imprezie w Ma-

lilli w finałowym wyścigu z innym Polakiem, Kevinem Małkiewiczem, ale z pewnością nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. W końcu w roku 2024 to właśnie zawodnik Unii Leszno w pewnym momencie stał się głównym rywalem Przyjemskiego w rywalizacji o złoto. Tak też może być tym razem, bo dyspozycja zawodnika z Ukrainy – jaką prezentuje na zapleczu PGE Ekstraligi – jest imponująca (czwarta średnia w zespole i trzynasta w całych zmaganiach). W każdym razie,

jeżeli wszystko potoczy się po myśli Wiktora Przyjemskiego i obroni wywalczony sprzed roku tytuł mistrza świata juniorów, będzie on w historii drugim polskim rajderem, który tego dokonał. Wcześniej dwa złote krążki z rządu zdobył Mateusz Cierniak (2022-23). Dodajmy, że pierwszym reprezentantem Białoczerwonych, który dwukrotnie świętował miano najlepszego młodzieżowca na świecie, był Maksym Drabik (2017 i 2019).

Norbert Giżyński

Urosła na tej trawie

Po 10 latach znów mamy Polkę w półfinale Wimbledonu! Iga Świątek wygrała z Ludmiłą Samsonową i po raz pierwszy w Londynie jest w najlepszej czwórce. O finał już w czwartek zmierzy się z nierozstawioną Belindą Bencic.

Takiej radości po meczu w wykonaniu 24-letniej Polki, która spędziła 125 tygodni na czele rankingu, jeszcze chyba w tym sezonie nie widzieliśmy. To jednak zrozumiałe - pięciokrotna mistrzyni Wielkiego Szlema w swoim szóstym występie na All England Club w końcu znalazła się w najlepszej czwórce. - Jestem naprawdę super szczęśliwa i super dumna z siebie - mówiła zaraz po ćwierćfinałowym meczu z 19. na świecie Ludmiłą Samsonową.

Rozstawiona z numerem 8 Iga Świątek ma ku temu nieliczne powody. Potrzebowała godziny i 49 minut, aby pokonać debiutującą w wielkoszlemowym ćwierćfinale o 2,5 roku starszą Rosjankę 6:2, 7:5. Była faworytką, wykonała zadanie i prowadził w bilansie z mieszkającą we Włoszech Samsonową 5-0. Dotychczas jej najlepszym wynikiem w Londynie był ćwierćfinał w 2023 roku.

Spasowały z „nową” Igą

Ale w tym roku zaszła w podopiecznej Wima Fissette’a wyraźna przemiana na kortach trawiastych. Po roku bez jakiegokolwiek finału w rozgrywkach właśnie na zielonym dywanie walczyła o tytuł w Bad Homburg. Od środy skompletowała już 8 zwycięstw w sezonie na tej najszybszej nawierzchni, jak nigdy dotąd.

W londyńskim turnieju w 5 spotkaniach Iga straciła tylko seta - w 2. rundzie

z przyjaciółką z czasów juniorskich, gdy wygrywała Wimbledon dziewcząt (2018) - Caty McNally. Polina Kudiermietowa, Danielle Collins i Clara Tauson boleśnie przekonały się, co znaczy „nowa Iga” na trawie. Żadna z nich praktycznie nie podjęła rękawicy i w pierwszym secie to samo można było powiedzieć o Samsonowej.

Co prawda już w pierwszym mecie Świątek musiała bronić break-pointa, ale przez resztę pierwszego seta była nie do zatrzymania. Czwarta w rankingu tenisistka miała idealny bilans punktów 10 na 10 z pierwszego serwisu, gdy „debiutantka” w ćwierćfinale popełniła aż 18 niewymuszonych błędów.

Atak rozpaczy

Świątek metodycznie gromadziła gemy, wygrała 7 z nich z rzędu. Po 6:2 w pierwszym secie, w drugim było 3:0, a potem 4:2 i 40:0 - tylko pięć punktów dzieliło ją od zwycięstwa. Wtedy jednak Samsonowa rzuciła się do ataku niemal w ostatniej chwili, zyskując przewagę dzięki potężnym uderzeniom z głębi kortu. Rosjanka odwróciła losy 7. gema od 0:40, odrobiła straty przy własnym serwisie i nagle druga partia przerodziła się w prawdziwą bitwę. Kilka doskonałych zagrań Rosjanki wymusiło błędy Polki. Przy stanie 5:5 Świątek musiała wygrzebać się od stanu 0:30, aby utrzymać prowadzenie - udało jej się to dzięki kilku potężnym forhendom.



Nareszcie! Takiej radości Polki nie oglądaliśmy od ponad roku.

Czuje gęsią skórę

W kolejnym gemie rasyzowania w końcu wywalczyła podwójną piłkę meczową - pierwszą Samsonowa obroniła, ale przy drugiej precyzyjny forhendowy return przypieczętował zwycięstwo Polki.

- Czuję, że świetnie radzę sobie z nauką gry na trawie. To pierwszy raz, kiedy czuję się bardziej komfortowo. Czuję, że ten proces ma jakąś logikę. Mimo że jestem w trakcie turnieju, już do stałam gęsią skórki po tym zwycięstwie. Naprawdę lubię tutaj grać w tym roku i mam nadzieję, że potrwa to tak długo, jak to możliwe - powiedziała Świątek.

To trzeci wielkoszlemowy półfinał Świątek w obecnym sezonie. W Australian Open przegrała z Madison

Keys, choć miała piłkę meczową, w Rolandzie Garrosie wygrała seta z Aryną Sabalenką, ale w trzecim poległa 0:6. Do trzech razy sztuka?

Rywalka nieoczywista

Szanse wydają się spore, bo z drogi do półfinału od początku rywalizacji „usunęły się” czującej się coraz pewniej Świątek wysoko rozstawione Coco Gauff (nr 2), Jessica Pegula (3.), broniąca tytułu Barbora Krejčíková czy mistrzyni z 2022 roku Jelena Rybakina, a w środę w ćwierćfinale turniejowa „siódemka” Mirra Andriejewa. niespodziewanie rywalką Igi o finał będzie nierozstawiona Belinda Bencic, która pokonała 18-letnią Rosjankę po dwóch tie-breakach.

Szwajcarka również po raz pierwszy zagra w półfinale w Londynie, w najlepszej czwórce Wielkiego Szlema wystąpiła dotąd raz - w US Open 2019. Nigdy nie grała w finale.

Wcześniej grały ze sobą cztery razy, a Świątek ma na koncie trzy triumfy. Ich ostatnia konfrontacja miała miejsce w 1/8 finału Wimbledonu 2023. Po zaciętym boju Świątek pokonała o cztery lata starszą rywalkę 6:7 (4-7), 7:6 (7-2), 6:3. Bencic była górą jedynie w 1/8 finału US Open 2021.

Mecz rozpocznie się na korcie centralnym po zakończeniu pierwszego półfinału, w którym od 14.30 liderka rankingu Aryna Sabalenka zagra z Amerykanką Amandą Anisimową (nr 13).

Pierwsza od lat 13...?

Wygrana Bencic z Andriejewą miała też korzystny efekt uboczny dla Świątek - Polka utrzyma co najmniej 4. miejsce w rankingu WTA po Wimbledonie. Jeśli zdobędzie tytuł w Londynie, wówczas przesunie się na 3. lokatę, ma też pewną 2. pozycję w zestawieniu WTA Race, w którym liczą się tylko wyniki z tego roku, a 8 najlepszych tenisistek w nim w listopadzie wystąpi w WTA Finals w Rijadzie.

Na razie jednak najważniejsze, że Świątek jest pierwszą Polką, która dotarła do półfinału Wimbledonu od czasów Agnieszki Radwańskiej w 2015 roku. I staje przed wielką szansą, by zostać pierwszą polską finalistką - po krakowiance - od lat 13...

Tomasz Mucha

4

IGA ŚWIĄTEK

została czwartą aktywną tenisistką, która dotarła do półfinałów wszystkich czterech turniejów Wielkiego Szlema, dotychczas do trzech innych zawodniczek, które były numerem 1 na świecie: Białorusinki Aryny Sabalenki, Białorusinki Wiktorii Azarenki i Czeszki Karoliny Pliskovej.

3/3

ŚWIĄTEK

i Sabalenka są pierwszym duetem, który dotarł do półfinałów każdego z trzech pierwszych turniejów wielkoszlemowych wśród kobiet w jednym sezonie od czasu Belgijek Justine Henin i Kim Clijsters w 2006 roku.

WIMBLEDON WYNIKI

Ćwierćfinały kobiet

Świątek (Polska, 8) - Samsonowa (Rosja, 19) 6:2, 7:5; Bencic (Szwajcaria) - Andriejewa (Rosja, 7) 7:6 (7-3), 7:6 (7-2)

Pary półfinałowe: Sabalenka (Białoruś, 1) - Anisimowa (USA, 13), Świątek - Bencic.

Ćwierćfinały mężczyzn

Sinner (Włochy, 1) - Shelton (USA, 10) 7:6 (7-2), 6:4, 6:4; Djoković (Serbia, 6) - Cobolli (Włochy, 22) 6:7 (6-8), 6:2, 7:5, 6:4

Pary półfinałowe: Fritz (USA, 5) - Alcaraz (Hiszpania, 2), Sinner - Djoković

Belinda Bencic idzie w ślady tenisowych mam

Zaledwie 14 miesięcy po urodzeniu córki Belli Szwajcarka wróciła niemal na tenisowy szczyt.

Ostatnią mamą triumfującą w Wielkim Szlemie była Kim Clijsters. Belgijka urodziła w 2008 roku, już rok później wygrała US Open, powtórzyła sukces w 2010 roku, a w 2011 zwyciężyła w Australian Open. Ale powrót do światowej czołówki po macierzyństwie nie jest łatwy, o czym przekonało się

wiele tenisistek w ostatnim czasie.

- Trudno jest opuścić cykl, aby założyć rodzinę. Jest tak wiele kobiet, które chcą to zrobić, gdy czują, że ich zegar biologiczny tyka, ale które mówią sobie, że grają w tenisa od 20 lat lub dłużej, ciężko pracowały, aby osiągnąć ten poziom i rywalizować w Wielkich Szlemach - podkreślała 42-letnia dziś Clijsters. Belinda Bencic urodziła córkę Bellę w kwietniu 2024, już pod koniec października wróciła do rywalizacji w cyklu WTA. Była nr 4 rankingu w styczniowym Australian Open dotarła do 1/8 fina-

łu, a w lutym wygrała turniej WTA 500 w Abu Zabi. Teraz 28-letnia Szwajcarka wykonała kolejny krok - po niemal 6 latach znów zagra w półfinale Wielkiego Szlema (po US Open 2019).

- Jestem bardzo dumna. Przez całą karierę rzadko to sobie powtarzałam, ale po urodzeniu Belli powtarzam to sobie każdego dnia. Cieszymy się życiem w trasie, podróżując z nią. To piękne, że mogliśmy stworzyć te chwile razem. To bonus - jestem po prostu szczęśliwa, że mogę znowu grać - mówiła wyraźnie wzruszona Bencic po ćwierćfinałowym zwycięstwie z Mirrą An-

driejewą. Kilka dekad przed Clijsters Australijka Margaret Court zdobyła trzy tytuły wielkoszlemowe po urodzeniu dziecka, a jej rodaczka Evonne Goollagong - dwa. Blisko ich osiągnęła Amerykanka Serena Williams, 23-krotna zwyciężczyni Wielkich Szlemów, która dotarła do finałów Wimbledonu i US Open w 2018 i 2019 roku po urodzeniu pierwszej córki w 2017. Spośród 128 zawodniczek w 1. rundzie tegorocznej edycji Wimbledonu, dziewięć to matki. Wśród nich m.in. Białorusinka Wiktoria Azarenka, która dotarła do finału

US Open po urodzeniu syna, oraz Ukrainka Elina Switolina, trzykrotna ćwierćfinalistka i półfinalistka wielkoszlemowa po narodzinach córki.

Bencic podkreśliła, że jej podejście do tenisa zmieniło się po urodzeniu dziecka. Trenuje mniej, ale czuje się bardziej produktywna, ponieważ ma... mniej czasu. To jej się opłaciło - zeszły rok zakończyła na 489. miejscu w rankingu WTA, a do Wimbledonu przystępowała jako 35. zawodniczka zestawienia. Docierając do półfinału zapewniła sobie awans do Top 20. Jeśli wygra zmagania na kortach All England

Lawn Tennis and Croquet Club, ma szansę na skok na 12. miejsce.

- Mam do niej ogromny szacunek. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak trudno jest wrócić po ciąży. Trenowałyśmy na pierwszym turnieju w tym roku, na United Cup. Wydawała się gotowa i potrzebowała tylko czasu, aby złapać rytm. Na pewno ma predyspozycje, by dobrze grać na trawie. Nigdy nie wątpiłam, że da radę wrócić po ciąży. Wygląda na to, że jest w dobrym humorze i gra dobrze - powiedziała w środę Iga Świątek.

(I, PAP)

Kamil lekarstwem dla Igi

Bardzo dobra postawa jedyne go polskiego tenisisty w tegorocznym Wimbledonie zainspirowała była liderkę rankingu do najlepszego występu w karierze.

Kazimierz Mochlinski z Londynu



Może nie jest całkowitym zbiegiem okoliczności, że raptowna poprawa Igi Świątek na Wimbledonie zbiegła się z życiowym występem Kamila Majchrzaka na kortach All England Club. Świadomie czy nie, wydaje się, że raszynianka wzięła przykład z rodaka i jego niezwyklej miłości do tenisa na trawie.

Przez pierwszy tydzień Wimbledonu Kamil był jakby odtrutką dla Igi. Gdy ona stała na płycie kortu centralnego i krzyczała do swojej ekipy na trybunie, on imponował spokojem, gdy awansował do ostatniej „16” w meczach na mniejszych kortach.

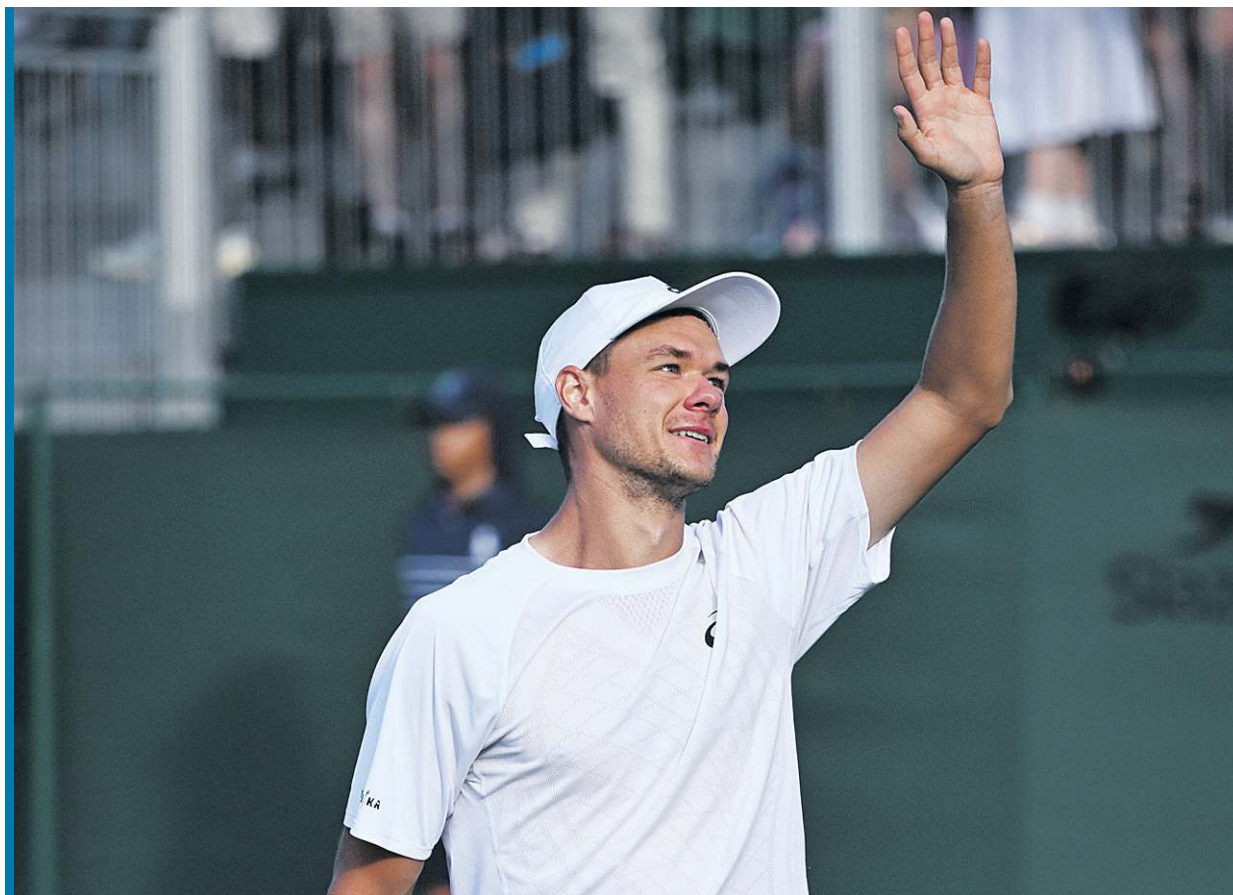
W drugiej rundzie nie można było uniknąć zamartwiania się o umysłowy stan Igi. Jej trener przygotowania fizycznego Maciej Ryszczuk zmuszony był zbiegnąć z miejsc siedzących tuż przy samym korcie aby przeprowadzić z tenisistką pilną rozmowę. Czuło się, że wszystkie jej występy w każdej chwili mogłyby przerodzić się w psychodramat.

Jak się po tym pozbierać?

Było to zrozumiałe po poprzednim roku, gdy sama przyznała, że płakała przez sześć tygodni z powodu „tylko” brązowego medalu na igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Były też rozpacz z powodu miesięcznego zawieszenia za wykroczenie dopingowe, a także przedwczesne zamknięcie turnieju w Warszawie organizowanego przez ojca czy sprzeczka na korcie w Indian Wells na wiosnę.

Wtedy, po nieporozumieniu z jednym z dzieci podających piłki, Świątek narzekała, że ciągle oskarżana jest o ekstremalne okazywanie emocji - albo zbyt dużo, albo zbyt mało. Uważała, że było niemożliwe w jej wypadku uniknąć krytyki, co ją przygnębiało. A tymczasem wyniki przez dłuższy czas nie były zadowalające.

Przykry czas osiągnął kulminacyjny punkt w półfinale na kortach Roland Garrosa i porażce z Aryną Sabalenką w ostatnim secie 0:6, trwającym zaledwie 22 minuty, kończącym fenomenalną liczbę 26 wygranych z rzędu we francuskim Wielkim



Tenisista z Piotrkowa Trybunalskiego pokazał, że można przeżyć wszystkie trudności i nie stracić radości w życiu.

Szlemie. Jak się po tym pozbierać?

Znalazła swoje nogi

Okazuje się, że stosunkowo szybko i dobrze. Dostosowanie się do kortów trawiastych na Wimbledonie nie było całkiem łatwe w pierwszym tygodniu 14-dniowego turnieju, jak zwykle dla Igi, ale od środkowego weekendu - jak w angielskim powiedzonku „she found her feet” - znalazła swoje nogi.

To znaczy nie tylko, że poruszała się lepiej na tej niełatwej nawierzchni do gry w tenisa, lecz wydawała się ogólnie bardziej dostosowana do tych wyjątkowych warunków. Ona sama uważa, że zawdzięcza to po prostu spędzeniu większej ilości czasu na takich kortach, zaczynając od treningu na Majorce w poprzednim miesiącu.

Awans do finału w rozegranym przed Wimbledonem turnieju w Bad Homburg i teraz dotarcie do drugiego tygodnia rozgrywek na kortach klubu All England dało Polce sporo meczów, żeby w końcu poczuć się lepiej w wykonywaniu tego trudnego zadania tenisowego, z którym nigdy nie szło jej łatwo.

Fisette już wiedział, jak

Pomaga też nowy trener, Wim Fissette. Martwiono się na początku, że Świątek będzie musiała przyjmować

wskazówki kierowanie po angielsku zamiast w języku polskim jak za jego poprzedników, Piotra Sierżputowskiego i Tomasza Wiktorowskiego. Tego rodzaju obawy nie wyglądają na uzasadnione.

W pierwszym Wimbledonie w trakcie ich współpracy już jest najlepiej

mu swą wdzięczność, chwalać jego umiejętność głębokiej analizy tenisa, a także wykorzystania danych statystycznych oraz prostą i wyraźną komunikację.

Inspiracja od Carlosa i Novaka

Iga dodatkowo przyznaje się do oglądania meczów pa-

Kamil wygrał mecz w trzeciej rundzie z Arthurem Rinderknechem, ze szczytowym tenisem swojego życia, na korcie numer 12, w najdalszym rogu kompleksu, prawdziwie „pod płotem”. Przypomniało to, że Iga też potrafi grać znakomicie na trawie. Bo to właśnie na tym samym korcie zagrała swój najlepszy mecz na Wimbledonie.

w karierze, bo Iga awansowała właśnie do półfinalu. A Fissette ma już za sobą znaczne osiągnięcia w tym mitycznym miejscu, bo doprowadził Angielkę Johannę Kontę do jej najlepszego wyniku w karierze - półfinalu w 2017 roku. Została wówczas pierwszą Brytyjką od 1978 roku, która dotarła do najlepszej czwórki Wimbledonu. Co więcej, Konta miała trochę cech wspólnych ze Świątek.

Obydwie przyznawały się do niepewności w graniu na trawie i obydwie posiadają charakterystyczne i skłonne do okazywania emocji. Fissette pomógł Koncie dać sobie z tym radę - i ona okazuje

ru szczególnych tenisistów podczas tego Wimbledonu. Była skupiona wyjątkowo mocno na grze Carlosa Alcaraza i Novaka Djokovicia. Jest to całkiem zrozumiałe, gdyż ta dwójka zdobyła ostatnie 6 tytułów w męskim singlu w All England Club. Najpierw Serb zdobył cztery z rzędu, a teraz po dwa sięgnął Hiszpan - pokonując dwukrotnie w finale „Djoko”. Z przyjemnością ogląda się ich na Wimbledonie, więc Świątek nie jest tu wyjątkiem, ale może ona więcej niż większość innych wyciąga z tego wartościowe wnioski i uczy się, co jest potrzebne, aby na londyńskiej trawie zwyciężać.

Tylko że zmiany w postawie Igi w ciągu tych dwóch tygodni, jak się wydaje, nie są pochodną wpatrywania się w Djokovicia czy Alcaraza, a raczej dzieją się pod wpływem innego tenisisty - Kamila Majchrzaka. W wieku 29 lat Polak stał się dobrym przykładem dla wszystkich innych zawodników w Wimbledonie.

Kamil wygrał mecz w trzeciej rundzie z Arthurem Rinderknechem, najlepszym tenisem w swoim życiu, na korcie numer 12, w najdalszym rogu kompleksu, prawdziwie „pod płotem”. Przypomniało to, że Iga też potrafi grać znakomicie na trawie. Bo to właśnie na tym samym korcie zagrała swój najlepszy mecz na Wimbledonie - pokonała Irine-Camelie Begu 6:1, 6:0 w 2021 roku, także w trzeciej rundzie, właśnie na „dwunastce”. Pozostaje on statystycznie najbardziej dominującym występem Świątek w tym turnieju. Od tamtego czasu podobną kontrolę w jej pojedynkach wimbledońskich widać było tylko momentami.

Zaplątana w pajęczynę

Wówczas, zaraz po Begu, zmierzyła się z Ons Jabeur, która zaplątała Świątek swym tenisem na trawie tak idealnie jak pająk łapie muchę w pajęczynie - i Polka nie pozbierała się z tego aż do

minionych dni, już z bardziej pozytywnym podejściem.

Przez długi czas Iga powtarzała, że nie umie grać na trawie, że nie czuje się na niej wygodnie. Znikło to po wyznaniu Kamila o jego miłości do Wimbledonu, o oczekiwaniu na sezon na trawie, o umiejętności dostosowania jego gry do tych kortów. Skupił się na tym, jak trawa mu pomogła w serwisie i z płaskimi uderzeniami z bekendu.

Jeszcze w zeszłym tygodniu istniała ogromna różnica w poglądach między Kamilem i Igą. Od czasu jego wyczynu na korcie numer 12 coś zmieniło się w jej tenisie na Wimbledonie. Próbowano wytłumaczyć to Anglikom jako nowe poczucie, że piłka „słucha się” jej, czyli robi to, co tenisistka zamierza, uderzając rakietą.

Po angielsku słowo „słuchać” ma związek tylko z tym, co przechodzi przez uszy i nie wyznacza skutecznego wykonania czegoś w sposób, który chciało się stosować - jak w języku polskim. Miejscowi kibice byli zdziwieni, że Iga patrzy na piłkę jak na stworzenia żyjące, które posiadają słuch i rozumieją to, co ona do nich mówi...

Jak nie stracić radości

Podobnie jak nie spotkali się wcześniej z konsumpcją truskawek z makaronem (i jogurtem), popularnej potrawy w diecie Igi. Doznali szoku, gdy to publicznie ogłosiła, podczas gdy owoce tradycyjnie łączone z tym turniejem podawane są wyłącznie ze śmietaną i cukrem. A może ta dieta jest sekretem odnowy Igi?

Można jednak sądzić, że robiła to już poprzednio i jedyną zmianą w 2025 roku - w stosunku do przeszłości - był przykład Kamila. To, jak pokazał, że można przeżyć wszystkie trudności i nie stracić radości w życiu. Iga też teraz znów się uśmiecha - i dzięki temu raptownie odnalazła wyższy poziom tenisa, albowiem oczywiście cieszy ją też lepsza gra.

Nawet zażartowała w wywiadzie na korcie, że jednym z głównych powodów przyjeżdżania na Wimbledon było „zabrać dla całej mojej ekipy i mnie piękne ręczniki turniejowe”. Może w końcu przekonała się, że stać ją na sięgnięcie po tytuł mistrzowski. Dzięki pomocy Kamila, świadomej czy nie.

U wrót... szybkiego biegania

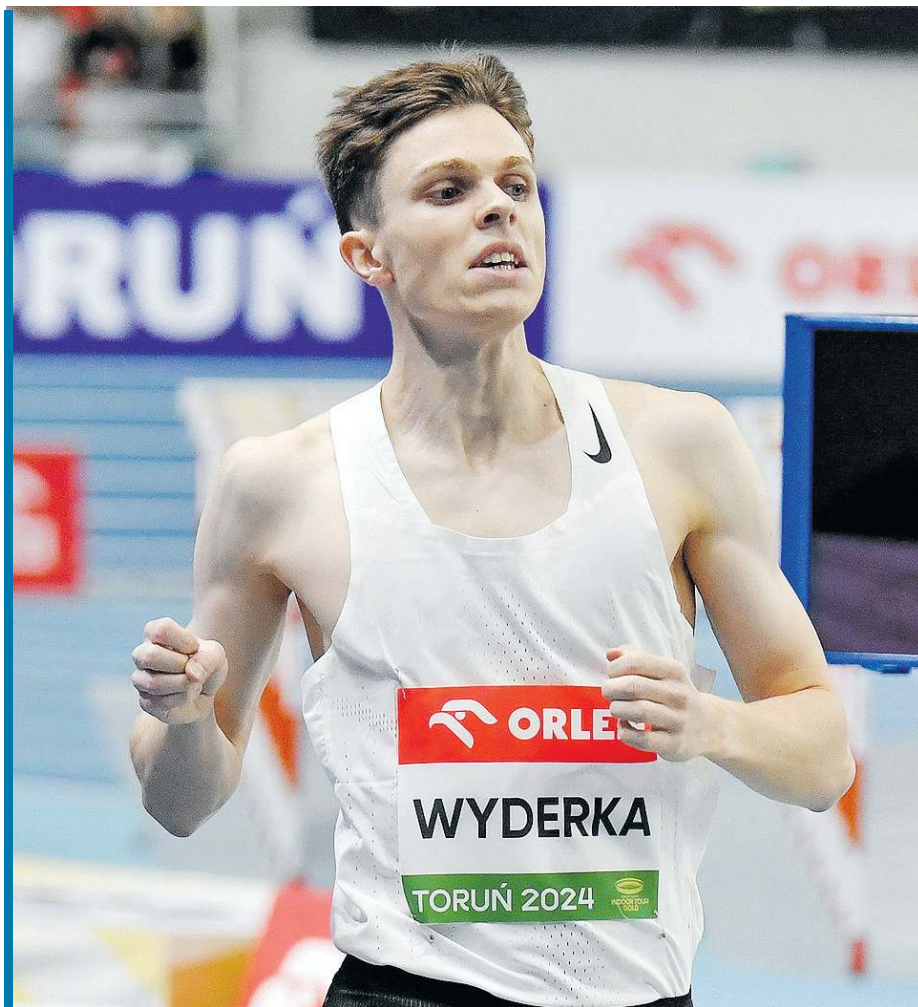
Przed Maciejem Wyderką, ambitnym biegaczem z Piekar Śląskich, „złamanie” granicy 1.44,00 na 800 m i ważne starty.

Wszystko układało się po mojej myśli, wiedziałem, że wartościowy wynik oraz kwalifikacja do mistrzostw świata w Tokio to tylko kwestia czasu. I ten moment nastąpił. Belg Aaron Botterman poprowadził bieg w szybkim tempie (400 m w 50,64 – przyp. red.) i kiedy objąłem prowadzenie, wiedziałem, że go nie oddam. Rekord życiowy - 1.44,23 i kwalifikacja na mistrzostwa wraz z drugim na mecie Filipem Ostrowskim (był gorszy o 0,02 sek.) na pewno cieszą. Ale ani ja, ani moi koledzy, biegający na tym dystansie, nie powiedzieli ostatniego słowa w tym sezonie. Przede mną kilka ważnych startów i postaram się „złamać” kolejną granicę 1.44,00, bo taki rezultat przybliży mnie do biegania z najlepszymi na świecie - tak rozpoczął swoją opowieść Maciej Wyderka, student ostatniego roku katowickiej AWF, który w minioną sobotę podczas 3. Memoriału Czesława Cybulskiego w Poznaniu zaliczył najlepszy bieg na 800 m w karierze. Dodajmy, że jest to piąty rezultat na tym dystansie w historii naszej Królowej.

Żelazny plan

By osiągnąć sukces w jakiegokolwiek dziedzinie życia, trzeba mieć niezłomny charakter oraz podążać cierpliwie do wyznaczonych celów. Te warunki spełnia średniodystansowiec rodem z Piekar Śląskich, który umiejętnie dzieli czas na treningi, zajęcia na uczelni oraz życie prywatne. Zdecydowanie, jak sam twierdzi, jest łatwiej ułożyć plan dnia, tygodnia czy miesiąca, gdy studiujesz się na uczelni sportowej. Nikt wprawdzie nie stosuje taryfy ulgowej i trzeba wszystko zaliczać, ale można coś przełożyć i zdać w późniejszym terminie. Utalentowany biegacz niebawem skończy 23 lata (29 lipca) i ze studiami jest na finiszu. Jest on przykładem, że wszystko da się tak ułożyć, by realizować obowiązki bez żadnego uszczerbku.

- Jestem już w takim rytmie, że umiejętnie łączę treningi z innymi zajęciami - uśmiecha się nasz



Maciej Wyderka ma za sobą udane biegi i rekordy, ale najważniejsze przed nim.

bohater. - To tylko kwestia odpowiedniej organizacji dnia. Mam codziennie treningi i zajęcia na uczelni, ale mimo to zawsze znajduję chwilę na wypoczynek. Gdy jesteśmy na zgrupowaniach, najczęściej w Szklarskiej Porębie lub Spale, staram się nieco wcześniej wypełnić obowiązki na uczelni lub też szybko je nadrobić. Na razie wszystko idzie zgodnie z planem i mam nadzieję, że tak będzie do końca. A jest on już niedaleko...

Krok po kroku...

By osiągać sukcesy, nie tylko w sporcie, trzeba trafić na przewodnika, potrafiącego poprowadzić przez meandry życia codziennego. Wyznaczy drogę i jednocześnie będzie chronił przed niebezpieczeństwami, jakie czyhają na młodego biegacza. I los pokierował Maciejem tak, że trafił na właściwego fachowca.

Janusz Szczyrk, trener lekkiej atletyki, osiem, dziewięć, a może i więcej lat biegał po szkołach w Piekarach Śl. i namawiał dzieci, by zainteresowali się bieganiem, a konkretnie zajęciami w MOS MKS Bytom. I tak się złączyły losy ucznia i trenera. Maciej po skończeniu podstawówki

trafił do sportowego gimnazjum w Bytomiu, a potem do Liceum im. K. Skolimowskiej.

- Pierwsze zawody trochę zatarły się w mojej pamięci, ale jako młodziak biegałem w Bielsku-Białej i na pewno nie „złamałem” granicy 2 minut - wspomina z uśmiechem Maciej. W kolejnych było już zdecydowanie lepiej, bo znacznie szybciej. Trener ma wizję mojego rozwoju i skrzętnie skonstruowany plan, który kroku po kroku staramy się zrealizować. Na razie nie mamy powodów do narzekania, a wręcz przeciwnie, sami jesteśmy zaskakiwani wynikami i osiągnięciami.

Pewnie dlatego Maciej omija poważniejsze kontuzje, bo oprócz treningów specjalistycznych ma dodatkowe zajęcia z trenerem przygotowania motorycznego. Dwa lata temu pojawił się problem z nerwem kanałowym w stopie, co sprawiało, że stopa bolała. Fizjoterapeuta odpowiednimi zabiegami sprawił, że kontuzja ustąpiła. Owszem, pojawiają się tu i ówdzie drobne urazy, ale wynikają one z codziennych treningów. Na szczęście nie są one dokuczliwe.

Skok w głębinę

Maciej w 2023 roku, podczas mistrzostw Europy do lat 23 w Espoo, w biegu na 1500 m zajął 8. miejsce, nic więc nie zapowiadało, że niebawem znajdzie się w blasku flejszy i odniesie znaczący sukces. 31. Letnia Uniwersjada w chińskim Chengdu miała się odbyć dwa lata wcześniej, ale z powodów pandemicznych została przesunięta właśnie na 2023 rok. Biegacz katowickiego AZS AWF znalazł się w reprezentacji i ku zaskoczeniu wszystkich sięgnął po złoty medal na 800 m czasem 1.49,09.

- Szczerze?! - Ten bieg był dla mnie jak sen. Targaliśmy mną niesłychane emocje. Biegałem ile sił w nogach i trochę się bałem, że nie dam rady rywalom na finiszu. Jednak trening z biegu na 1500 m zaowocował i w rezultacie zdołałem utrzymać pierwsze miejsce. To był mój pierwszy medal, a niebawem w Niemczech (22-27 lipca - przyp. red.) będę bronił złota. To będzie trudne zadanie, bo przecież już nie jestem bezimienny.

Teraz Maciej jest już w zupełnie innym miejscu kariery. Biega zdecydowanie

Maciej WYDERKA

ur. 29.07.2001 r. w Piekarach Śl; klub: AZS AWF Katowice; trener Janusz Szczyrk. Rekordy życiowe: 800 m (stadion) 1.44,23 (5.07.2025 Poznań); 800 m (hala) 1.45,99 (4.02. 2025 Ostrawa); 1500 m 3.35,09 (28.05.2024 Ostrawa); 1500 (hala) 3.37,57 (16.02.2025 Toruń). Sukcesy: mistrz Uniwersjady w Chengdu 2021 (odbyła się w 2023 ze względu na pandemię); mistrz Polski z Bydgoszczy 2024 na 1500; halowy mistrz Polski Toruń 2025 na 800 m.

wanie szybciej, a ponadto skuteczniej pod względem taktycznym. Poprzedni rok - olimpijski - to krok milowy w karierze biegacza z Piekar Śl. Najpierw wystartował w mistrzostwach Europy w Rzymie, gdzie w biegu na 1500 m zajął 17. miejsce. Zakwalifikował się również do ekipy olimpijskiej i to było również niezwykle ważne wydarzenie. Ostatecznie zajął odległe 38. miejsce (odpadł w repasażach), ale już sam fakt zapoznania się z olimpijską atmosferą był niezwykle ważnym doświadczeniem.

- Obie imprezy uświadomiły mi, ile przede mną pracy i jaką muszę pokonać drogę, by podnieść swój poziom - mocno akcentuje zawodnik. - Ustaliliśmy z trenerem priorytety - ten sezon był planowany pod kątem Uniwersjady, mistrzostw Polski w Bydgoszczy oraz mistrzostw świata. Te trzy imprezy są przede mną i w każdej w nich chciałbym odegrać ważne role. Oczywiście najtrudniej będzie we wrześniu w Tokio, na mistrzostwach świata, bo przecież konkurencja będzie ogromna. Pocieszam się, że szybkie bieganie po rekordy to domena renomowanych mityngów, zaś na mistrzostwach świata biega się z myślą o podium. By dostać się do decydującego biegu, trzeba zaliczyć wcześniej dwa biegi. To horrendalny wysiłek, ale jestem na niego przygotowany. W kolejnych sezonach będziemy sobie wytyczać nowe cele, ale też wszystkie mają mnie doprowadzić do igrzysk olimpijskich w Los Angeles.

Rozterki biegacza

Większość zawodników, biegających na dwóch dystansach, ma rozterki, który wybrać. I nie inaczej jest z naszym bohaterem.

- Najlepiej dwa w jednym - śmieje się Maciej. - Ale tak na poważnie: serce mi podpowiada 800 m, zaś rozum mówi - 1500 m. Najchętniej biegałbym oba, ale na tych najważniejszych zawodach nie da się ich połączyć ze względu na ilość biegów.

Może na najbliższych mistrzostwach Polski uda mi się wystartować na obu dystansach, choć nie wiem, jakie trener ma zdanie w tej sprawie. Teraz - rzecz jasna - jestem bliżej krótszego dystansu, bo jestem nie tylko wytrzymały, ale również szybki. Ten drugi element znacznie poprawiłem. Teraz w biegu na 800 m mogę sobie pozwolić na prowadzenie albo rozgrywać go taktycznie. Często się podkreśla, że 800 m to taki przedłużony sprint z 400 m, bo pierwsze okrążenie idzie się do spodu, a później myśli się tylko, by osiągnąć metę (śmiech). W kraju wytworzyła się spora konkurencja i to nas wszystkich nakręca. Przypomnę tylko, że w Poznaniu bliski uzyskania kwalifikacji był Patryk Sieradzki. Byłoby fajnie, gdyby w Tokio było trzech biegaczy z naszego kraju.

Trener Szczyrk, jak już wspomnieliśmy, zwiększa stopniowo bodźce treningowe. Byliśmy mocno zdziwieni, że jeszcze nie zaliczyli żadnego obozu klimatycznego w okresie przygotowawczym. Szklarska Poręba oraz Spała - to dwa wspomniane przystanki, w których zatrzymuje się na razie ten duet. - Przy takich okazjach potarzam, co zawsze mówi trener: na wszystko przyjdzie czas. I nawet nie wypada mi podejmować dyskusji w tej kwestii - mówi Maciej.

Rekord kraju na dystansie 800 m 1.43,22 Pawła Czapiewskiego ma już odpowiednią „brodę”, bo został ustanowiony 17 sierpnia 2001 r. z Żurichu. Jednak dla ambitnego biegacza z Piekar Śl. najważniejsze cele to ważne imprezy i zejście poniżej 1.44,00. Może te zamierzenia ziszczą się podczas wrześniowych mistrzostw świata w Tokio. A na razie przed Maciejem Wyderką w piątek bieg na 800 m w Dublinie, może w niedzielę Marsylii na 1500 m. A potem w zaciszu spańskich lasów wykuwanie formy przed startem letniej uniwersjady w Niemczech.

Włodzisław Sowiński



Remco Evenepoel w swoim żywiole.

Remco Evenepoel wygrał piąty etap Tour de France. Nowym liderem został drugi wczoraj w jeździe indywidualnej na czas, wielki faworyt Tadej Pogačar.

Trasa pierwszej z dwóch w tegorocznej Wielkiej Pętli, długiej, bo liczącej 33 km „czasówki”, zaczynała się i kończyła w położonym niedaleko kanału La Manche normandzkim mieście Caen. Jej profil był zupełnie płaski, do tego nie miała zbyt wielu zakrętów, za to kolarze mogli jechać z dużą prędkością na prostych odcinkach. – Coś w sam raz dla takiego specjalisty jak Remco Evenepoel – ocenił Tom Dumoulin, mistrz świata w tej konkurencji z 2017 roku. – On nie tylko wygra, ale powinien także zostać nowym liderem – dodał były świetny holenderski kolarz.

Chciał zwycięstwa i koszulki

Właśnie takie cele wyznaczył sobie Belg. Zawodnik grupy Soudal Quick-Step startował w tym roku w trzech czasówkach i wszystkie wygrał. Niecały miesiąc temu podczas

Criterium du Dauphine na o niemal połowę krótszym odcinku w pokonanym polu zostawił dwóch głównych faworytów obecnej edycji Tour de France: Tadeja Pogačara (UAE Team Emirates-XRG) i Jonasa Vingegaarda (Visma-Lease a Bike). Słoweńca wyprzedził wtedy aż o blisko 50 sekund, a Duńczyka o 20.

Aktualny mistrz olimpijski i mistrz świata doskonale wywiązał się z trudnej roli faworyta. Evenepoel z każdym kilometrem coraz bardziej się rozpędzał. Na pierwszych dwóch pomiarach czasu jeszcze minimalnie przegrywał z zawodnikami, którzy wystartowali wcześniej. Na trzecim był już jednak pierwszy, do tego fantastycznie pojechał ostatni, prowadzący nieco w dół fragment trasy. Na mecie prowadzącego do tej pory włoskiego mistrza Europy Edoardo Affiniego (Visma-Lease a Bike) wyprzedził aż o 33 sekundy, a całą trasę przejechał ze średnią prędkością 54 km/h. Niesamowicie!

Słoweńiec dotrzymał słowa

– Było całkiem dobrze. Nie mogłem jechać szybciej. Jestem zadowolony z wyniku i drugiego zwycięstwa mojej drużyny w tym wyścigu (pierwsze odniósł jego rodak, sprinter Tim Merlier – przyp. red) – mówił Belg. – Moją najmocniejszą stroną było to, że pod koniec utrzymałem to samo tempo, co na początku. Tak, idealnie ustawiłem tempo i wszystko było w porządku – dodał.

Przed śródownym etapem Evenepoel zajmował dziewiąte miejsce. Na mecie obserwował więc jazdę tych ośmiu kolarzy, którzy go wyprzedzali w klasyfikacji generalnej. Między innymi wskazywały, że już nikt nie odbierze mu zwycięstwa. Niewiadomą pozostawało tylko to, czy założy żółtą koszulkę. To mu się akurat nie udało, bo tą mógł się cieszyć – po raz pierwszy w obecnej edycji – dotychczasowy wicelider Pogačar, który do Belga stracił tylko 16 sekund, co dało mu drugą pozycję. Słoweńiec

zapowiadał, że przed startem w Wielkiej Pętli popracuje nad samotną walką z czasem i słowa dotrzymał. – Pojechał bardzo dobrze, w porównaniu z Criterium du Dauphine zrobił duży postęp i pokazał, że jest w świetnej formie – chwalił nowego lidera Evenepoel, który awansował na drugie miejsce w „generalce” (do Słoweńca traci 42 sekundy).

Słabo natomiast wczoraj pojechał Vingegaard – był dopiero 13. (1.21 straty do zwycięzcy), przez co spadł z trzeciej na czwartą pozycję. Jego miejsce zajął rewelacyjnie spisujący się ostatnio, piąty w środę Francuz Kevin Vauquelin (Arkea-B&B Hotels). Wydaje się, że właśnie tych czterech kolarzy – zgodnie z przewidywaniami Pogačar, Evenepoel i Vingegaard oraz niespodziewanie Vauquelin – powalczy o podium. Wyniki „czasówki” raczej potwierdzają, że z tego grona wypisał się Primož Roglič (Red Bull-Bora-hansgrohe). Słoweńiec, w końcu kiedyś też świetny w tej konkurencji (mistrz

olimpijski z Tokio), wczoraj był ledwie 12. i już teraz, w połowie pierwszego z trzech tygodni wyścigu, traci do lidera dwie i pół minuty.

Dzisiaj kolarze znowu pojedą po szosach w Normandii. Liczący ponad 200 km pagórkowaty odcinek z kilkoma podjazdami w końcówce zapowiada się niezwykle emocjonująco.

Wyniki 5. etapu, Caen - Caen (jazda indywidualna na czas, 33 km):

1. Remco Evenepoel (Belgia, Soudal Quick-Step) 36.42, 2. Tadej Pogačar (Słowenia, UAE Team Emirates-XRG) strata 16 s., 3. Edoardo Affini (Włochy, Visma-Lease a Bike) 33, 4. Bruno Armirail (Francja, Decathlon AG2R La Mondiale) 35, 5. Kevin Vauquelin (Francja, Arkea-B&B Hotels) 49, 6. Florian Lipowitz (Niemcy, Red Bull-Bora-hansgrohe) 58 ... 175. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) 5.47.

Klasyfikacja generalna: 1. Pogačar 17:22.58, 2. Evenepoel 42, 3. Vauquelin 59, 4. Jonas Vingegaard (Dania, Visma-Lease a Bike) 1.13, 5. Matteo Jorgenson (USA, Visma-Lease a Bike) 1.22, 6. Matthieu van der Poel (Holandia, Alpecin-Deuceninck) 1.28 ... 171. Gradek 34.22. (gak)

ŚWIETNA JAZDA MISTRZA POLSKI

■ Rafał Majka zajął drugie miejsce na pierwszym etapie wyścigu Tour of Austria.

W końcówce liczącego blisko 170 km odcinka ze startem i metą w miejscowości Steyr znajdował się krótki, ale stromy podjazd. Właśnie podczas tej wspinaczki z niewielkiej czołowej grupy zatakowało trzech zawodników – Irlandczyk Archie Ryan (EF Education-EasyPost) oraz Majka i jego kolega z UAE Team Emirates-XRG, Austriak Felix Grosschartner. Ci dwaj ostatni wykorzystali liczącą przewagę i zajęli dwa pierwsze miejsca, a zwycięzcą i pierwszym liderem został reprezentant gospodarzy. Drużyna sponsorowana przez linie lotnicze ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich zdominowała zresztą wczorajszy etap, bo czwarte i piąte miejsce zajęli także kolarze mistrza Polski. Ten jest w tak dobrej dyspozycji, że gdyby wczoraj w Austrii nie uciekał z Austriakiem, to pewnie by wygrał. Będzie miał jednak jeszcze ku temu okazję, bo trzy kolejne odcinki zakończą się podjazdami, a Majka po tak udanych dla niego mistrzostwach w Dobczycach zapowiadał, że liczy tu na etapowe zwycięstwo.

GÓRA AUSTRALIJKA

■ Sarah Gigante (AG Insurance-Soudal) wygrała czwarty etap Giro d'Italia. Liderką ponownie została Szwajcarka Marlen Reusser (Movistar), która zajęła wczoraj trzecie miejsce. Na podium rozdzieliła je Włoszka Elisa Longo Borghini (UAE Team ADQ).

Śródowny, liczący 142 odcinek kończył się trudnym podjazdem (11 km o średnim nachyleniu 7,4 proc.) do Pianezze Valdobbiadene (1083 m n.p.m.). Trzy kilometry przed szczytem na prowadzenie wyszła dotychczasowa wiceliderka Reusser. To spowodowało, że czołówka szybko się podzieliła. Razem ze Szwajcarką zostały tylko trzecia w klasyfikacji Longo Borghini oraz Gigante i Niemka Antonia Niedermaier (Canyon-Sram zon-

dacrypto). Już znacznie wcześniej z tytułu została liderka, Brytyjka Anna Henderson (Lidl-Trek).

Z prowadzącej czwórki na atak zdecydowała się Gigante. Australijka wypracowała sobie blisko pół minuty przewagi i samotnie przekroczyła linię mety.

Jedyna Polka w stawce Marta Jaskulska (Ceratizit) śródowną rywalizację ukończyła na 102. pozycji, tracąc ponad 20 minut. Po czterech etapach Reusser ma przewagę 16 sekund nad Longo Borghini oraz 34 nad Gigante, która awansowała o osiem pozycji. Jaskulska jest 96. z czasem gorszym o 28.24 od liderki.

Ośmioetapowy wyścig zakończy się w niedzielę w Imoli.

POLECAMY IMPREZY

SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 10 LIPCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

20.55 Piłka nożna: elim. Ligi Europy, Legia Warszawa - FK Aktobe (na żywo), 23.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

8.15 Siatkówka: LN kobiet, Francja - Brazylia, 11.00 Tenis: studio i półfinały Wimbledonu, 20.15 Siatkówka: LN kobiet, Belgia - Holandia, 22.45 Tajlandia - Niemcy, 2.15 Dominikana - USA (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.05 Siatkówka: LN kobiet, Korea Płd. - Japonia, 14.00 Tenis: półfinały Wimbledonu, 16.45 Siatkówka: LN kobiet, Włochy - Serbia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.00 Tenis: studio i półfinały Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

14.00 Tenis: półfinały Wimbledonu (na żywo)

EUROSPORT 1

12.15 Kolarstwo: 6. etap Tour de France: Bayeux - Vire-Normandie (na żywo)

EUROSPORT 2

22.00 Golf: 1. runda ISCO Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

18.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Texom Stal Rzeszów - Autona Unia Tarnów (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Wbrew wszystkiemu

Kiedy Brian Campbell wygrywał po raz pierwszy, był to lekki szok dla kibiców, a nawet dla niego samego. Drugie zwycięstwo było nie mniejszym zaskoczeniem.

Jest jednym z najkrócej uderzających zawodników. 172. miejsce na PGA Tour w rankingu zyskanych uderzeń z tee mówi samo za siebie. To doły dołów klasyfikacji. Średnio posyła piłkę z tee na naprawdę niezbyt imponującą 276 jardów – co daje mu 174. miejsce w klasyfikacji. Dla porównania najlepszy na liście Aldrich Portgieter średnio odpala swoje pociski na wręcz niemożliwe 328 jardów. Żeby dogonić chociaż setnego Maxa Homę, musiałby podkręcić tę średnią do 300 jardów. To nokaut. Z kolei granie tych wszystkich krótszych uderzeń to już zupełnie inna historia. Tutaj błyszczy i nadrabia ile się tylko da. Wokół greenów jest czternasty w rankingu zyskanych uderzeń, na greenach 32, a grając na green również 32. W świecie współczesnego golfa, gdzie to jak daleko potrafimy kropnąć piłkę ma ogromne znaczenie, Brian jest klasycznym wyjątkiem potwierdzającym regułę. Może szczerzyć się renomą zwycięskiego „króciaka”.

Meksyk

Pierwszy raz podnosił trofeum PGA Tour w lutym w Meksyku. Turniej rozgrywany był na bardzo długim polu, z szerokimi jak lotnisko Heathrow fairwayami, w teorii idealnym dla wszystkich tych, których żywiołem jest... bezkresne wystrzeliwanie piłki. Oczywiście Brian był jednym z najkrócej uderzających zawodników w tym turnieju, a w dogrywce zmierzył się z już wspomnianym, terminatorem dystansu, 20-letnim Południowoafrykańczykiem - Aldrichem Potgieterem. Brian ze średnią 293 jardów był wtedy piąty od końca w stawce, Aldrich z wynikiem 324 - piąty najlepszy. Campbell szalał wokół greenów, Potgieter już niekoniecznie.

W tamtym sukcesie czuwała nad nim opatrność. Już to, że wszedł do dogrywki było cudem, jednak to, co w niej się stało, było zdecydowanie wydarzeniem z gatunku niesłychanych. Wydawał się już pogodzony z porażką, kiedy jego zagranie z tee na drugim dołku dogrywki frunęło bardzo daleko w prawo, jak mawia Jacek Person - „do innego woje-



Tym razem Brian Campbell wywalczył trofeum z jeleniem.

wództwa”, na moment znikając w ścianie lasu. Kiedy wszystko wskazywało na to, że gra już jest skończona, piłka zamiast opuścić pole, odbiła się od drzewa i wróciła na środek fairwaya. Po chwili Brian niezmiennie wysmażył tam birdie i cieszył się swoim największym sukcesem. Pytany o rykoszet życia, powiedział: „O mój Boże, to odbicie! No cóż, biorę to”.

Z dołu do góry, z góry na dół

Poprzednie najlepsze osiągnięcie zanotował w swoim pierwszym sezonie PGA Tour, zajmując dwunaste miejsce w... John Deere Classic w 2017 roku, pięć uderzeń za zwycięzcą - Brysonem DeChambeau. Poza tym był jeszcze tylko raz w Top 25, podczas CareerBuilder Challenge w tamtym sezonie. Przed występem w Meksyku raczej nie szło mu najlepiej. W ośmiu poprzednich startach tylko dwa razy dotrwał do weekendu, z najlepszym finiszem na pozycji 51. Zajmując 222. lokatę w rankingu światowym, Kalifornijczyk w żadnym wypadku nie był faworytem do zwycięstwa w Mexico Open at Vidant World. W dotychczasowych 27 startach w lidze nigdy nie był nawet w TOP 10, przechodząc cuta tylko 10 razy. W tamtym turnieju

niemal podwoił swoje zarobki z całej wcześniejszej kariery, dorzucając sympatyczne 1.26 miliona dolarów i awansował na 97. miejsce na świecie. Później wrócił do swojej normy, spadając systematycznie w rankingu, aż do miejsca 115. W kolejnych dwunastu turniejach tylko pięć razy zagrał przez wszystkie cztery rundy, z najlepszym występem w wielkoszlemowym Masters i tydzień później we flagowym RBC Heritage, gdzie był 32. Teraz wygrał ponownie, zostając jednym z zaledwie garstki graczy z więcej niż jednym triumfem na PGA Tour w tym roku. Na tej liście widnieją tylko takie postacie jak: zdobywca pełnego Wielkiego Szlema - Rory McIlroy, No.1 na świecie - Scottie Scheffler, austriacka gwiazda Ryder Cup z Rzymu - Sepp Straka, odkrycie tego sezonu - Ben Griffin i znany polskiej publiczności z rywalizacji z Adrianem Meronkiem na DP World Tour - Ryan Fox. Teraz dość niespodziewanie dołączył do nich Brian.

Z jeleniem w tle

W poprzednią niedzielę triumfował w John Deere Classic, tym razem na jednym z najkrótszych pól w kalendarzu ligi. Wydawał się kontrolować sytuację, zdobywając trzy birdie w czterodołkowej

„Myślę, że wilgoć sprawiła, że się poślizgnąłem, od razu wiedziałem, że piłka tam polecie. Po prostu to zaakceptowałem i pomyślałem: »Wiesz co, wciąż w tym tkwimy. Zostało jeszcze wiele dołków, które naprawdę mi się podobają«”.

W tym momencie na prowadzenie wysunął się grający grupę później Argentynczyk Emiliano Grillo, tylko po to by na szesnastce samemu wpaść w tarapaty. Ostatecznie obaj skończyli dzień wynikiem 67 i konieczna okazała się dogrywka. Jego drugi play off w karierze dla odmiany niemal pozbawiony był pierwiastka dramatyzmu. Na rozgrywanej ponownie osiemnastce Campbell posłał swoje drugie uderzenie niecałe 5 metrów od flagi, a Grillo po kłopotach po pierwszym i drugim uderzeniu, próbował obronić parę z ponad siedmiu metrów. Nie udało się i Brian mógł cieszyć się drugą wygraną i awansem na 55 miejsce na świecie.

Jego -18 było najwyższym zwycięskim wynikiem na TPC Deere Run od czasu, gdy Bryson DeChambeau triumfował z tym samym rezultatem w 2017 roku. Jednak wygrana to wygrana. „Jestem tak podniekowany, że tu jestem” - powiedział zachwycony 32-latek. „W John Deere naprawdę dzieje się magia”.

Szkocja wzywa

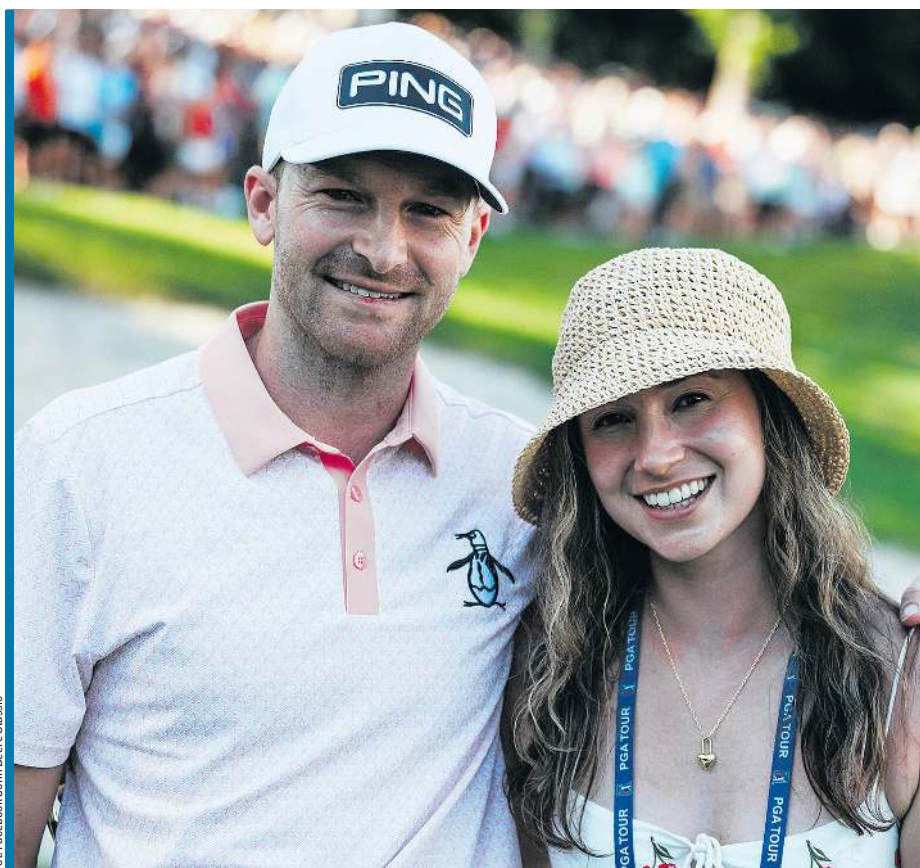
Dzisiaj rusza zupełnie wyjątkowy turniej - Genesis Scottish Open, będący tradycyjną rozgrzewką przed The Open, który w przyszłym tygodniu rozegrany zostanie w irlandzkim Royal Portrush. Turniej należy do grafiku zarówno PGA Tour jak i DP World Tour i pokazuje się tam cała światowa czołówka, poza zawodnikami LIV Golf, przygotowującą się do gry na polu typu links - na jakim zawsze odbywa się The Open. Scottish Open już po raz siódmy z rzędu odbędzie się w The Renaissance Club. Obrońcą tytułu będzie Szkot Robert MacIntyre. Niedzielną transmisję od 15.30 na jednej z anten Polsatu Sport, z komentarzem Jacka i Andrzeja Personów.

W piątek do gry powróci Adrian Meronk, w turnieju LIV Golf Andalucia, w słynnym hiszpańskim Real Club Valderrama. Transmisję w Golf Zone. Obrońcą tytułu będzie Sergio Garcia, który pokonał w dogrywce Anirbana Lahiriego.

PGA Tour oprócz Scottish Open rozegra też turniej alternatywny - ISCO Championship, wieczornie pokazywany na antenie Eurosportu 2. Poprzednio zwyciężał tam Anglik w kaszkiecie - Harry Hall.

Będzie na czym oko zawiesić.

Kasia Nieciak



Z dziewczyną Kelsi.